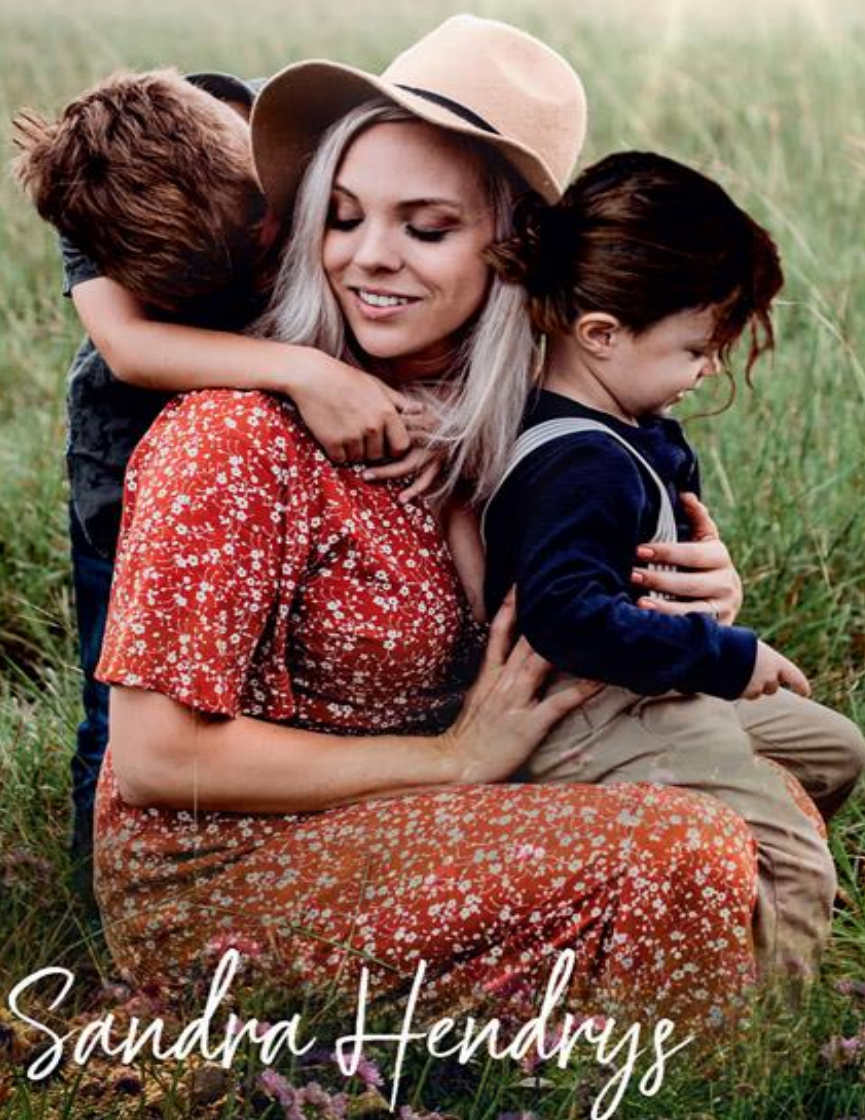


ŻYCIE

pełne niespodzianek



Sandra Hendryś

NOVAE RES

SANDRA HENDRYS

ŻYCIE

pełne niespodzianek

*Osobom, które zawsze we mnie wierzyły
i nigdy nie podcinały mi skrzydeł.
Kochanej mamie Klaudii, mężowi Łukaszowi.
Naszemu małemu synkowi Ignacemu,
by zawsze podążał za swoimi marzeniami.*

Prolog

Jak zwykle w biegu, szybko się ubieram, piję łyk kawy i nadgryzam kromkę chleba, zapinam koszulę do końca, biorę swoje projekty i czym prędzej wychodzę z mieszkania, szybko zamykając za sobą drzwi. Właściwie nawet nie mam pewności, czy przekręciłam klucz w zamku, no trudno.

Nazywam się Nikola Majerczyk, lecz wszyscy wołają na mnie Niki, tak właśnie wolę. Cieszę się natomiast, że nikt nie zna mojego drugiego imienia, bo wtedy by się dopiero działo (Brunhilda – rodzice mieli fantazję).

Zacznę jednak od tego, że zawsze myślałam, że moim życiem rządzi rutyna. Wszystko toczy się dzień po dniu, tak samo, według pewnego planu. Lubiłam mieć wszystko poukładane i kiedy chodziło jak w zegarku. Rzeczywistość okazała się jednak przewrotna i pokazała, że nie wszystko jestem w stanie przewidzieć. Nie określam tego jako złe czy dobre. Na pewno od jakiegoś czasu moje życie jest nieco zakręcone. Dzięki temu może już nie będę taka nudna, jak się każdemu wydaje. Chociaż jestem w ciągłym biegu, to i tak zachowuję stały rytm dnia. Tak już jest, gdy pracuje się w korpo. Jak wiadomo, w korpo obowiązuje nas dress code, systematyczność, rutyna, upierdliwi szefowie, bo inaczej nie mogę tego ująć, a co najważniejsze – minimalizm życia prywatnego bądź nawet jego brak. W dzisiejszych czasach pogoń za karierą jest na pierwszym miejscu, a wszystko inne schodzi na drugi plan. Ludzie natomiast często zaczynają ze sobą flirtować, siedząc przed komputerem i „pracując”, każdy potrzebuje jakiejś rozrywki w przerwach – oglądanie słodkich kotków na YouTube też się sprawdza. Tak też było czy wciąż jest w moim przypadku.

Może jednak zacznę swoją historię od początku...

A wszystko zaczęło się tak

Dzień od rana zapowiadał się dość intensywnie, z niczym nie mogłam się wyrobić. Budzik zadzwonił z opóźnieniem, później zaczęła się gonitwa. Szybkie śniadanie, mycie, ubieranie i bieg na autobus, żeby zdążyć do pracy.

Mogłoby się wydawać, że to normalne, gdyby nie to, że wybiegłam w moich papciach w krokodylki. Szybki powrót z połowy drogi, zmiana papci na adidasy i bieg na autobus. W ostatniej chwili zdążyłam, mogłabym odetchnąć, ale niestety nie było czym.

W autobusie zero przestrzeni osobistej, jedna osoba przyklejona do drugiej, można by uznać, że romantycznie, miłość w autobusie, ale niestety nie w takim upale. Czasem jednak można się rozweselić, niechcący słysząc jakąś głośną rozmowę.

I tak właśnie opowiadają sobie dwie dziewczynki, na oko były w drugiej lub trzeciej klasie podstawówki.

– Ty wiesz, że ja chyba jestem w ciąży z Krzyśkiem?

– Nooo cooo Ty? Przecież jesteś mała.

– Tak, ale mama mi kiedyś tłumaczyła, że jak się kogoś kocha, to są dzieci, a ja Krzysia Kocham.

– A włożył ci ziarenko w pępulek? Bo mama mówiła, że w brzuchu z ziarenka dziecko powstaje.

– A nie, nie wkładał. Uff, jak dobrze, już się bałam, że będę musiała rzucić szkołę. W ogóle to mam tam jedynie ciciolki.

– Jak to masz ciciolki?

– No tak, wiesz, są w różnych kolorach: żółtym, zielonym, różowym, niebieskim... Właśnie takie paproszkowe ciciolki mi nie wypadły.

– Jak to ci ciciolki nie wypadły?

– Normalnie, jakoś nie wypadły.

– To umyj pępek, jak nie wypadły.

– A to pępek się też myje?

Oczywiście nie jestem jedyną osobą, słyszącą tę wzruszającą historię miłosną.

W końcu nadchodzi czas na wysiadkę z autobusu, a raczej wyczołganie się niczym łasica, bo po takiej jeździe nie ma szans wyjść na dwóch nogach.

Wtedy myślę sobie: *YESSS, dojechałam!* Cieszę się jak dziecko i najchętniej pocałowałabym ziemię, ale przychodzi refleksja: *O nie, jeszcze uznają mnie za wariatkę!* Dzień nie zaczął się pomyślnie i mam przeczucie, że coś jeszcze się dzisiaj wydarzy.

Wbiegam do pracy, a tam już od progu słyszę od szefa:

– No jasne, znowu się spóźniłaś!!! To już trzeci raz w tym tygodniu.

Nie odzywam się, potakuję, przepraszając się uśmiechając.

Szkoda, że szef nie wie, jak go nazywamy – Wańka-wstańka. Wcześniej, kiedy miał łosia, który za nim ze wszystkim biegał, to byli jak Cheap&Dail. Nie wiadomo czemu, ale zawsze nam się kojarzy z zabawnymi kreskówkami bądź krągłymi przedmiotami.

Szef myśli, że ma męski wygląd i każda by chciała takiego faceta, a tutaj – niestety... Niestety zamiast kaloryfera na brzuchu można dostrzec już bojler.

Zawsze, gdy idzie, wszyscy robią zakłady, czy ma stringi, czy po prostu nie musi ich kupować, bo jego wielkie majty same się tak rolują. Jest zgryźliwym zgredem, który ma mało włosów, w dodatku przetłuszczonych. I je wyłącznie tłusto.

Za karę, że się spóźniłam, muszę skoczyć Wańce-wstańce po kawę i golonkę. Wyobrażacie sobie golonkę na śniadanie? Jak na taki dzień przystało, wszędzie czerwone światło i nagle słyszę wielkie puk w tył auta. Do pracy jeżdżę autobusem, natomiast w godzinach pracy mogę się poruszać autem służbowym. Moje ciśnienie sięga zenitu, a szczękę mam tak zaciśniętą, jak buldog po botoksie. Wsiadam i zaczynam:

– A pan co? Nie widzi, że czerwone światło jest i auta stoją?! Ślepy, psia dupa, jesteś? Kto ci dał, do jasnej cholery, prawo jazdy? W chipsach znalazłeś?

Ku mojemu zdziwieniu pan wcale się nie awanturuje.

– Ja tak bardzo przepraszam. Zagapiłem się. Od rana wisi nade mną jakieś fatum. Zamyśliłem się i nie zauważyłem, w dodatku mam pierwszy dzień w nowej pracy.

– Dobrze Pana rozumiem, spisujemy oświadczenie i każdy pójdzie w swoją stronę, bo dzisiaj też nie mam czasu.

– Bardzo Pani dziękuję. Może zdzwonimy się na kawę, bym mógł to pani wynagrodzić?

– Zobaczymy. To pana kopia. Do widzenia.

– Do zobaczenia!

Po wszystkich perypetiach dobiegam z golonką i kawą do pracy, oczywiście przejeżdżam przez hall na plecach, bo poślizgnęłam się na mokrej podłodze, ale rzeczy dla Wańki-wstańki twardo trzymam.

Pukam do biura, wchodzę. Patrę, a przy biurku naprzeciw mojego szefa siedzi facet, z którym miałam stłuczkę.

Podaję szefowi prowiant, chcąc jak najszybciej wyjść z jego biura. Lecz on ma inne plany, pragnie przedstawić mi nowego pracownika.

– Niki, poznaj, to jest Mikołaj – będzie w twojej grupie przy projektach.

Podajemy sobie ręce, udając, że nigdy się wcześniej nie widzieliśmy.

– Oprowadzisz Mikołaja po firmie?

Skinieniem głowy potwierdzam.

Wychodzimy z biura szefa. Mikołaj nagle się odzywa:

– Trochę niezręczna sytuacja...

– No tak, nikt by się nie spodziewał.

– Teraz nie unikniemy kawy! – mówi z uśmiechem na ustach.

Dochodzimy do biura informacji. Widząc minę siedzącej za biurkiem Stefanii, od razu można się domyślić, że do milusich nie należy. Dlatego wołamy na nią Stefa Gladiator. Mówię szeptem do Mikołaja:

– Módl się, byś jak najrzadziej tu przychodził. Rozmowa ze Stefą jest jak walka Harry’ego Pottera z Lordem Voldemortem. Ciężko to starcie przeżyć. A jak już przychodzisz, to ona zaczyna to swoje „sto pytań do”.

Mikołaj się uśmiecha, jak ją pozna, to zobaczy, że ta praca to nie kabaret, tylko walka o przetrwanie każdego dnia, a że wszędzie jest monitoring, można poczuć się jak w Big Brotherze. Oczywiście, flirt rozpoczyna się przy laptopach, między pracownikami w tym samym pokoju, udającymi, że są zajęci, lecz zamiast nad projektem, siedzą na czacie, piszą ze sobą i umawiają się na randki czy też do jednej toalety. I nie chodzi tutaj o trzymanie spódnicy.

Mikołaj dostaje swoje miejsce w naszym pokoju i zabieramy się natychmiast do pracy. Raz po raz oczywiście szef nas sprawdza.

Ni stąd, ni zowąd przychodzi sprzątaczką i, niczym odkurzacz z teletubisiów, odkurza podłogę. Pupa oczywiście jej się nie świeci, za to dźwięk wydaje identyczny.

Nareszcie wybija godzina dwudziesta, więc zabieram swoje rzeczy i wracam do domu.

Biorę gorącą kąpiel z wielką pianą – pełen relaks, następnie robię herbatkę i słucham muzyki. Nagle słyszę dzwonek do drzwi, idę otworzyć, chociaż dziwi mnie, kto to może być o tej porze – jest już dwudziesta trzecia. Patrę, a to moje szalone przyjaciółki z butelką wina i jedzeniem, bo każda coś przynosi, jak wpada. Są zdania, że nie wypada przychodzić z pustymi rękami w odwiedziny. Siedzimy, pijemy i, oczywiście, wchodzimy na temat facetów.

Basia, która uwielbia wręcz wolne związki, co tydzień opowiada nam o innym facecie i o tym, co robili – ze szczegółami. Wiktoria jest ustatkowaną mężatką, Karolina ma stałego chłopaka. A ja na razie prowadzę szalony tryb życia, przez co nie mam czasu na facetów, stawiam bardziej na karierę...

Rozpoczyna się kolejny dzień. Dzwonek do drzwi, patrę na budzik przy łóżku, a tu szósta trzydzieści rano. No nie, ktoś chyba nie ma zegarka. Idę otworzyć, krzyżąc: „No już, idę przecież!”. Przed drzwiami stoi moja koleżanka z dwójką dzieci – Kacprem (pięć lat) oraz Basią (dziewięć lat). Ubrane są w piżamy, jak na wczesną porę przystało, jedynie na wierzch zarzuciły kurtki, a kapcie zamieniły na buty.

– Cześć, przepraszam, że cię budzę, ale nagle wypadła mi konferencja i nie mam z kim dzieci zostawić, to tylko trzy dni. Błagam, zgódź się.

– Ale jak ty to sobie wyobrażasz? Przecież codziennie pracuję do późna, jak niby mam zająć się dwójką dzieci?

– Poradzisz sobie, a Basia ci pomoże, jest już duża.

– No dobrze, skoro tylko ja mogę się nimi zająć, to OK zrobię to.

– Strasznie ci dziękuję. Dzieci, bądźcie grzeczne, widzimy się za trzy dni. Basia, masz do mnie numer, więc dzwoń w razie czego.

Żegna się i wychodzi.

– To co, może chcecie coś pić albo jeść?

– Ja jestem głodny.

– A co jadasz na śniadanie, Kacperku?

– Płatki z mlekiem.

Zadowolona wsypuję płatki, zalewam mlekiem i słyszę:

– Ja takich nie będę jadł.

– A jakie jesz płatki?

– Kosmiczne surykatki karmelowo-orzechowo-czekoladowe.

– Takich nie mam, ale kupię. To może pójdziecie się umyć i ubrać, bo muszę was do szkoły zawieźć.

– Kacper sam nie wybierze. Zawsze mama mu wybiera ubrania.

OK, wybieram mu wspaniałą koszulę i krawacik, a na górę sweterek.

– Oszalałaś?! Tak do przedszkola go ubrałaś? On nie jest Inspektorem Gadżetem.

Przyznaję, krew mnie zalewa, a to dopiero pierwsze minuty, ale Basia przebiera błyskawicznie Kacpra i ruszamy do szkoły oraz przedszkola...

Traf chciał, że poprzedniego dnia przyjechałam do domu autem służbowym, więc bez problemu mogę rozwiązać dzieci, bez przesiadek w zatłoczonych autobusach. Wsiadamy do auta, dzieci oczywiście z tyłu. Myślę sobie: *jest w porządku*. Odbyło się nawet bez większych komplikacji. Może mogłabym mieć dzieci?

Najpierw zawożę Basię do szkoły, wysiada, oczywiście trzaska drzwiami i biegnie do wejścia. Chyba lekcja się zaczęła, ale trudno. Basia usprawiedliwi się sama albo ja powiem, że ma trudną sytuację rodzinną.

Zostaje mi do odwiezienia Kacper, a potem szybko do pracy, do której i tak już jestem spóźniona godzinę.

Jadę do przedszkola, zatrzymuję się zadowolona, że ominęłam korki o tej porze, myślę: *szef może nie zauważy*. Odwracam się do tyłu i mówię:

– No, Kacperku, jesteśmy w przedszkolu. Odepnij pas, weź plecaczek i idziemy.

– Fajne to przedszkole.

– No ładne, takie kolorowe.

– Jaka szkoda, że nie chodzę do tego przedszkola.

– Jak to nie chodzisz do tego przedszkola?

– No normalnie, mama mnie zapisała przecież do innego, to do tego nie chodzę.

– A gdzie chodzisz do przedszkola?

– A do tego w centrum co jest, Żwirka i Muchomorka.

Słyszając, że jest w centrum, od razu wyobrażam sobie, jak tam dojeżdżamy już w środku nocy, w piżamach, bo zawsze są tam ogromne korki w godzinach porannych.

O dziwo udaje nam się tam dotrzeć w prawie czterdzieści pięć minut. Otwieram drzwi, Kacper wysiada. Mówię mu:

– No to na razie. Przyjadę po ciebie po południu.

– Musisz mnie zaprowadzić, bo panie przedszkolanki wołają widzieć opiekuna.

Wchodząc do przedszkola, słyszę oczywiście kilka słów od pani z portierni, one chyba mają to we krwi:

– Kto to widział, żeby tak późno dziecko przyprowadzać? Jak zajęcia zaczynają się o ósmej, to powinno być na ósmą, a nie na dziesiątą. Co to, księżniczka myśli, że może wszystko?

– Nie, nie uważam, że wszystko mi wolno.

Zaprowadzam Kacpra aż do szatni i żegnam się z nim ponownie.

– To do zobaczenia później.

– A buty?

– Co buty? Przecież masz na nogach, a w worku trampki, takie fajne z błyskawicą.

– No mam, ale musisz mi je przebrać, ja nie umiem wiązać.

Dobrze, czym prędzej ściągam mu buty i zakładam trampki z błyskawicą, następnie, ku wielkiej radości Kacperka, wiążę je i też jestem szczęśliwa, że zaraz mogę uciekać do pracy. Lecz co słyszę?

– To nie ta noga...

No i znowu od początku cały rytuał, już ciężko oddycham, ale cieszę się, że się udało.

– Za mocno zawiązane.

W końcu luzuję mu te sznurowadła i żegnam się, wychodząc.

Jadę do pracy, choć jestem spóźniona już dwie i pół godziny przez korki tworzące się w centrum miasta. Wchodzę, oczywiście Stefa lustruje mnie czujnym wzrokiem:

– A to co, budzika w domu nie ma?

– Jest.

– Spóźniłaś się dwie i pół godziny.

– Ktoś umarł od tego?

– Nie, wy myślicie, że wam wolno wszystko.

Tę ostatnią uwagę Stefy puszczam mimo uszu. I biegnę do mojego biura, gdzie inni rzekomo pracują nad projektem.

Oczywiście wszyscy zauważają to spóźnienie, ale nikt się nie odzywa. Oprócz Mikołaja:

– Zawsze się tak spóźniasz?

– Nie, nie zawsze, dzisiaj wyjątkowa sytuacja, a zresztą nie powinno cię to obchodzić. Propozycja projektu przygotowana?

– Owszem, nawet kilka.

– Chętnie je zaraz zobaczę, tylko zrobię kawę.

– Czy coś się stało?

– A dlaczego pytasz?

– Jesteś jakaś taka mniej wredna niż wczoraj.

– Wydaje ci się. Zobaczymy twoje projekty.

Okazują się całkiem niezłe, ale musimy jeszcze popracować i scalić je wszystkie, by tworzyły jedność.

– Każdy z nich charakteryzuje coś odrębnego, ale żaden nie jest w pełni spójny z koncepcją naszego kontrahenta. Należy stworzyć projekt całościowy, który będzie zawierał elementy z każdej twojej i mojej propozycji, Mikołaju. Inaczej szef nie będzie zadowolony. A jak on nie będzie zadowolony, to nikt nie będzie. Zdajesz sobie sprawę, że od tego wszystkiego zależy nasza premia i awans?

– Tak, oczywiście. To co, siadamy do programu i łączymy siły?

– Oczywiście. Na końcu przedstawi się go grafikom, by podciągnęli efekty.

– Super. To do roboty w takim razie.

Wspólne projektowanie i omawianie szczegółów koncepcyjnych pochłania nas zupełnie. Każdy element, detal musi być dopracowany i znaleźć się w odpowiednim miejscu. Chociaż bazujemy na sześciu naszych szkicach, to i tak w międzyczasie powstaje coś zupełnie nowego. Zarówno ja, jak i Mikołaj mamy ogrom pomysłów w głowie. Łatwo się domyślić, że robienie wielkiego projektu dla grubej ryby nie zajmuje pięciu minut. Tym bardziej że każdy liczy na innowacje.

Nagle dzwoni telefon:

– Dzień dobry, czy rozmawiam z panią Nikolą Majerczyk?

– Dzień dobry, tak, o co chodzi?

- Dzwonię z przedszkola Żwirka i Muchomorka.
- Co się stało?
- Kacper został już jako ostatnie nieodebrane dziecko.
- Jak to jako ostatnie dziecko? Jakaś epidemia wybuchła w przedszkolu?
- Proszę pani, nasze przedszkole pracuje do szesnastej, a jest szesnasta czterdzieści pięć.
- O matko, bardzo przepraszam, ale w pracy mi coś wypadło, już po niego jadę.

Oczywiście wybiegam z pracy, chociaż mój czas się nie skończył, i jadę szybko do przedszkola.

Po trzydziestu minutach docieram do Żwirka i Muchomorka. Wbiegam. Faktycznie tylko Kacper siedzi i czeka. Aż mi się go żal robi. A potem zastanawiam się, czemu mi nie powiedział, do której ma zajęcia.

Pani przedszkolanka bierze mnie na rozmowę, jak by mogło być inaczej.

– Proszę pani, to nie może być tak, że przedszkole pracujące do szesnastej jest otwarte do późna, bo ktoś nie potrafi się po dziecko wyrobić.

– Wiem, ale to nagła sytuacja.

– A wie pani, ile takich nagłych sytuacji ma każdy z nas? Trzeba jakoś dbać o syna.

– Kacper nie jest moim synem. Opiekuję się nim z powodu wyjazdu służbowego jego matki.

– Proszę pani, ja dzisiaj zastępuję tylko wychowawczynię Kacpra, która jest na zwolnieniu, stąd moja pomyłka. Przepraszam, aczkolwiek proszę mieć na uwadze czas pracy przedszkola w kolejnych dniach.

Wstaję i wychodzę. Biorę Kacpra za rękę i zmierzam do auta.

– A pojedziemy po Basię?

Rany Julek! Basia! Zupełnie zapomniałam. Jadę pod szkołę i pytam Kacpra:

– Do jakiej klasy chodzi Basia?

– Do 3a.

Wchodzę z Kacprem do szkoły i patrzę na plan. Jest dobrze, bo Basia kończy za piętnaście minut.

Przynajmniej ją odbiorę o czasie.

Basia wychodzi ze szkoły, widzi samochód i podbiega:

– Pamiętałaś, by mnie odebrać. Idzie ci całkiem nieźle.

– Za to o mnie zapomniała, a rano zawiozła mnie nie do tego przedszkola, do którego chodzę.

– Dobrze, więc może, żeby wam to wynagrodzić, zamówimy w domu pizzę? Taką, jaką będziecie chcieli.

– Jaaasne, super!

– Wiesz, Niki, chociaż o mnie zapomniałaś, to i tak jesteś nawet fajna.

Wreszcie coś mi się dziś udało, a mianowicie dojeżdżamy do porozumienia z dziećmi. Dojeżdżamy do domu. Wchodzimy na górę i zamawiamy największą pizzę z dużym, niezbyt zdrowym, gazowanym napojem. Pan od pizzy powiedział, że pizza będzie w ciągu godziny, widzę po minach dzieciaków, że są znudzone, a ja muszę popracować, więc wpadam na genialny według mnie pomysł.

– A lekcje odrobione?

– Jeszcze nie.

– To wy zróbcie teraz lekcje, a ja popracuję i akurat pizza przyjedzie.

– No dooobra.

Nawet nie trzeba było ich długo namawiać, aczkolwiek stwierdzam, że entuzjazmu nie było w ich odpowiedzi.

Ledwo usiadłam do laptopa, by popracować, a już słyszę dzwonek do drzwi:

– Jest pizza, pizza, pizza. P I Z Z A!

– Przecież pan mówił, że będzie w ciągu godziny, Kacperku.

– Widzisz, Niki, chciał nas uchronić przed zadaniem domowym.

Otwieram drzwi, w których ku mojemu zdziwieniu nie stoi pan od pizzy, tylko Mikołaj.

– Przywiózł pan pizzę?

– Nie, niestety. Chyba nie na mnie czekasz, mały. Mogę wejść?

Ciągle stoję nieco osłupiała. Wpuszczam jednak Mikołaja do domu i udajemy się do kuchni:

– Skąd masz mój adres?

– No przecież napisałaś go przy stłuczce, jak spisywałaś formularz wypadkowy, umieściłaś tam swoje dane kontaktowe.

– A przyjechałeś tu w sprawie stłuczki?

– Nie, o stłuczce nawet nie pomyślałem, po prostu zdziwiło mnie dzisiaj, że nagle wybiegłaś z pracy po telefonie. Myślałem, że coś się stało.

– Nic się nie stało, tylko zapomniałam odebrać Kacpra z przedszkola.

– Własnego dziecka zapomniałaś odebrać?!

– To nie jest moje dziecko, tylko mojej przyjaciółki. Ja się tylko zajmuję nimi na czas jej wyjazdu. A idzie mi to słabo, bo na co dzień dzieci nie mam.

– Aż mi ulżyło.

Nagle wbiega Kacper:

– Za ile będzie pizza?

– Za trzydzieści minut powinna być.

– A zje pan z nami?

– Nie mów mi na pan, tylko po imieniu – Mikołaj. Jeśli wystarczy dla wszystkich i wasza ciocia wyrazi zgodę, to tak.

– Jasne, że wystarczy, zamówiliśmy największą. A ty chodzisz z ciocią?

– Nie, hmmm, my tylko pracujemy razem.

– Serio? I ty się z nią dogadujesz? Przecież ona jest wredna.

– Ma pewne zalety, nawet powiedziałbym, że nie jest ich mało, kiedyś to zrozumiesz.

Na szczęście ratuje nas dzwonek do drzwi, inaczej seria pytań od Kacpra przeciągałaby się w nieskończoność. Boję się, co jeszcze mogłabym usłyszeć, bądź czego się dowiedzieć na temat mojej osoby, Mikołaja, etc. Szczerze powiedziawszy, wolę wiedzieć jak najmniej. Wtedy człowiek się nie zauroczy i nie zaczyna analizy zdarzeń, słów, gestów, spojrzeń...

Tym razem w drzwiach stoi nie kto inny, jak pan od pizzy.

– Kacper, Basia – pizza!

Dzieci zasiadają przy stole jak błyskawice. Kroję placek na kawałki, a Mikołaj w tym czasie nalewa napój do szklanek. Zabieramy się do jedzenia. Dzieci milczą, widać, że były bardzo głodne.

– Dobra, to my idziemy odrobić te lekcje.

– Pomóc wam?

– Nie trzeba.

Ja z Mikołajem zasiadam do projektu.

– Fajne są te dzieci.

– Fajne, ale ciężko mi się z nimi dogadać.

– No co Ty, przecież są tak wygadane i otwarte.

– Chyba dla ciebie.

– Niezłe kolory, odważne. A co myślisz o tym napisie, by dźwignąć go tutaj?

– OK, byłoby dobrze, tylko bardziej na środku, by był widoczny dla grupy odbiorców.

Nagle robi się godzina dwudziesta czterdzieści.

– OK, muszę się zbierać, widzimy się jutro w pracy – stwierdza Mikołaj.

– Jasne, dzięki za odwiedzinę.

– Cześć, dzieciaki.

– A przyjdiesz znowu? – pyta Kacperek.

– Jasne, kiedy będziesz chciał. Pójdziemy pograć w piłkę może, jeśli lubisz?

– Super!

Mikołaj wychodzi, a ja orientuję się, że dzieci powinny iść spać, bo przecież jutro znowu do szkoły i przedszkola trzeba je zawieźć.

– Dzieciaki, dobra, teraz idźcie się umyć i spać.

– A poczytasz mi przed snem?

– Ale jak to, o tej porze?

– Mama zawsze mi czyta.

– No dobrze...

Nie wiem dlaczego, ale denerwuję się, kiedy są w łazience, stoję więc pod drzwiami i nasłuchuję, czy się faktycznie myją, co jakiś czas pukając i pytając, czy wszystko w porządku.

Dzieci czyste, leżą w łóżku, a ja czytam im bajkę o małpcie. W końcu dochodzę do ostatniej strony i nagle słyszę od Kacpra:

– A gdzie jest Stefan?

– A kto to jest Stefan?

– To mój słonik. Bez niego nie zasnę.

– Musimy go znaleźć, bo Kacper naprawdę bez niego nie zaśnie. – To mówiąc, Basia zabiera się od razu za poszukiwania.

Dołączam do niej. Nigdzie nie znajdujemy Stefana. Zegar pokazuje już kilka minut po północy, mówię:

– Dobra, Basiu, idź już spać. Musisz jutro rano wstać i być przytomna na lekcjach. Kacper, jak widzisz, też zasnął ze zmęczenia. Jutro odnajdziemy Stefana.

– Dobranoc, Niki.

– Dobranoc, Basiu.

Po kąpieli kładę się w końcu do mojego łóżka i od razu zasypiam. Jednak po godzinie czwartej budzę się z nagłą potrzebą pójścia do toalety. Idę przez ciemny przedpokój, aby nie obudzić dzieci, nie zapalam światła. Nagle patrzę, a do ściany przyklejone jest mnóstwo kartek wielkości A4. Podświetlam telefonem i czytam: „Zaginął Stefan, poszukuję Stefana, znalazcę proszę o zwrócenie się do pokoju z ciemnymi brązowymi drzwiami albo zadzwonienie na telefon, którego numer podaję: 998765421”.

Na środku widnieje rysunek przedstawiający Stefana. Uśmiecham się i idę do łazienki, a tam na lustrze również wisi portret pamięciowy słonia.

Kładę się z powrotem spać. Nagle słyszę:

– Niki, wstawaj, przez ciebie spóźnimy się do szkoły!!!

Podnoszę się czym prędzej. Dzieciaki ubrane czekają na mnie w kuchni, zwabił je tam głód. Szybko zalewam Kacprowi mlekiem jego kosmiczne surykatki, którymi się zajada. A Basi robię bułkę z czekoladą. Dzieci najedzone, wreszcie mogą iść do szkoły. W pierwszej kolejności zawożę Basię.

– Dzisiaj kończę później, bo mam kółko gimnastyczne, więc wrócę sama.

– Dobrze. Do zobaczenia w domu.

– Narka.

Następnie zawożę Kacpra. Odprowadzam go do szatni, zmieniam szybko jego obuwie, tym razem bez pomyłki. Chcę już wstać z podłogi i wyjść, aż tu nagle:

– A buziak?

Daję mu cmoka w policzek i zauważam, że Kacper trzyma pod pachą pluszowego słonia.

– Skąd masz tego słonika?

– Stefan się znalazł, był u mnie w plecaczku do przedszkola.

Żegnam się jeszcze raz z Kacperkiem, obiecując, że tym razem przyjadę na czas oraz pozdrawiam wychowawczynię.

Opuszczam budynek i udaję się do auta. *No tak – myślę – to ja pół nocy nie śpię i poszukuję Stefana, a on odpoczywa w plecaku.* Śmieję się do siebie i odjeżdżam spod przedszkola.

Parkuję pod pracą. Uwaga, uwaga! Dzisiaj jestem punktualna, staję się coraz lepsza w te klocki.

Wchodzę. Oczywiście witam się z hrabiną Voldemort, czyli popularną Stefą o oczach bazyliuszka. Od razu po usłyszeniu „dzień dobry” Stefcia zaczyna swój quiz, karuzela z pytaniami rusza i następuje zwolnienie blokady maszyny losującej. Warto wspomnieć, że nagrodą jest dostanie się do windy, a nią do azylu daleko od Stefy.

– Co się stało, że dzisiaj księżniczka jest punktualnie?

– Udało mi się. Staję się perfekcjonistką.

– Perfekcjonistą może być Vanish w usuwaniu plam, ale nie ty! Ha ha ha.

Ta cięta riposta ze strony Stefanii cofa na sam początek quizu, jak przy słowie bankrut w kole fortuny, które zeruje twoje konto gracza. Przegrana.

- SzeF o ciebie pytał.
- To już do niego biegnę! – Oddycham z ulgą, że quiz się kończy.
- Nie tak szybko, jaszczureczko. SzeF ma spotkanie teraz.
- To wpadnę później.
- Tylko...

Na szczęście moje życie ratuje wchodzący nagle kurier, a wnioskując z jego uśmiechu, nie jest świadomy zagrożeń wynikających z bliskiego kontaktu ze Stefą.

Wbiegam do windy, naciskam przycisk z numerem jedenaście i uspokajam się. Wchodzę do naszego pokoju, wszyscy koledzy i koleżanki witają się ze mną. Następnie udaję się do ekspresu z kawą. Czuję oddech na plecach, przechodzą mnie dreszcze, myślę sobie: *Byle nie Stefa, tylko nie ona*. Odwracam się ostrożnie, ale, ku mojemu zdziwieniu, to tylko Mikołaj.

- Hej! Dzisiaj punktualnie.
 - Hej, wszyscy mi to mówią. Może święto jeszcze z tego zrobicie, balony, serpentyny i te sprawy? Czy to naprawdę aż takie dziwne, że człowiek nie spóźnia się do pracy?
 - Nie wiem, nie pracuję tu długo, jak wiesz.
 - A no tak.
 - Jak dzieci?
 - Dobrze, w nocy poszukiwaliśmy Stefana.
 - Stefana?
 - Słonia Stefana, maskotki Kacpra, to taki jego przenośny usypiacz.
 - A co dzisiaj planujecie? Domyślam się, że uciekniesz wcześniej z pracy, żeby odebrać Kacpra i Basię.
 - Odbieram dzisiaj tylko Kacpra. Basia wróci sama ze szkoły. Kończy później, bo ma jakieś zajęcia gimnastyczne.
 - Nie chcę się narzucać, ale może mógłbym z Wami spędzić popołudnie? Przecież obiecałem Kacprowi grę w piłkę.
 - No dobrze, jeśli chcesz. W końcu umówiłeś się z Kacprem.
- Nagle SzeF wchodzi do pokoju.
- No proszę, dzisiaj nie spóźniona. Pięknie! Lecz to nie istotne, ja przychodzę nie w tej sprawie.
 - Coś się stało?
 - Nie. Znaczący tak. Chciałbym, żebyś z Mikołajem poprowadziła pewien projekt, jako duet, myślę, że wam się uda. A przyznam, że projekt jest arcyważny dla naszej firmy, gdyż sponsorem jest gruba ryba.

- Dobrze, ja się zgadzam, ale za Mikołaja decyzji nie podejmę.
- Mikołaj już się zgodził, wczoraj z nim rozmawiałem. Szukałem też ciebie, ale nie znalazłem. Mikołaj mówił mi, że zatrzymał się jakąś sałatką i pojechał do domu. Dzisiaj już lepiej?
- Tak, tak, lepiej – mówię oszołomiona, nie sądziłam, że Mikołaj wstawi się za mną.
- Dobrze, w takim razie to wszystko. Wracaj do pracy. Czas to pieniądz, a pieniążki mnie cieszą.

Wybiegam z biura, bo nagle robi się piętnasta, a przedszkole przecież czynne do szesnastej. Idę w stronę firmowego auta, a tam czeka już Mikołaj. Czuję w środku jakieś ciepło i pierwszy raz przyglądam się dokładnie chłopakowi. Wysoki, szczupły, z kruczoczarnymi włosami i lekkim zarostem. Na jego twarzy widać uśmiech i, chociaż ma ciemne okulary przeciwsłoneczne, czuję niemal, jak jego oczy się błyszczą. Ubrany jest w koszulę, marynarkę oraz jeansy. Z jednej strony luźno, z drugiej elegancko. Pędzę szybko do auta, speszona tą zbyt długą lustracją jego osoby od góry do dołu. Wyjeżdżamy. Dojeżdżamy do przedszkola dosyć sprawnie, korki, które pojawiają się na drodze, dosyć łatwo udaje się ominąć.

Do przedszkola wchodzę tylko ja. Mikołaj czeka na zewnątrz. Nic nie wspominam Kacprowi – będzie miał miłą niespodziankę.

- Co będziemy dzisiaj robić?
- A co byś powiedział na park i lody?
- Supeeer!!!

- Mam dla ciebie jeszcze jedną niespodziankę.
- Serio?
- Serio, serio.
- Ej no, jaką?
- Jakbym ci powiedziała, nie byłaby niespodzianką.

Wychodzimy z przedszkola, grzecznie żegnając się z paniami. Kacper, widząc stojącego Mikołaja, od razu puszcza moją dłoń i biegnie czym prędzej, żeby rzucić mu się na szyję. Jestem w szoku. Przecież widział Mikołaja tylko raz w życiu, a już zdążył go tak polubić. Mnie się tak na szyję nie rzuca. Jestem nieco zazdrosna, ale uśmiecham się.

- Hej, co ty tu robisz?
- Przecież obiecałem ci, że pogramy w piłkę, co nie?
- No jasne, ale super!

Wsiadamy do auta i jedziemy do parku. A po drodze oczywiście do sklepu sportowego. Chłopcy umówili się na grę, nie mając ani piłki, ani też strojów. W rzeczach Kacperka jeszcze bym coś znalazła, ale Mikołaj mógłby mieć z tym problem.

(Nie)zwykły kolega z pracy i niezapowiedziana wizyta

Mikołaj z Kacprem kopią piłkę, śmiejąc się i wygłupiając, a ja kupuję obiecane lody całej naszej trójce. Idę w ich kierunku.

- Ale super! Niki, skąd wiedziałaś, jakie lubię? Zawsze tylko mama o tym wiedziała.
- Widzisz, intuicja mnie nie myliła.
- W moim przypadku też nie, bo mi też kupiłaś idealne smaki.
- Przestańcie, bo jeszcze pomyślę, że naprawdę zaczyna mi wychodzić to całe jasnowidzenie.
- Mogę na huśtawkę, mogę?!
- Jasne, biegnij. My usiądziemy tutaj na ławce, więc będziesz nas widział.

Gdy Kacperek biegnie na huśtawki, zostaję z Mikołajem sam na sam. Chociaż się wzbraniam, to moje serce i rozum szaleją, chcę go bliżej poznać, dowiedzieć się o nim jak najwięcej. A tak się składa, że trafia się okazja na szczerą rozmowę.

– Mikołaj, czy ty masz dzieci?

– Nie, a dlaczego pytasz?

– Bo tak świetnie bawiłeś się z Kacprem, dla mnie nie jest taki. Żaden mój pomysł nie sprawia mu aż tak dużej radości.

– No wiesz, mi jest łatwiej, bo jestem facetem, a Kacper to jednak mały mężczyzna. A ty przede wszystkim musisz nieco wyluzować. O, zacznijmy chociażby od tego: ściągnij tę okropnie sztywną marynarkę, jesteśmy po pracy, ten dress code nas tutaj już nie obowiązuje. O, i ten guzik odepiemy w koszuli. Udusić się można, jak jest się zapiętym pod samą szyję. Od razu lepiej.

Czuję, jak moje policzki płoną przez to, że Mikołaj jest tak blisko mnie, przez to, że jego palce mają kontakt z moim ciałem. Lecz szybko zaczynam się martwić, co pomyśli sobie Kacper, jeśli widział nas z daleka, w końcu to tylko dziecko.

– Dzięki, naprawdę czuję się luźniej.

– Jeszcze jedno.

– Tak, co takiego? – pytam nieco oszołomiona.

W tym momencie Mikołaj lekko trąca moją dłoń, a twarz brudzi mi się lodem pistacjowym.

– No, teraz przynajmniej zabawnie wyglądasz.

Zaczynamy się szturchać, gonić i śmiać. Jakbyśmy nie byli dorosłymi ludźmi pracującymi w poważnej firmie, lecz wręcz przeciwnie. Pozwala mi to wyluzować, a przede wszystkim nie myśleć tyle. Naprawdę czuję się jakoś inaczej. Dawno nie miałam poczucia takiej lekkości i tego, że nic nie muszę. Nie muszę analizować, co powinnam zrobić, jakie będą konsekwencje. Liczy się tylko tu i teraz, i to jest wspaniałe.

Idziemy do Kacpra i bawimy się świetnie, ale ponieważ zaczyna zapadać zmrok, jedziemy do domu. Basia w końcu wraca dzisiaj sama, nie chciałabym, żeby biedna długo tam czekała.

– A będzie kolacja?

– No jasne, że będzie.

– Niki, a co będzie na kolację?

– A na co masz ochotę?

– Na coś dobrego...

– To my z Niki ugotujemy coś specjalnego, a ty zrobisz pracę na konkurs, zgoda? Pamiętam, że masz narysować najlepszy dzień, jaki spędziłeś w jakimś towarzystwie, na przykład przyjaciół, rodziny, zwierząt.

– Zgoda! Wiesz, mi się najbardziej dzisiaj podobało, jak byliśmy w parku i to narysuję do przedszkola.

Dziwi mnie ta błyskawiczna reakcja Mikołaja, lecz nie gniewam się, w głębi duszy bardzo chciałam, żeby ten dzień jeszcze się nie kończył, a Mikołaj został z nami dłużej. Cieszę się, że nie musiałam wychodzić z inicjatywą, gdyż nieco obawiam się, jakby z mojej strony mógł to odebrać Mikołaj.

Podjeżdżam pod dom. Patrzę, a w oknach ciemno. *Kurczę, dziwne* – myślę, bo przecież jest dziewiętnasta trzydzieści. Wydaje mi się, że Basia powinna być już w domu. Otwieramy drzwi, wchodzimy.

– Basiaaaa!!! Jesteś???

Zero odzewu, cisza i ciemność w całym mieszkaniu.

– Baaasiaaaa!!!

– No nie ma jej, Niki. Nie widzisz? – Kacper się denerwuje, ja też zaczynam się martwić, a łzy napływają mi do oczu.

– O której miała wrócić? – pyta Mikołaj.

I wtedy orientuję się, że nawet nie zapytałam, o której kończy.

– Nie wiem, zapomniałam zapytać. Jak mogłam o czymś tak ważnym nie pamiętać? Ja się do tego nie nadaję. Nie umiem wziąć za kogoś odpowiedzialności. Co, jeśli jej się coś stało?

– Spokojnie.

– Ale nie uważasz, że powinna być już w domu? Jest prawie dwudziesta!

– OK, zadzwońmy do szkoły.

Aż mi głupio, że naskoczyłam na Mikołaja, ale nie umiałam opanować mojego zdenerwowania. Stwierdzam jednak, że później go za to przeproszę.

W szkole okazuje się, że jest tylko portier, a wszystkie zajęcia już się zakończyły. O osiemnastej odbyły się ostatnie. Czuję, jak po policzku płynie mi łza. Mikołaj, widząc to, przytula mnie i całuje w czubek głowy, uspokajając.

– Spokojnie, znajdziemy ją...

Jego obecność daje mi pewne ukojenie. Nie jestem z tym sama, pomaga mi to, w jaki sposób się wobec mnie zachowuje.

Zegar wskazuje, swoimi niezmiernie wolno przesuwającymi się wskazówkami, godzinę dwudziestą czterdzieści siedem, a Basi nadal nie ma. Kacper jest w pokoju, natomiast ja z Mikołajem siedzimy w kuchni; właśnie postawił przede mną kubek z herbatą. Nawet nie zauważyłam, kiedy zaczął ją robić, tak sprawnie szło mu odnalezienie się w całkiem obcych szafkach. Nie pomyślałam, by zaproponować mu cokolwiek do picia. Z powodu zaistniałej sytuacji zupełnie tracę głowę.

– Nie masz pomysłu, gdzie mogłaby być? Żadnych numerów do jej koleżanek? Nawet tej najbliższej z jednej ławki?

– Nie, nic mi takiego nie zapisywała. To wszystko moja wina. Wzięłam pod swoją opiekę dwójkę dzieci, a w ogóle nie zainteresowałam się ich potrzebami i zainteresowaniami. W ogóle nie przyłożyłam się do tego, by je lepiej poznać. Ciągle żyłam pracą.

– A dzwoniłaś do jej matki?

– Nie, jeszcze nie. Poczekajmy do dwudziestej pierwszej i idziemy na policję.

– No dobrze. Tylko musisz wziąć pod uwagę, że policja zapyta cię, kim dla tych dzieci jesteś i dlaczego znalazły się u ciebie.

Na słowa Mikołaja jedynie potakuję cicho głową, przyznając mu tym rację. Zdaję sobie jednak sprawę, że jeśli będzie trzeba, to pójde na policję i nie obchodzi mnie, co pomyślą o tej całej sytuacji policjanci. Najważniejsze, by Basia znalazła się cała i zdrowa. Tylko to się dla mnie liczy. Nagle słyszę chrzęst w zamku i ciągnięcie za klamkę. Patrzymy na siebie z Mikołajem.

– To nie ona, ja jej nigdy nie dawałam klucza do mojego mieszkania.

– A komuś dawałaś klucze?

– Nie.

Mikołaj idzie przodem, delikatnie osłaniając mnie własnym ciałem, a ja podążam tuż za nim, ale nagle, gdy tylko światło w przedpokoju zapala się, widzimy Basię we własnej osobie. Przyszła, jak gdyby nigdy nic, do domu.

– Gdzie ty byłaś, dziewczyno? Wiesz, która godzina?!

– Przecież mówiłam ci, że mam kółko i będę później.

– Później? A ty widzisz, która godzina? Gdzie byłaś?

– W szkole.

- Dziwne, bo szkoła jest już zamknięta od godziny osiemnastej, a ty nie wróciłaś!
- Potem poszłam na chwilę do Oli odrobić matematykę, bo mamy jutro sprawdzian.
- Martwiłam się.
- Już nie musisz, nie ma potrzeby!
- Nie mogłaś zadzwonić?!
- A co ja, wróżka?
- Jak ty się do mnie odzywasz?!
- A nie sądzisz, że żebyś mogła zadzwonić, musiałabyś mi najpierw podać swój numer?

A kolacji mi też nie rób, jadłam u Oli!!!

W tym momencie Basia wbiega do pokoju, który dzieli z Kacprem, i z trzaskiem zamyka drzwi. Nerwy mi puszczają, a łzy mimowolnie płyną po policzkach. Zjeżdżam po ścianie w dół do przysiadu i zatapiam twarz w dłoniach. Zaczynam płakać i się trząść. Nie pamiętam, kiedy byłam równie zdenerwowana, by tak mocno się rozpłakać.

– Spokojnie, poniosły was emocje. Przejdzie jej i porozmawia z tobą normalnie.

– Za bardzo się uniosłam.

– Byłaś zdenerwowana, miałaś do tego prawo, w końcu się martwiłaś. Ważne, że Basia cała i zdrowa wróciła do domu. Obie powinnyście odpocząć. Uważam, że już dość wrażeń jak na jeden dzień, więc będę uciekał. A ty się połóż i ochłoń.

– OK – mówię prawie szeptem.

– To do zobaczenia w pracy. – Mikołaj stoi już w progu drzwi wyjściowych.

– Mikołaj!

– Tak?

– Dziękuję.

Uśmiecha się i puszcza oczko, potem zamyka za sobą drzwi.

Dopijam herbatę, po czym idę wziąć gorącą kąpiel o zapachu lawendy, która koi zmysły, przynajmniej tak napisano na opakowaniu. Ustawiam również mnóstwo świec i nalewam sobie lampkę mojego ulubionego słodkiego białego wina. Relaksuję się przy cichej muzyce. Moje oczy są zamknięte, muzyka wycisza mnie, a ciepła woda delikatnie otula moje ciało. Czuję ukojenie. Na mojej twarzy pojawia się uśmiech. Zawsze uwielbiałam długie i ciepłe kąpiele po ciężkim dniu w pracy. Nagle słyszę „puk puk puk”.

– Niki, wychodź, muszę iść do toalety!!!

– A nie byłeś wcześniej?!

– Byłem, ale zawsze wieczorem też mi się chce. No wychodź!!!

– Poczekaj piętnaście minut.

– Oszalałaś? Przecież za piętnaście minut będziesz miała kałużę!

Ubieram się w szlafrok, biały, puchaty i mięciutki. Wychodzę z łazienki.

– No kurka wodna. Co ty tam tyle czasu robiłaś?

– Idź siku i spać!!!

Kacper wychodzi z łazienki.

– Zaprowadzisz mnie do pokoju?

Ze zmęczenia nawet z nim nie dyskutuję, tylko robię to, o co prosi.

– Buzi na dobranoc.

Daję mu buziaka w policzek i już mam wychodzić.

– Nie powiedziałaś „dobranoc” Stefanowi.

– Dobranoc, Stefan.

– A buzi?

– Przecież dałam ci cmoka w policzek.

– Mnie tak, a Stefan?

Zawracam w stronę łóżka i cmokam w pluszowy polik słonia Stefana.

– Dobranoc, śpijcie dobrze.

– Dobranoc, Niki.

Wracam do łazienki i zakładam satynową czarną koszulę nocną. Na to – szlafrok. Już zmierzam zadowolona do łóżka, gdy nagle słyszę pukanie do drzwi. *O tej porze, kto to może być?* – zastanawiam się. Patrę przez judasza, a tam stoi Radek, mój eks.

Otwieram mu, nie wiem nawet po co. Może to zmęczenie wyłącza mi zdrowy rozsądek. Naprawdę nie wiem, rozum mi chyba odebrało.

– Niki..., kochanie, proszę, oto kwiaty dla ciebie.

– Kwiaty? Piękne. Wstawię do wazonu.

To człowiek, który zawsze lubił budować napięcie, nie wiem, czy robił to celowo, czy wychodziło mu przypadkiem. Na pewno lubi budzić sensację i wywoływać niepokój.

Radek przemierza za mną przedpokój, prosto do kuchni.

– Przyniosłem też wino.

Podaje mi je, całując mnie w szyję. Dreszcze przechodzą przez moje ciało.

– Mów ciszej, bo dzieci śpią.

– Dzieci? Jakie dzieci? Wcześniej nie miałaś dzieci.

– Zajmuję się dziećmi przyjaciółki, musiała wyjechać w delegację.

Mężczyzna podchodzi coraz bliżej, a dystans między nami zaczyna się zaskakująco szybko skracać. Otula mnie swoimi ciepłymi dłońmi.

– Tak bardzo za tobą tęskniłem. Nawet nie jesteś sobie w stanie wyobrazić, jak bardzo.

– Nie możemy, dzieci śpią w pokoju obok.

Radek nie zważa na mój sprzeciw. Całuje moją szyję, a dłońmi sunie w dół po szlafroku, po plecach, odsłania ramię, które również muska wargami.

– Nie, przestań! Stop! Dzieci są obok, co gdyby zobaczyły tę scenę?

– Będziemy cicho, obiecuję.

– Nie, daj spokój, nie wybaczyłabym sobie, gdyby nas przyłapały.

Całuje mnie delikatnie i ciepło, to całkiem nie w jego stylu. Nigdy nie wkładał tyle uczucia w cokolwiek, może poza pracą – był pracoholikiem. Byliśmy ze sobą, bo oboje stawialiśmy na karierę, nic poważnego.

Moja mama nie potrafiła go znieść, gdyż sądziła, że jest egoistą, wyrachowanym, wrednym oraz samolubnym człowiekiem. „Córeczko, nie pakuj się w coś, z czego nie ma ucieczki” – ciągle mi powtarzała. Posłuchałam, byłam ostrożna. Nie zamierzaliśmy się zaręczać czy pobierać, było nam tak wygodnie. Dopóki któregoś dnia nie stwierdziliśmy, że to jednak nie to i się rozeszliśmy. A tu nagle puka do moich drzwi. Nie chcę mu się poddawać, więc protestuję. Nie chcę go kolejny raz w moim życiu. Radek natomiast delikatnie chwyta moją dłoń i ciągnie mnie do sypialni. Zdejmuje mój szlafrok, jednocześnie zachwycając się moją koszulą nocną.

– Jak stylowo.

– Przestań, dzieci są za ścianą!

– Cicho, mają pewnie mocny sen.

Nagle, jak na zawołanie, do sypialni bez pukania wlatuje Kacperek, krzycząc:

– Morduje Niki! Morduje Niki!!! Pomocy!

Usłyszał pewnie nasze podniesione głosy i moje protesty, a teraz okłada Radka tubą z projektami, stojącą niegdyś w kącie pokoju. Chciałabym go powstrzymać, ale w tym momencie czuję ulgę i chce mi się zarazem śmiać z tej sytuacji. Kacper Radka nie szturcha, lecz solidnie okłada.

Radek, spłoszony, wstaje z łóżka i wybiega z pokoju.

– Oszalałeś? Stary, auć, przestań!

A Kacper nadal mu tą tubą bam, nie reagując zupełnie na słowa Radka.

– No przestań!!!

– To wyjdź stąd!!!

O dziwo Radek zmierza do wyjścia, jest wściekły. Na pewno nie spodziewał się takiego wieczoru. A ja śmieję się w myślach i wcale nie żałuję takiego obrotu spraw.

– Jesteś porąbana, Niki. Zarówno ty, jak i to dziecko! Auć!

Kacper znowu mu przywalił tubą.

- OK, Kacperku, idź już spać.
- Idę spać do ciebie.
- Jak to do mnie?
- No do ciebie.
- Dlaczego?
- A co, jeśli znowu wtargnie tu jakiś morderca, a ja będę tak spał, że nie będę słyszał?
- Nikt nie wtargnie.
- Ja i Stefan śpimy z tobą, obronimy cię.
- Dobrze, Kacperku, możecie ze mną spać, ale musisz mnie teraz uważnie posłuchać. Dobrze?
- OK.
- To, co widziałeś przed chwilą, nie było atakiem mordercy, to był mój kolega. Kiedyś się lubiliśmy bardzo, ale dużo się zmieniło od tego czasu.
- To on był kiedyś dobry?
- Sądzę, że może nadal jest dobry, lecz nie potrafi się pogodzić z niektórymi sprawami. Czasem w życiu jest tak, że chociaż ludzie są już dorośli, to wcale nie znaczy, że ze wszystkim potrafią sobie poradzić.
- To tak, jak tobie jest trochę trudno poradzić sobie z nami, bo jesteśmy dziećmi, a ty nie masz dzieci?
- Dokładnie tak, Kacperku, chociaż bardzo się staram.
- Czyli jak ten morderca będzie chciał się postarać, to będzie jeszcze dobry?
- On ma na imię Radek. Żeby był jeszcze dobry, musi sam tego chcieć. A teraz już jest dosyć późno, więc chodźmy spać.

Idziemy z Kacprem i Stefanem do sypialni. W końcu to moi bohaterzy wieczoru. Tak zawzięcie mnie bronili, że nic nie było w stanie ich powstrzymać. Zasypiam od razu po przyłożeniu głowy do poduszki.

Niesamowity widok, czyli dobry początek pechowego dnia

Widok z okna jest po prostu zniewalający, budzi mnie śpiew ptaków, widzę błękitne niebo i piękne słońce oraz... stopę Kacperka opartą o prawą część mojej twarzy. Usiłuję delikatnie zdjąć jego nogę, a następnie wstać. Niestety budzę go, co nie jest celowe. Ale może to i lepiej, w końcu i tak musimy zdążyć do przedszkola. Zakładam szlafrok i krokodylki, wyruszam do kuchni po kawę. A tam kolejna niespodzianka.

Stół jest nakryty, na talerzach czekają wspaniałe kolorowe kanapeczki, z serkiem, papryczką, pomidorkiem i ogórkiem. Aż by się je jadło oczami. Dopiero teraz czuję, jak z głodu ścisną się mój żołądek. Jestem pod wrażeniem. Siadam na krześle i upijam łyk kawy, świeżo zaparzonej w moim ulubionym kubku, mmm, orzechowa. Kacper zajada się surykatkami.

Nagle zza pleców słyszę:

– Przepraszam za wczoraj, nie pomyślałam, że możesz się o mnie martwić. Myślałam, że nic dla ciebie nie znaczmy, że tylko się nami opiekujesz, bo mama musiała wyjechać.

– No co ty mówisz, nigdy, ale to nigdy tak nie myśl! Też cię przepraszam za wczoraj, poniosły mnie nerwy. Obie dałyśmy się ponieść emocjom.

Przytulamy się i zasiadamy do śniadania. Nawet te dzieciaki polubiłam, a nie sądziłam, że to mogłoby się zdarzyć. Nigdy nie myślałam o zakładaniu rodziny, nie myślałam, że mogłabym sprawować nad kimś małym opiekę i brać za niego odpowiedzialność. *Dzień zaczął się wspaniale, myślę, oby trwał jak najdłużej.*

– Dzieciaki, szybko! Chodźcie, nie możemy się spóźnić do szkoły ani przedszkola!

– Ale się wystroiliś – mówi Kacper.

– Mikołaj się ucieszy – dodaje Basia.

– No, na pewno mu się spodoba.

– Możecie przestać? No, raz-dwa, szybko, wychodzimy!!!

Co to miało znaczyć „Mikołaj się ucieszy?”. Nie mam czasu na zastanawianie, czym prędzej wybiegamy z mieszkania. Zbiegamy na dół. A na dole niestety kolejna niespodzianka – czeka na nas wspaniała żółta blokada na kole i uśmiechnięty pan ze straży miejskiej. To chyba byłoby na tyle, jeśli chodzi o wspaniałości tego dnia. Ale się nim nacieszyłam...

– Ożeż w mordę!

– Ej, przekleństwo.

– Wcale nie!

– Ależ tak, 2 zł mi wisisz, za każde przekleństwo.

– Kacper, nie teraz!

Podchodzę do pana ze straży miejskiej, ładnie się uśmiechając, bo niestety tylko to mi zostało.

– Czy to konieczne?

– Tak, najechała pani na linię, a powinna pani wiedzieć, mając prawo jazdy, że to niedopuszczalne.

– Ale muszę dzieci zawieźć do szkoły.

– Proszę pani, ja też muszę wykonywać swoje obowiązki.

– No tak, ale nie można by tak, tylko mandatu wypisać? Bo to w dodatku auto służbowe.

– Niestety.

Załamana mówię: „no trudno”, ale nagle Kacper wpada na genialny pomysł.

– Wie pan co? Pan mi przypomina znajomą postać.

– Jakiegoś aktora, tak?

– No, można tak powiedzieć.

– A kogo konkretnie?

– A mógłby pan ściągnąć czapkę i unieść palec drugi po kciuku do góry: o tak! – Kacper demonstruje panu ze straży miejskiej, jak powinien prawidłowo się ustawić.

– No dobrze, chociaż trochę to dziwne.

– Ten bohater tak robił, mówię panu, od razu mi się przypomniał.

Pan ze straży miejskiej z uśmiechem wykonuje polecenia Kacperka. Przyznam, że wygląda dosyć zabawnie.

– I co. kolego, przypomniało ci się?

– O tak, o tak! – mówi zadowolony Kacper, podskakując w miejscu kilkakrotnie.

Pan ze straży miejskiej, pełny dumy, wypinając swój tors do przodu, pyta:

– I kogo przypominam kolego?

– E.T.

Nogi się pode mną uginają, już wcale nie jest mi do śmiechu, kiedy widzę minę pana ze straży miejskiej oraz to, jak zakłada swoją służbową czapkę. Wyraz jego twarzy nie wskazuje na to, by był kawalarzem. Wręcz przeciwnie. Teraz obawiam się, że dostanę dodatkowo mandat za obrazę funkcjonariusza na służbie.

– Powinna se pani syna nauczyć, by uważał na to, co mówi.

– Myślę, że i tak już uważał. Tym bardziej że u niego nie usłyszałam słowa „se” w zdaniu.

– Oto pani mandat. Miłego dnia.

– Nie dziękuję!

Odwracam się. Kacper z Basią śmieją się w najlepsze.

– To w ogóle nie było zabawne – staram się powiedzieć z powagą, ale wybucham śmiechem.

Chodźcie lepiej na autobus, bo tak to nigdy nie zdążymy. A wasze wychowawczynie nas zjedzą za spóźnienie. Tym razem nie wiem, jak im się wytłumaczyć.

Biegniemy na przystanek, bo Basia zauważyła podjeżdżający autobus. Rzutem na taśmę wbiegamy do środka, tam oczywiście tłum ludzi, ale ruszamy zadowoleni. Bardzo nas cieszy, że zdążyliśmy, ale nagle za swoimi plecami słyszę:

– Poproszę bilety do kontroli.

– O nie, to chyba żart!

– Słucham?

– Co to? *Mamy Cię?* Gdzie ukryta kamera?

– Ma Pani te bilety?

– Nie mam.

– To będzie mandat.

– Nie pierwszy dzisiaj.

I nagle Kacperek:

– A wie pan, że przypomina mi pan sławną osobę...

– Tak, jaką?

O nie, nie, nie! *Kacper, cicho* – myślę sobie. Zatykam wolną ręką usta Kacpra. Jeszcze by nas wysadził, a tak chociaż dojedziemy do przedszkola i szkoły. Przyjmuję mandat. No piękny dzień, nie ma co. Nacieszyłam się nim aż do końca śniadania, na to wygląda.

Basia dociera do szkoły, teraz zostaje mi zaprowadzić Kacpra do przedszkola.

Panie się ze mną witają, już nawet uśmiechają się na mój widok, chyba się nieco poprawiłam w roli opiekuna. Mówię Kacprowi, że na pewno nie zapomnę po niego przyjść. Stosuję rytuał przedszkolny, czyli cmok dla Kacpra i cmok dla Stefana, a następnie wychodzę, żegnając się z Paniami portierkami. Wybiegam z przedszkola, ocieram z czoła zimny pot. Udaję się w pośpiechu do pracy. Dopiero w drodze przypomina mi się, że nie mówiłam nic Kacperkowi o tym, by o wczorajszej sytuacji nikomu nie opowiadał. Mam jednak nadzieję, że nie wróci do tego tematu.

Wpadam do budynku zdyszana. Stefa stoi obrócona tyłem do blatu, więc niczym kot wbiegam bezszelestnie do windy. Wjeżdżam do biura. Oczywiście rozmowy na temat mojego i Mikołaja projektu już się rozpoczęły. Wszyscy sponsorzy z odległych Chin zasiedli przy naszym stole konferencyjnym. Wchodzę czym prędzej do środka, z moją tubą projektową pod pachą.

– Przepraszam za spóźnienie, ale dzień nie zaczął się najlepiej.

Czym prędzej rozkładałam projekt z tuby, by już dłużej tego nie przeciągać i nie denerwować kontrahentów. Biorę głęboki wdech, wypuszczam powietrze i odwracam się, uśmiechając, zaczynam

mówić. Patrząc na ich miny, nie wiem, co się dzieje, wyglądają na zszokowanych, niczym surykatki na łowach wychylają się i dyskutują, więc spoglądam na Mikołaja, który jest czerwony ze śmiechu. Widząc moją minę, podchodzi bliżej i zaczyna zabawiać Chińczyków, szepcząc mi do ucha:

– Wiem, że to batalia o projekt, ale barw wojennych stosować nie musiałaś. Chociaż są urocze, przyznaję.

Wybiegam do łazienki. Patrząc w lustro, a tam cała twarz w tuszu. Wyglądam niczym Pędzący Indianin, brakuje jedynie pióropusza, toporka i okrzyku wzywającego do walki. Szybko to zmywam. Myślę: *No wspaniale, jeszcze się w dodatku dzisiaj ośmieszylałam, cudownie.* Wychodzę z łazienki, przy drzwiach czeka na mnie Mikołaj.

– Wy tłumaczyłem im, że to był specjalny make-up do prezentacji.

– Dzięki.

– Coś się stało?

– Od rana prześladowuje mnie pech, to się stało.

– Chodźmy, bo Chińczycy zgodzili się na podpisanie umowy i chcą to uczcić lampką szampana.

Wchodzimy do sali projektowej. Nasi chińscy kontrahenci są zadowoleni, ściskają moją dłoń, gratulując i ciesząc się z zawarcia umowy. Nie sądzili, że Polacy mają tak wielkie poczucie humoru. Siadamy luźno na krzesłach, jeden z gości potrząsa szampanem i bach – korek trafia mnie centralnie w czoło, z taką siłą, że spadam z krzesła szybciej, niż usiadłam.

– Nic ci nie jest?

– Nie, wszystko w porządku.

Na czole czuję pulsujący odcisk w kształcie korka od szampana. Nagle zaczyna wibrować mi w torbie telefon. Ze względu na ważną prezentację mam wyciszony dzwonek. Przynajmniej na tym polu nie nawaliłam.

– Przepraszam bardzo, muszę odebrać. – To moje wybawienie.

Wychodzę z sali projektowej, patrzę na wyświetlacz: Monika – matka Kacpra i Basi.

– Cześć, Niki.

– Cześć, Monia.

– Mam prośbę.

– Jaką?

– Mogłabyś się zająć moimi dziećmiakami dwa dni dłużej? Błagam cię.

– No dobrze. A coś się stało?

– A daj spokój, walczymy ze sponsorami i ciągle nie wychodzi. Muszę lecieć, będę twoją dłużniczką.

– Oj, będziesz. Na razie.

– Pa.

OK, będę miała dzieci u siebie dwa dni dłużej, to nic takiego, jakoś ze sobą wytrzymamy, w końcu idzie nam z dnia na dzień coraz lepiej. Zaczynam je poznawać i w niektórych sytuacjach rozumieć. Nawet je polubiłam, chociaż z początku byłam nastawiona nieco sceptycznie do pomysłu Moniki. Wolałam, by zajęły się nimi osoby, które z dziećmi mają więcej do czynienia. Ja trzymałam się od nich z dala, nawet nie planowałam własnych. Najbardziej liczyła się dla mnie praca. Teraz z kolei cieszę się, że mogę dzieciaki zobaczyć albo chociażby zjeść z nimi posiłek. Czasem przez zapracowanie zdarzało mi się zapomnieć o jedzeniu, teraz nie mam takiej możliwości, bo muszę przede wszystkim myśleć o głodzie Basi i Kacpra. Nie wiem, jak długo po telefonie Moniki stoję na korytarzu i rozmyślam, lecz głos Mikołaja przywraca mnie do rzeczywistości.

– Wracasz do nas? Trzeba to w końcu uczcić! Taki sukces!

– Tak, już idę.

Rozmowy nie ustają, jak również pochwały i gratulacje od reszty ekipy z naszej firmy. Każdy zgadza się z tym, że zapracowaliśmy na niezły profit. Od dłuższego czasu pierwszy raz jest taki relaks w pracy i chwila oddechu. Ostatni czas był dla nas ciężki i nerwowy. Stres towarzyszył nam w każdej minucie, aż do teraz. Każdy raczy się bezalkoholowym prosecco i przekąskami zorganizowanymi przez zaprzyjaźniony catering. Szef w swoim biurze dopełnia formalności z naszymi kontrahentami. Wreszcie

Mikołaj odciąga mnie nieco od grupy kolegów i koleżanek z pracy.

– Nie musisz się za chwilę zbierać?

– A dlaczego pytasz?

– Przecież dzieci masz odebrać.

– A no tak, wiem. Nawet nie zauważyłam, że podczas tego całego świętowania upłynęło tyle czasu. Przepraszam, dzień zaczął się nie najlepiej.

– Właśnie wspominałaś. Nie przyjechałaś autem służbowym?

– No nie, bo czekała na mnie blokada na kole. A Kacper zadania mi nie ułatwił, porównując pana ze straży miejskiej do E.T. Przez to mandat był wyższy, niż powinien, bo strażnik miejski dopisał jeszcze dodatek odnośnie obrazy funkcjonariusza na służbie. Ledwo zdążyliśmy na autobus, a tam z kolei czekał nas mandat za brak biletu, więc sam rozumiesz – dwa mandaty w pół godziny nie wróżą nic dobrego.

Mikołaj po wysłuchaniu mojej historii wybucha gromkim śmiechem. Mnie również zaczyna się udzielać jego nastrój, nawet nie zwracam już uwagi na pulsujący na czole guz od korka.

– Uwielbiam te dzieci. Może cię podwiozę po Kacpra i Basię?

– A mógłbyś?

– No jasne!

– W takim razie zjesz z nami obiad.

– Z przyjemnością, szczerze przyznam, że na to właśnie liczyłem, bo jestem głodny jak wilk.

– A moglibyśmy podjechać na parking pod moim blokiem? Trzeba wyciągnąć foteliki dzieciom i zamontować u ciebie. To będzie raz-dwa, bo wczepiane są na isofix.

– Pewnie, nie widzę problemu. Najważniejsze jest bezpieczeństwo.

Wsiadamy do samochodu. Mikołaj prowadzi szybko, swobodnie, bez przekleństw, a przede wszystkim bezpiecznie. W ogóle nie denerwuje się na korki. Jest wyluzowany. A słońce pięknie prześlizguje się po jego twarzy i włosach, powodując blask, który mnie przyciąga, a nawet trochę uwodzi. Może jednak ten dzień nie będzie do końca pechowy. Może w końcu los się do mnie uśmiechnie, a resztę dnia spędzę bez zamartwiania się i denerwowania, bez wpadek. Dojeżdżamy na osiedle po foteliki, a następnie udajemy się po Kacperka. Dojeżdżamy do przedszkola.

Biegnę do drzwi, by jak najszybciej zabrać Kacpra. Jednak nieoczekiwanie zostaję w tej pełnej euforii zatrzymana. Nie tak szybko! Wychowawczyni Kacpra bierze mnie na „dywanik”.

– Czy mogłabym pani zająć chwilkę?

– Oczywiście.

– Zaniepokoiła mnie opowieść Kacperka.

– Jaka opowieść?

– O dokonywaniu mordu na pani i obronie przez Kacperka.

Czuję w tym momencie, jak moje policzki płoną, a pot wypływa mi na czoło. Myślę, co powiedzieć. Nic nie przychodzi mi do głowy w tej sytuacji. Przecież nie opowiem jej o dobieraniu się do mnie mojego byłego faceta.

– Wie pani, dzieci w jego wieku mają bujną wyobraźnię, a to wszystko przez tę telewizję i brutalne bajki.

– Ale napastnika by tak szczegółowo nie opisał, proszę pani.

Na szczęście, widząc moją minę, wychowawczyni nie drąży tematu, aczkolwiek mówi do mnie z pewną nutą odrazy w głosie:

– Niech pani uważa na to, co dziecko widzi oraz słyszy.

– Dobrze. Dziękuję i miłego dnia.

– Do zobaczenia.

Wychodzimy z przedszkola. Przyznaję, że rozmowa z wychowawczynią Kacpra nieco mnie zestresowała. Zatrzymuję się na chwilę przy chłopcu:

– Kacperku, słońce, co ty powiedziałeś paniom w twoim przedszkolu?

– Prawdę.

– A coś więcej?

– No, że był u nas w domu w nocy morderca i cię mordował, a ja go wygoniłem, bijąc wielką,

czarną tubą, jak w filmach.

– I ty to wszystko mówiłeś w przedszkolu? – pytam pobladła.

– No tak. Ooo, Mikołaj! Nic nie mówiłaś, że czeka na nas.

Kacper biegnie do auta. Nie zdążyłam mu nawet wytłumaczyć, że nie powinien wszystkiego, co zobaczy czy też usłyszy, mówić innym ludziom. Muszę z nim porozmawiać o sytuacji z Radkiem oraz o tym, jakie są konsekwencje mówienia niewłaściwym osobom pewnych rzeczy. Miałam w głowie, co chcę mu powiedzieć, tyle że Kacper mnie zaskoczył i zwał do Mikołaja – miał o wiele lepszy refleks niż ja. No trudno, będę musiała tę pogadankę przeprowadzić z nim w domu. Monika mogłaby być na mnie zła, jakby w tej wersji usłyszała, czego świadkiem było jej dziecko. W końcu matka jak lwica broni swoich młodych, znam to z własnego doświadczenia. Patrząc na reakcję Kacpra na Mikołaja i to, z jaką radością zmierza w jego kierunku. To aż niewiarygodne, jak może go cieszyć widok tego faceta. Zupełnie obcego człowieka, któremu zaufała chyba od początku, jak tylko go zobaczył po raz pierwszy. Może to jakiś instynkt.

Idę spokojnym krokiem za Kacprem i przyglądam im się z radością.

– Cześć, Mikołaj!

– No hej, młody!

– Spędzisz dzisiaj z nami czas?

– No jasne. Co powiesz na to, by najpierw odebrać Basię ze szkoły, a potem zjeść obiad razem?

Niki obiecała, że coś ugotuje.

– Supeeer! Chodźmy, chodźmy. No, Nikiii, rusz się!!!

Trąbią na mnie, bym się pozbierała czym prędzej. Perfidnie mnie poganiają, a ja nie mam siły przebierać szybciej nogami po takim dniu. Podchodzę do auta. Zajmuję miejsce z przodu, obok kierowcy, oczywiście. Kacper z Mikołajem już są przygotowani do jazdy, czekają z zapiętymi pasami. Kacperek siedzi w swoim ulubionym foteliku w dinozaury. Dla Basi z kolei mamy przygotowane czerwone podwyższenie w kwiatki, dla starszych dzieci. Chociaż nie jestem mamą, to zdaję sobie sprawę z ryzyka w razie wypadku. Jak na złość męczę się z pasem, który zacina się za każdym razem w połowie drogi do zapięcia. Jestem coraz bardziej zła, zaczynam burczeć pod nosem. Mikołaj wychyla się ze swojego miejsca i zapina mój pas, jak małemu dziecku, przy okazji czuję delikatny dotyk jego palców. Dociera też do mnie zapach jego perfum i ciepło jego ciała. Moje serce zaczyna jakoś dziwnie szybko bić, a dłonie się pocą. Po chwili moje zdenerwowanie odchodzi w niepamięć. Wpatruję się w niego, zapamiętując każdy szczegół jego twarzy, mimikę i zapach. Widzę unoszący się kącik jego ust, który układa się w bardzo zalotny i pełen empatii uśmiech. Rozpływam się.

– Coś się stało?

– Nie, nie, a dlaczego pytasz?

– Bo jesteś blada, jakbyś ducha zobaczyła.

– A to nic, myślę, co wam ugotować, by było jadalne. Nieczęsto gotuję, bo zazwyczaj nie mam na to czasu.

Odjeżdżamy czym prędzej po Basię, która wita się z nami jak nigdy – promienna, uśmiechnięta, pełna szczęścia. Nie widać po niej w ogóle wczorajszego stresu. Basia jest cała w skowronkach. Jak tylko nas widzi, to w podskokach podbiegła do auta coś nucąc, a gdy już do niego dociera, ścisną nas. To szczerzy i ciepły uścisk. Może jednak da się ten dzień jeszcze uratować. Zaczynam mieć bardziej pozytywne nastawienie, widząc, że w końcu wszystko wychodzi bezproblemowo.

– Dostałam piątkę z matematyki.

– No, super, brawo! To dopiero wspaniała wiadomość.

– Gratulacje!

– Też będę miał piątkę z matematyki, a nawet szóstkę, jak będę duży – mówi Kacperek.

Czujemy jego lekką zazdrość, w końcu jego za nic nie pochwaliliśmy, więc oboje potwierdzamy, że z pewnością tak będzie, póki co jest wzorowym przedszkolakiem. Kacper uśmiecha się w pełni usatysfakcjonowany naszymi słowami. Nieważne, czy mamy kontakt z małym mężczyzną czy z dużym, ego mają takie samo. Musi zostać chociaż troszkę polechtane.

Ruszamy do domu. Ciągle myślę, co najlepiej byłoby ugotować, żeby każdemu smakowało

i każdy się najadł. W końcu dzieci nie wszystko lubią, co nam dorosłym smakuje. A ja w dodatku rzadko gotuję, to właśnie jest niewielki problem. Podjeżdżamy pod blok i wchodzimy na górę. Kacper ciągnie Mikołaja od razu do tworzenia pracy konkursowej do przedszkola. Dzieła zawisną na tablicy przy wejściu, by wszyscy mogli je podziwiać. Tym razem pani prosiła, aby każdy przygotował swojego ulubionego misia i przyniósł go do przedszkola. Dodatkowo, z okazji święta misia Mietka, bo tak nazywa się bohater grupy przedszkolnej Kacpra, poleciła, aby każdy narysował go na kartce w formie laurki urodzinowej dla pluszaka. Prace zawisną jako gazetka przedszkolna, a spośród nich wybrana zostanie najpiękniejsza. Kacper opowiada Mikołajowi, że pójdą z panią rano na pocztę, by wysłać misiom kartki, które przygotowali na dzisiejszych zajęciach w postaci wyklejanek, a po powrocie będą świętować i czytać książeczki o niedźwiadkach. Basia zajmuje się swoimi lekcjami, dzisiaj jest to głównie część matematyczna i streszczenie swojej ulubionej bajki. Ja natomiast udaję się do kuchni. W drodze do domu stwierdziłam, że najłatwiej i najszybciej będzie ugotować spaghetti carbonarę. Zabieram się do pracy. Przynajmniej mam pewność co do tego, że to danie potrafię zrobić.

Po jakimś czasie zagląda do mnie Mikołaj, dopiero teraz zauważam, że jest w koszuli, a rękawy ma podciągnięte do góry. Pewnie chce sprawdzić, czy kuchnia nie płonie. Dziś wszystko jest możliwe.

– Smakowicie pachnie.

– Tak, mam nadzieję, że smakować będzie równie dobrze. Spaghetti carbonara. Lubisz?

– Uwielbiam, od razu przypominają mi się wakacje w słonecznych Włoszech.

– Masz co wspominać.

– Oj tak, ale ty chyba też.

Mikołaj patrzy w moim kierunku dosyć podejrzliwie. Czuję, jak moja twarz płonie pod jego spojrzeniem. W duchu modłę się, żeby tylko nie dowiedział się o wczorajszej nocy. Nie wiem dlaczego, ale obawiam się, co mógłby pomyśleć i jak to odebrać. Mógłby wziąć mnie za puszczałką czy coś, dorośli mają jednak całkiem inne wyobrażenie danej sytuacji niż dzieci.

– Ja, a co takiego?

– No mordowanie wczorajszej nocy.

– Kacper ci opowiadał?

– Ooo, tak. – Mikołaj wybucha śmiechem.

Czuję ulgę, że Mikołaj na opowieść Kacpra reaguje rozbawieniem. Bałam się, że jego reakcja mogłaby być całkiem inna, wręcz moralizatorska.

Nagle w kuchni robi się gwar, wbiegają dzieciaki. Jest przyjemnie, w końcu nie pechowo. Niestety nie trwa to długo, gdyż telefon Mikołaja dzwoni i okazuje się, że to coś pilnego i musi od razu wyjść. Oczywiście przy pożegnaniu mówi, że wszystko wyjaśni później oraz bym się na niego nie gniewała, ja jednak widzę jego nagłą zmianę nastroju. Tak szybko się zbiera, że nawet nie odpowiada na pytanie Kacperka, kiedy znowu przyjdzie. Nie wiem, co się stało, ale to na pewno coś ważnego, skoro Mikołaj reaguje w taki sposób. Nie zamierzam jednak podpytywać go w pracy o tę sytuację. To jego życie i nie chcę się w nie mieszać. Sam przecież powiedział, że wszystko wyjaśni mi później.

Dzieci są niepokieszone, ja – przyznam, że też. Nie zdążyliśmy przez to zjeść wspólnie obiadu. Dzieciom jednak bardzo smakuje, co daje mi prawdziwą satysfakcję.

Po wszystkich stresach związanych z dzisiejszym dniem zasługuję na chwilę relaksu. Stwierdzam, że najlepszy byłby masaż odpężający, a zarazem kojący. Tylko kto zajmie się dziećmi w tym czasie? Wiem, że to nie będzie trwało długo, ale nie zostawię ich samych (w myślach mam całą listę zagrożeń wynikających z pozostawienia dzieci bez opieki: pożar, złamana ręka, kredka w oku lub nożyczki w kolanie, etc.). W głowie zaczyna kielkować pewna myśl. Przecież moja ustatkowana przyjaciółka Alicja bardzo lubi dzieci. Może się zgodzi wpaść na dwie i pół godzinki. Zawsze odpowiedzialna, postępuje zgodnie z regułami i zasadami, które wyznacza, nigdy nie łamie żadnych przepisów, nawet nie przekracza prędkości samochodem. Zaczynam poszukiwać telefonu w torebce, która w takich momentach wydaje się nie mieć dna. Musi być w niej ukryte jakieś przejście do innego świata, jak szafa skrywała drzwi do Narnii, dlatego rzeczy nagle giną gdzieś po drugiej stronie. Jest ich zresztą zaskakująco dużo, nie wiem, skąd się tam wzięły. Do tego sterta śmieci. Po piętnastu minutach nareszcie znajduję telefon. Czym prędzej wyszukuję numer Alicji i dzwonię. Zaskakująco szybko

odbiera, już po pierwszym sygnale. Czasem się zastanawiam, czy w ogóle odkłada telefon, czy ma go ciągle przy sobie.

– Hej, Aluś, nie przeszkadzam?

– Nie, oczywiście, że nie, a coś się stało?

– Wiesz, to długa historia, ale tak w skrócie: koleżanka podrzuciła mi dzieci z powodów zawodowych: Kacpra i Basię. Znasz Monikę. A ja miałam tak ciężki i pechowy dzień, że postanowiłam pojechać do masażystki Anki, pamiętasz ją? Tylko nie mam z kim zostawić dzieciaków na te dwie i pół godziny.

– Pewnie chciałabyś, żebym przyjechała i zabawiła je przez ten czas?

– No tak, ale jeśli to dla ciebie problem, to ja zrezygnuję i zostanę w domu.

– Nie ma problemu, będę w ciągu trzydziestu minut.

– Bardzo ci dziękuję, będę twoją dłużniczką!

– Do zobaczenia.

– Pa!

Oddycham z ulgą, że Alicja od razu się zgodziła i przyjedzie. To akurat osoba, przy której nic złego dzieciom się nie stanie.

Idę do ich pokoju. Kacper ogląda bajki na MiniMini, natomiast Basia maluje w kuchni pracę na plastykę. To jej zadanie domowe, które – przyznaję szczerze – bardzo ładnie jej wychodzi. Ma dziewczyną talent i wycucie kolorystyki oraz nasycenia barw.

– Słuchajcie, dzieciaki, nie będziecie miały mi za złe, jeśli wyjdę na dwie godzinki, góra dwie i pół?

– Nie – odpowiada Basia

– A co, umówiłaś się z Mikołajem?

– Nie, nigdzie nie wychodzę z Mikołajem. Po prostu jadę się odstresować.

– OK.

– Za chwilę przyjedzie ciocia Ala, pobawi się z wami.

Dosłownie po dziesięciu minutach Alicja wchodzi do mieszkania. W rękach trzyma torbę po brzegi wypełnioną grammi planszowymi, zabawkami itd. Nie wiem, skąd Ala wzięła tyle rzeczy, ale jestem pod wrażeniem jej przygotowania do odegrania roli niani.

– Przepraszam, ale straszne korki były.

– Gdybym z tobą autem nigdy nie jechała, to pomyślałabym, że latasz helikopterem.

– Dlaczego?

– Bo pędzisz szybciej niż podmuch wiatru. Nawet fotoradar nie nadąży. A ja myślałam, że jesteś taka grzeczna i wzorowa. Przyznam też szczerze, że nieźle się przygotowałaś do zajęcia. – Puszczam jej oczko z uśmiechem.

Alicja się śmieje i dźga mnie łokciem w bok.

– Tym razem zrobiłam drobny wyjątek, wiesz, jak kocham dzieci – co powiedziawszy, idzie się z nimi przywitać.

Wiem, że Alicja bardzo kocha dzieci, lecz bezskutecznie o nie stara się z mężem. Byli już w najlepszych klinikach, u wybitnych specjalistów. Ala już nie raz psychicznie podupadała. Rozmowy z psychologiem dawały jednak jej oraz jej małżonkowi siłę. Wciąż nie poddają się w swoich dążeniach, by spełnić marzenie, jakim jest posiadanie dziecka.

Szykuję się do wyjścia. Zaglądam jeszcze do pokoju.

– Dobra, to ja uciekam, będę naprawdę maksymalnie za dwie i pół godziny.

– No idź już, idź, baw się dobrze – pogania mnie Alicja.

– Poradzicie sobie?

– A czemu mielibyśmy sobie nie poradzić?

– No w sumie racja, ale jak coś, to dzwońcie.

– Jasne.

Moja chwilka zapomnienia

Wybiegam z klatki, oddycham wolnością, nagle czuję wszystko to, co było normą przed rewolucją związaną z pojawieniem się dzieci w moim domu. Chociaż pewnie każdy, kto takie słowa przeczyta, pomyśli, że jestem okropna. Pierwsze, co padłoby z ust innych to to, że jestem wyrachowaną egoistką, zimną, pozbawioną empatii. Co prawda po wyjściu odczułam ulgę, to i tak towarzyszy mi jakiś niepokój, wrażenie braku, nie wiem, dlaczego tak się właśnie dzieje. Mam wyrzuty sumienia, zostawiając dzieci z kimś dla nich obcym. Może faktycznie zaczynam się z nimi zżywać. Wsiadam do czekającej na mnie taksówki i jadę do mojego ulubionego salonu z nadzieją, że jak zwykle zrelaksuje mnie perfekcyjna pani Ania. Dojeżdżam dosyć szybko, łapię się jednak na tym, że błędę ciągle gdzieś myślami. Nawet nie wiem, kiedy ta droga do salonu masażu minęła, nie pamiętam, którą trasą jechaliśmy, ani co mówił w moim kierunku taksówkarz. Płacę kierowcy, życząc miłego dnia, i wysiadam.

Wchodzę do salonu i podchodzę do Wioletty, która jest recepcjonistką. Wioletta to znudzona życiem młoda dziewczyna, tak na oko oceniłabym ją na góra dwadzieścia pięć lat. Minęła ma zawsze jakby zadawała pytanie: „I czego znowu ode mnie żadasz? Czy ja tu pracuję, czy jak?”. Blond włosy i różowe neonowe długie tipsy. Nawet przy awarii prądu Wiolettę każdy by znalazł. Świeciłaby w ciemności niczym żarówka LED. Podchodzę do niej i oczywiście rozpoczynamy konwersację, która wygląda raczej jak rozmowa z osobą mówiącą w języku, którego nie rozumiesz.

- Dzień dobry!
- Dzień dobry
- O co chodzi?
- Chciałabym zamówić sobie masaż, jak najszybciej, u pani Ani.
- Nie ma.
- Czego?
- Ani.
- No to szkoda.
- Marcin!

Odwracam się do tyłu, myśląc, że wołanie jakiegoś Marcina oznacza, że znajduje się on za mną, ale wokół mnie nikogo nie ma, żywej duszy.

- Marcin! – powtarza Wioletta, okręcając różową gumę balonową wokół palca.
- Ale kto to Marcin?
- No masażystą jest. Chyba mówię, nie.
- A no tak.
- To chcesz?
- Ale co?
- No Marcina.
- No dobrze, niech będzie.

Płacę, a w tym czasie Wioletta nie idzie do pana Marcina ani nie dzwoni, że ma klientkę, lecz drze się niczym obdzierana ze skóry. Czuję się trochę jak na bazarze. Tam właśnie sprzedawcy nawołują, zachęcając do kupna różnych rzeczy. Salon masażu zawsze był miejscem kojarzącym się z relaksem, ja natomiast przy każdym okrzyku Wioletty coraz bardziej się spinam, aż skóra cierpnie.

- Maaaarcin!!!!
- Słucham? – Marcin pojawia się.
- Masz klientkę.
- Zapraszam panią w takim razie.

Pan Marcin uśmiecha się do mnie i zaprasza mnie gestem ręki do środka. Wchodzę z przekonaniem, że kolejne pięć minut konwersacji z Wiolettą chyba by mnie zabiło. Rozmowa z nią jest specyficzna na tyle, że nigdy nie wiem, która z nas jest głupsza.

- Jestem Marcin.
- Niki.

- Masaż relaksacyjny, jak rozumiem?
- Oh tak, aż tak to widać?
- Widać. To przygotuj się i mnie zawołaj.

Muszę przyznać, że Marcin jest młodym chłopakiem, być może w moim wieku, uśmiechniętym i sympatycznym, w dodatku dosyć wysokim. Pod białym T-shirtem widać zarysowane mięśnie. Ma blond włosy i niebieskie oczy.

Przebieram się w szlafrok oraz przewiążuję ręcznikiem od pasa w dół.

- Jestem gotowa!
- O, super. To ściągnij szlafrok i połóż się na brzuchu.

Jestem jeszcze bardziej zestresowana z powodu zaskoczenia, że będzie mnie masował mężczyzna, a nie moja ukochana masażystka. Wszystkie mięśnie mam napięte. Jakoś przyzwyczaiałam się do kobiety, mniej się krępowałam. Teraz przeliczam wszystkie swoje blizny i niedoskonałości, które zobaczy.

Marcin zaczyna masaż od delikatnego muśnięcia pleców ciepłym olejkiem o zapachu lawendy. Zaczyna masować moją szyję i ramiona, łącznie z rękami.

- Jesteś strasznie spięta. Zły dzień?
- Nawet nie domyślasz się, jak bardzo.
- To teraz czas na rozluźnienie.

Mimowolnie mięśnie trochę puszczają, może dlatego, że ma przyjemny męski głos. A może właśnie dlatego, że jest równie dobrym masażystą jak Ania. Jego dotyk jest konkretny, czuję, że zna się doskonale na tym, co robi.

Marcin delikatnie masuje moje plecy w górę i w dół, do kości ogonowej. Wklepuje olejek w łopatki. Następnie przechodzi do nóg i stóp.

- Masz bardzo delikatne stopy.
- Naprawdę?
- Tak, widać to od razu.
- Tylko nie zatrzymuj się za długo na stopach.
- Łaskotki?
- Tak, niestety.

– Łaskotki są fajne, bo w pochmurne dni mogą poprawić humor. Zazwyczaj jednak spotyka się je głównie u dzieci. Fajnie, że masz ciągle coś z dziecka.

Uśmiecham się. Marcin troszkę mój ręcznik przesuwam, a ja naprężam mięśnie. Nie czuję się komfortowo, bo to dziwne uczucie, kiedy obcy facet, którego widzisz pierwszy raz na oczy, kładzie ręce na twoich pośladkach. Ku mojemu zdziwieniu Marcin trzyma dłonie nieruchomo.

- Spokojnie. Chcę, byś się rozluźniła.

W głębi duszy myślę sobie, że łatwo mu mówić. Moje mięśnie jednak się rozluźniają, ku mojemu zdziwieniu, a Marcin kontynuuje masaż.

Kiedy kończy, czuję się zrelaksowana i szczęśliwa. Wychodzę, dziękując. A Marcin się uśmiecha. Czuję, że mimo pechowego dnia, endorfiny gromadzą się na nowo w moim ciele, dając tym samym impuls do mózgu. Uśmiecham się sama do siebie jak wariatka. Tak, masaż jednak był mi potrzebny. Czas jednak zbierać się do domu, do dzieciaków. Wychodząc na dwór, stwierdzam, że pada, ale nie żeby kropiło – po prostu leje. Wyciągam telefon, chcąc zadzwonić po taksówkę.

- No nie. Cholera jasna, że akurat teraz!

Oczywiście bateria rozładowana. No świetnie! I tak właśnie nagromadzone endorfiny opuszczają mój mózg. Nagle słyszę za swoimi plecami znajomy mi i kojący zarazem głos.

- Może cię podwieźć?

Odwracam się do tyłu. Za mną stoi mój masażysta z dużą torbą w ręku, w której zapewne ma ubrania na zmianę.

- Poradzę sobie.
- Może jednak?
- Nie chcę robić problemu.

– Żaden problem.

Zmierzamy do jego samochodu. Marcin zasłania mnie i siebie swoją kurtką, bym nie zmokła. Dobiegamy do czarnego mustanga. No, samochód robi wrażenie. Marcin otwiera mi drzwi, jak przystało na dżentelmena.

– Dziękuję ci bardzo. Inaczej musiałabym biec na autobus.

– Nie ma problemu, poza tym nie mógłbym żyć z myślą, że zostawiłem cię na takim deszczu.

– Dziękuję.

– Nie powinienem był tego mówić. Pewnie twój facet miałby mi za złe.

– Aktualnie nikt taki nie pojawił się w moim życiu, więc wątpię.

– W to nie uwierzę.

– A jednak.

Droga mija szybko, wieczorem ulice są dosyć puste, kręcą się głównie autobusy i taksówki. Nie słucham zbyt uważnie mojego rozmówcy, który stara mi się opowiedzieć, dlaczego wybrał zawód masażysty. Myślami jestem przy wszystkich wydarzeniach dnia dzisiejszego, ale nie tych pechowych. Myślę o dzieciach, Mikołaju. Ciągłe w głowie mam jego serdeczny śmiech, widzę błysk jego oczu oraz to, w jakim pośpiechu wychodził, zanim podałam obiad do stołu. Zastanawiam się, choć nie powinnam, czym to było spowodowane. Może to dlatego, że odrobinę się o niego martwię, w końcu wobec mnie jest w porządku. Podjeżdżamy pod dom. Szybko odpinam pas, chcąc wysiąść i już zmienić Alicję, która cały ten czas mojego luzu spędziła z Kacprem i Basią.

– Bardzo ci dziękuję, jeszcze raz. Pa!

– Poczekaj! – Marcin wysiada z auta i w sekundę znajduje się przy mnie.

– Tak?

– Spotkamy się jeszcze, może?

– Może. Przepraszam cię, ale muszę już lecieć.

– To w takim razie do zobaczenia.

Przytrzymuje moją dłoń swoimi ciepłymi delikatnymi palcami. Spogląda mi w oczy. Na jego twarzy widnieje ciepły, przyjemny uśmiech. Traktuję go jednak nieco chłodno, chcę jak najszybciej znaleźć się przy Kacprze i Basi.

– Do zobaczenia.

Po powiedzeniu tych słów wyciągam dłoń z jego dłoni i pędem podążam w stronę klatki schodowej. Wbiegam po schodach i otwieram mieszkanie, dosłownie wbiegam do środka. Zatrząskuję drzwi i opieram się o nie, zamykając oczy. Nagle czuję mocne uderzenie w brzuch i ciepło. Otwieram oczy, pochylam głowę i widzę Kacperka wtulającego się we mnie.

– Kacperku? Coś się stało?

– Nie, nic, ale dobrze, że już jesteś, wiesz?

W tym momencie czuję się naprawdę szczęśliwa, ten dzień na pewno nie był pechowy, wręcz przeciwnie. Wzruszyły mnie te słowa, wypowiedziane przez dziecko. Dlatego też nic nie odpowiadam, tylko przytulam je mocno do siebie i głaszczę delikatnie po włosach. Są mięciutkie w dotyku, mają kolor czekolady. Kacper luzuje swój uścisk, a ja się rozbieram.

– Niki! Niki, no chodź!

Idę za Kacperkiem do salonu. A że ciągle mnie pośpiesza, nie zakładam nawet moich ulubionych paputków. Ku mojemu zdziwieniu nie zastaję w salonie mojej przyjaciółki Alicji, lecz Mikołaja.

Bawi się z dziećmi, ubabrany cały w farbie. Po jego minie widzę jednak, że coś jest nie tak. Mikołaj stara się do dzieciaków uśmiechać, ale jego uśmiech jest wymuszony, a oczy przygaszone. Czuję, że coś poważnego musiało się wydarzyć, a jego obecność tutaj nie jest przypadkowa. Nie zamierzam go przytłaczać pytaniami. Stwierdzam, że jeśli będzie chciał, to sam mi opowie, co leży mu na sercu, ja mogę tylko zaproponować mu swoją pomoc, o ile będę umiała mu jej udzielić.

– Jesteście głodni?

– Pewnie – wrzeszczą wszyscy.

– Na co macie ochotę?

– Niki?

- Tak?
- A potrafisz robić naleśniki?
- No ba, pytanie. Pewnie, że umiem.
- A zrobisz?
- Jasne!

Cieszę się, że mogę sprawić Basi przyjemność i ugotować coś, co lubi i na co ma ochotę. Nie ukrywam, że cieszy mnie też fakt, że to jedna z nielicznych potraw, które umiem przyrządzić i wychodzi mi całkiem nieźle. Przynajmniej tak nie raz mówiły mi moje przyjaciółki.

Zakładam fartuszek kuchenny i zabieram się za mieszanie składników.

- Pomóc ci?
- Nie, nie trzeba. Mikołaj, coś się stało?

No, myślcie, co chcecie, ale nie wytrzymałam, jak zobaczyłam go w kuchni. Wyglądał tak smutno, że to było silniejsze ode mnie.

- Nie nic takiego, po prostu musiałem odreagować, dlatego przyjechałem, tylko akurat cię nie zastałem. Mam drobne problemy rodzinne. A tu jest zawsze gwar, który poprawia humor.

- I Alicja zostawiła ci dzieci tak bez niczego? Przecież ona cię kompletnie nie zna. A swoje zasady akurat ma.

- Usiłowaliśmy się do ciebie dodzwonić, ale bez skutku. Alicja musiała wyjść, bo okazało się, że jej mąż coś dla niej przygotował.

- OK, nie mam pretensji. Telefon mi się po prostu rozładował. Nie miałam nawet z czego zamówić sobie taksówki z powrotem do domu.

Jeszcze nigdy nie widziałam Mikołaja w takim nastroju, kręci się po kuchni, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Widzę, że coś go męczy, ale tym razem trzymam się twardo i nie naciskam. Jakby chciał, sam by powiedział. Jest przygnębiony, a jego oczy już tak nie błyszczą jak zazwyczaj. Wydaje się, jakby błądził myślami gdzieś daleko. Mikołaj nakrywa do stołu i siada przy nim.

- Dzieciaki, chodźcie! Naleśniki gotowe!
- Idziemy!!!

Wszyscy zajadają z apetytem. Dzieciaki śmieją się i żartują. Cieszę się, że im smakuje, bo naleśniki znikają w błyskawicznym tempie. Widzę po Mikołaju, że myślami nadal jest daleko. Jest totalnie nieobecny przy stole. Dobrze, że chociaż dzieci nie zadają żadnych pytań, bo mam wrażenie, że nawet na to by nie zareagował. Lecz to nie trwa zbyt długo, jak to przy dzieciach, które nie raz już pokazały mi, że są bezpośrednie i nie przejmują się tym, czy coś wypada, czy nie.

- Ej, Mikołaj, czemu jesteś taki cichy? Słuchasz mnie?
- Tak, tak, Kacperku.
- To zagramy w Twistera czy nie?

Widzę, że Mikołajowe myśli znowu coś pochłonęło. Odpowiadam za niego.

- Jak zjecie, to idziecie się umyć i spać, bo jutro szkoła.
- No, ejjj!
- Jutro zagracie.
- Jutro przyjedziesz, Mikołaj?
- Pewnie, że Mikołaj przyjedzie. A teraz kąpać się i spać!

Ku mojemu zaskoczeniu dzieciaki bez protestów myją się i idą do łóżek. Oczywiście rytuał z mówieniem dobranoc się powtarza. Kacper, Basia i Stefan są utuleni do snu. I po bajce, którą im opowiedziałam. Bardzo mnie cieszy, że podobają im się opowiadane przeze mnie historie, aczkolwiek zawsze któreś z nich wtrąci jakiegoś bohatera lub smoka do fabuły. W sumie dzięki temu powstaje wspólna bajka, która jest zaskoczeniem dla całej naszej trójki. Szkoda tylko, że ich nie spisujemy, bo mógłby z tego powstać całkiem niezły zbiór.

Wracam do kuchni, bo muszę jeszcze posprzątać po kolacji, a Mikołaj na mnie czeka. Doskonale wiem, że goście nie powinno się zostawiać samych, ale tym razem to siła wyższa. Dzieci powinny chodzić spać o określonej porze. Gdy wchodzę do kuchni, Mikołaj siedzi przy stole tak, jak wcześniej. W ogóle nie drgnął. Nie żebym liczyła, że posprząta, a skądże znowu. Sama biorę się do roboty.

Nagle podchodzi do mnie, jest blisko, bo czuję jego ciepło na swoich plecach.

– Niki, dziękuję.

Odwracam się do niego i patrzę mu w oczy, prawie stykając się z nim głową. Nie sądziłam, że podszedł aż tak blisko.

– Za co mi dziękujesz? Przecież ja nic nie zrobiłam.

– Za to, że jesteś. I nie wypytujesz mnie o nic.

– Jakbyś chciał, to byś mi sam powiedział. Ja nie naciskam.

Mikołaj zbliża się do mnie, obejmuje mnie w pasie. Już zamykamy oczy, nasze nosy się stykają. Przekrzywiamy głowy, ale w tym czasie słyszymy pukanie do drzwi. Czym prędzej wydobywam się z objęć Mikołaja i biegnę otworzyć. *Kto to może być o tej porze? Że też, kurczę blade, komuś zachciało się odwiedzin w takim momencie* – myślę rozgorączkowana. Chcę jak najszybciej wrócić do Mikołaja, a tymczasem pukanie do drzwi się nasila.

Otwieram bez zaglądania w wizjer, a tam stoi nie kto inny, tylko Radek, w dodatku kompletnie pijany, który wpycha mi się do mieszkania. Ledwie uchyliłam drzwi, a nie otworzyłam je przed nim, on jednak z impetem je pcha, trzymając jedną nogę w środku. Jestem zła, a nawet wściekła, bo mówi stanowczo za głośno, a przecież dzieci śpią i nie jest tu mile widziany po ostatnim wieczorze. Tym bardziej że rozstaliśmy się już dosyć dawno. A naszego związku nie można było nawet nazwać związkiem, jak już wcześniej wspominałam.

– Mów ciszej, dzieci śpią – mówię przez zaciśniętą ze złości szczękę.

– A co mnie obchodzą jakieś dzieci?! Dzwoniłem, nie odbierałaś!

– No tak już bywa. Nie muszę od wszystkich odbierać telefonów.

– Co robiłaś?!

– Nie twoja sprawa! Nie muszę nikomu się tłumaczyć, a już zwłaszcza tobie!

Zdaję sobie sprawę, że Mikołaj znajduje się obok i wszystko słyszy. Nie chcę, by wyciągnął złe wnioski z tej rozmowy. Co on sobie pomyśli? Jest mi wstyd, że może usłyszeć każde słowo padające z ust moich, jak i zalanego w trzy dupy Radka.

Nagle Mikołaj pojawia się w przedpokoju. Na widok Mikołaja Radek wpada w szal. Mikołaj patrzy podejrzliwie. Teraz dopiero zaczyna się awantura. Mikołaj nie zostaje dłużny Radkowi, nie przebijają w słowach. Boję się, że zaraz się pobiją bądź obudzą dzieciaki tymi wrzaskami. Najgorzej, jak usłyszą te niecenzuralne słowa. Z drugiej strony za tyle wulgaryzmów i brzydkich słów Kacper uzbierałby całą skarbonkę. Uciszam ich obu, bo wiem, że dzieci śpią w pokoju obok, a my stoimy w przedpokoju tuż za ich drzwiami. Mikołaj usiłuje wyrzucić Radka z mieszkania, widząc jego stan, ale ten nie ma zamiaru wyjść. W tym momencie podbiega do mnie Basia i przytula się ze strachu. Radek z Mikołajem zaczynają się szarpać. Basia coraz bardziej zaciska swoje małe rączki na moim pasie.

Z tego wszystkiego zapomniałam, że mam małego dzielnego superbohatera w domu, któremu nic nie jest straszne. Kacperek biegnie z encyklopedią i uderza Radka, raz, drugi, trzeci – nie wiem, czy nie było tego więcej, bo wali z takim impetem, że tracę rachubę. Krzyczy:

– Najpierw mordujesz Niki, a teraz Mikołaja??? Ooo nie!!!

Po kilku uderzeniach Kacperka Radek odpuszcza, jest bezsilny. Wychodzi z mieszkania, odgrazając się jeszcze przez jakiś czas. Przecież zawsze musi mieć ostatnie zdanie, już mnie to nie dziwi.

Mikołaj spogląda to na mnie, to na Kacperka z encyklopedią w rękach, to na małą Basię wtulającą się we mnie ze strachu. Sądzę, że dopiero teraz dociera do niego to, co się przed chwilą wydarzyło. Nie wygląda na złego, lecz zawiedzionego. Podejrzewam, że jego wybuch wobec Radka i niepohamowane emocje pojawiły się dlatego, że cały dzień dał mu się solidnie we znaki. Mikołaj zabiera kurtkę i wybiega bez słowa z mieszkania. Domyślałam się, że jest mu wstyd za to, że stracił nad sobą kontrolę na oczach dzieci.

Postanawiam położyć dzieci z powrotem do łóżek, by zasnęły. Jestem zła, że do czegoś takiego dopuściłam. Nie powinny być świadkami takiej sytuacji. Agresja nie jest dobrym rozwiązaniem, w szczególności nie przy dzieciach. Widziałam w oczach Basi ogromne przerażenie, które ciągle mam w głowie. Czuję jej strach. Kacperek natomiast jest pobudzony z emocji, nie powinien stawać w obronie dorosłego. Jest mi zwyczajnie głupio, nawet nie wiem, co mam im powiedzieć, jak tłumaczyć to, co

widzieli. Wiem, że muszę to zrobić, bo jeśli sami spróbują to zrozumieć, może znowu dojść do nieporozumienia z wychowawczynią Kacpra bądź też Basi.

– Nieźle go załatwiłem, no nie, Niki?

– Tak, Kacperku.

– A będę mógł jeszcze raz?

– Nie, oby nie. W ogóle nie powinniście tego widzieć, przepraszam was. To są sprawy dorosłych i nie mają z wami nic wspólnego. Spróbujcie teraz zasnąć. Jutro rano porozmawiamy na spokojnie.

Wychodzę z ich pokoju, idę do łazienki, biorę szybką kąpiel i idę do łóżka. Zmęczona, zamykam oczy. Masaż, jak widać, nie pomógł mi na długo, a wyrzuty sumienia dręczące mnie tylko się spotęgowały, bo od mojego powrotu do domu wszystko się skomplikowało. Najpierw czułam dyskomfort, bo zostawiłam dzieci Alicji, a teraz doszła afera z Radkiem, no i mam w głowie Mikołaja. Nie wiem, jak odebrał tę sytuację, ale wciąż widzę jego wzrok, gdy zabierał kurtkę z wieszaka.

Nagle drzwi mojego pokoju się otwierają i dostrzegam w nich zarys dwóch małych sylwetek – Basi i Kacperka.

– Możemy z tobą spać?

– Jasne, chodźcie.

Oboje kładą się obok mnie, przytulam ich mocno do siebie i zasypiamy od razu.

Dzień niespodzianek i ciąg dalszy pecha

Rano budzi nas ogromny hałas na dworze. Wstaję, podchodzę do okna i widzę kobietę klęczącą niemal przed panem ze straży miejskiej. Pewnie błaga, żeby nie blokował jej kół. Po przyjętej pozycji widać od razu, że to akt desperacji. Nie krytykuję, bo miałam przecież całkiem podobnie, co prawda nie klęczałam przed nim, ale potrafię sobie wyobrazić, co nią kieruje. Naprzeciwko natomiast pewien mężczyzna robi awanturę na pół osiedla, gotując się ze złości, a to wszystko przez śmieciarkę stojącą obok, która blokuje mu wyjazd z parkingu. Udaję się do kuchni, za mną idą dzieciaki. Wstały w dobrych humorach i z uśmiechami na buziach. Nie widać po nich piętna wczorajszego wieczoru.

- Dzisiaj jest nasze ostatnie wspólne śniadanie, prawda?
- No nie do końca, dopiero jutro wasza mama wraca z delegacji.
- A będziemy się jeszcze spotykać?
- No oczywiście, zawsze możecie do mnie wpaść. Dom stoi dla was otworem.

Na duszy jest mi ciężko i jakoś tak smutno. Kilka dni temu cieszyłabym się, że dzieciaki wreszcie wracają do matki, ale dziś jest mi przykro. Chciałabym je zatrzymać. Może to dlatego, że dzięki nim nie byłam sama. A może też dlatego, że pozwoliły mi spojrzeć na otaczający świat z innej perspektywy, w końcu nie żyłam wyłącznie pracą. Miałam też inne priorytety, miałam dokąd wracać i co planować.

Stawiam przed Basią kanapki, a przed Kacperkiem kosmiczne surykatki. Pijąc kawę, patrzę w ich stronę. Ciągle się zastanawiam, jak to możliwe, że dwie małe istoty tak zmieniły mój sposób myślenia o życiu, że pokazały mi, co się tak naprawdę liczy. Myślę też nad zaistniałą wczoraj wieczorem sytuacją i już sama nie wiem, co o tym sądzić. Im bardziej to analizuję, tym bardziej się w tym wszystkim gubię i nie rozumiem już nic.

Nadchodzi czas, żeby zbierać się do wyjścia. Schodzimy na dół. Nie jak zazwyczaj – w biegu. Najwolniej, jak się tylko da.

- Ej, Niki, patrz!!!
- Co się stało, dzieciaki?
- Nie masz blokady na kole.
- Jak to nie mam?
- No nie masz, zobacz.

Jestem zdziwiona, ale nie mam czasu zastanawiać się nad tym, jakim cudem ten żółty kawałek metalu nagle zniknął. Idę z dziećmi, otwieram auto. Dzieciaki wsiadają i czym prędzej zapinają pasy w swoich fotelikach. Włączam radio. Odjeżdżamy z parkingu. Stojąc na czerwonym świetle, słuchamy piosenki Laury Pausini *It's not goodbye*, spoglądam w bok. Dzieciaki z tyłu nie wyglądają na zachwycone, gdy ruszamy dalej. Patrzę w lusterko wsteczne i widzę ich miny. Chciałabym je rozbawić, więc zaczynam śpiewać i rzucać głową w rytm piosenki *Jak nie my, to kto?*. Dzieciaki zaczynają się śmiać, nucić oraz bujać się razem ze mną. Pewnie dziwnie wyglądamy, kiedy tak tańczymy w samochodzie z logiem poważnej firmy, ale w tym momencie nie jest to dla mnie istotne. Najważniejsze, by na tych małych buziach pojawiły się uśmiechy.

Odwożę w pierwszej kolejności Basię, która dzisiaj bardzo miło się ze mną żegna, przytulając się.

– Przyjadę po ciebie, zrobimy sobie przedostatni wspólny dzień taki, jaki tylko będziemy chcieć, OK? W końcu dopiero jutro mama was odbiera.

– Super! – mówi Basia, przytulając się do mnie jeszcze bardziej, a potem odchodzi w podskokach w stronę wejścia do szkoły. W ostatnim momencie odwraca się do mnie i macha mi ręką.

Uśmiecham się na ten widok i z ogromnym entuzjazmem jej odmachuję. Zaraz oczywiście Kacper doprowadza mnie prawie do zawału.

- Dobrze słyszałem, że całutki dzień spędzimy razem?
- Tak, bardzo dobrze słyszałeś – to mówiąc, odwracam się w stronę Kacperka. Chłopiec zwisa z auta, ponieważ niemal cały wyszedł przez szybę, żeby usłyszeć, o czym rozmawiamy. Oddycham z ulgą, że zrobił to na parkingu, a nie w czasie jazdy. To, ile Kacpra wystaje przez szybę, samo w sobie

już powoduje dreszcze, nie chcę sobie nawet wyobrazić, że mógłby to zrobić, kiedy prowadzę.

– Kacper, usiądź normalnie i jedziemy. – Kacper nie dyskutuje, czym prędzej siada po ludzku i znów zapina się pasem w swoim odjazdowym foteliku.

– A Stefan?!

– Co Stefan?

– On mi chyba wypadł, jak z tobą gadałem.

Hamuję nagle, na środku skrzyżowania, myśląc tylko, jak zawrócić. Auta na mnie trąbią. Kierowcy wyzywają i machają pięściami, jakby byli na ringu boksejskim.

– A nie, jednak go mam, po prostu wpadł mi za siedzenie.

– Kacper!!!

– No co, nie zauważyłem go.

Nareszcie podjeżdżamy pod przedszkole. Zmierzam z Kacprem za rękę do wejścia. W szatni zmieniam mu obuwie. Całuję jego i Stefana i uciekam czym prędzej, by nie spóźnić się aż tyle do pracy. Nie chciałabym znowu zacząć dnia od tłumaczeń, dlatego nie byłam punktualnie.

Po wydobyciu się z korka wreszcie dojeżdżam pod gmach firmy, parkuję i wchodzę do środka. Przy recepcji zastaję oczywiście hrabinę Stefę, która, jak to ma w zwyczaju, na pewno zaraz uruchomi swoją maszynę z pytaniami.

Stoję i myślę, o co może zapytać tym razem. Fajnie, jakby udało mi się przygotować chociaż część odpowiedzi.

– Kurier był do ciebie.

– Do mnie?

– A co, ze słuchem coś nie tak? Jakbyście wy młodzi nie chodzili tyle w słuchawkach na uszach, to byście wszystko słyszeli. Jak moje wnuczki.

– Zapewne są urocze.

– A gdzie tam, nie cierpię tych pannic. Nic, tylko za facetami by biegały i w pracy siedziały. Zupełnie jak ty.

– Słucham?

– No zero perspektyw na przyszłość.

Stefa nie byłaby Stefą, gdyby przy mówieniu do mnie nie zajadała swojskiej kiełbasy, chrupkając niczym świnka Peppa.

– Muszę już lecieć, przede mną dużo pracy.

– Jasne, jasne. WY i praca. Za moich czasów to dopiero można było mówić o pracy. Harowaliśmy, by mieć na chleb. A towar kupić też nie było łatwo, bo na półkach stały głównie ocet i papier toaletowy.

Wzdycham ciężko i mówię:

– Miłego dnia.

– Ty pamiętaj, ja tu nie jestem pocztą, by paczki odbierać. Mam ważniejsze sprawy na głowie.

Wbiegam do windy i oddycham z ulgą. Zaglądam do paczki. W końcu przyszły książki z antykwariatu, bo niestety mojej ulubionej serii *Balsamów dla duszy* nie da się inaczej znaleźć. Mam do niej sentyment, odkąd co roku w święta zaczęłyśmy z mamą wręczać je sobie wzajemnie jako prezent. Teraz staram się zebrać resztę, ale jest to równoznaczne z poszukiwaniami w antykwariatach. Zamykam swój karton i wracam myślami do sytuacji wręczenia mi mojej cennej paczki. Wiem, że kobiety są wredne, gdy mają te trudne dni, występujące raz w miesiącu. Stefa jest ewenementem, gdyż u niej okres trwa chyba całe życie. W końcu winda zatrzymuje się na moim piętrze, idę do naszego pokoju. Wszyscy już są, poza Niną, która, jak się okazuje, jest na L4.

Zgodnie z tradycją po przywitaniu się zmierzam od razu do ekspresu, nie wypuszczając paczki z rąk. Nie wyobrażam sobie dnia bez świeżej kawy.

– Chciałbym cię przeprosić za wczorajszy wieczór. – Słyszę głos Mikołaja.

– Ja też cię przeproszam, że musiałeś być świadkiem tej awantury i że musiałeś interweniować. To nie miejsce na takie rozmowy, ale obiecuję ci, że wyjaśnię ci wszystko z czasem.

– Za bardzo się uniosłem.

- Żałuję, że dzieci były świadkami tej akcji.
- Pewnie nie będą chciały się ze mną spotkać.
- Myślę, że będą chciały, ale musiałbyś znaleźć czas dzisiaj.
- Dlaczego?
- Bo jutro odbiera je ode mnie ich matka.
- A mógłbym z tobą po nie pojechać?
- Jasne.

– Co ty za karton tutaj przytachałaś?
– Książki z antykwariatu zamówiłam, ale jak kurier do mnie dzwonił z zapytaniem, czy będę w domu, to podałam mu adres firmy. Byłam już w drodze i tak wyszło.

- To daj, zaniosę go do twojego biurka.
- Dziękuję.

Idziemy do naszych miejsc. I nagle w głowie kiełkuje mi myśl, że to właśnie Mikołaj mi tę blokadę z koła ściągnął i zapłacił kaucję.

Dzisiaj w jego oczach widzę, że jest mu przykro z powodu wczorajszego zajścia, natomiast ich blask powrócił. To ten Mikołaj, którego poznałam.

Wreszcie wychodzimy z biura, rzecz jasna oboje urywamy się wcześniej, by zdążyć po dzieci. W windzie patrzę na Mikołaja, uśmiecha się do mnie.

- Dziękuję, Mikołaj.
- Za co?
- Za wczoraj i za zdjęcie blokady z koła.
- Skąd wiesz, że blokada to moja sprawka?
- Jakoś się domyśliłam.
- Chyba muszę poćwiczyć działanie w konspiracji.
- Najlepiej weź kurs u Kacperka, on jest perfekcjonistą w różnych sztuczkach.

Mikołaj śmieje się. Jego oczy błyszczą. Chyba za długo go obserwuję, więc odwracam wzrok, by tylko czegoś sobie nie pomyślał. Wychodzimy z budynku. Uśmiechnięci oboje. Pogoda dopisuje, może też dlatego nasze samopoczucie jest o niebo lepsze niż dzień wcześniej.

Dosłownie naprzeciw wyjścia stoi nie kto inny, tylko Marcin-masażysta. Podchodzi do mnie blisko, jak dla mnie za blisko. Narusza wręcz moją przestrzeń osobistą, co mi przeszkadza, czuję się przytłoczona. Zastanawiam się, skąd wie, gdzie pracuję. Szybko próbuję sobie przypomnieć, czy przypadkiem podczas rozmowy w aucie, gdy mnie odwoził, o tym nie wspomniałam.

- Obiecałaś mi, że się umówimy, ale zapomnieliśmy wymienić się numerami.
- Skąd wiedziałeś, gdzie pracuję?

W tym czasie Mikołaj wymija nas i idzie szybkim tempem przed siebie. Nie wygląda na tak zachwyconego, jak wcześniej. Dziwi mnie jego zachowanie, to, że odchodzi bez słowa, przecież miał ze mną jechać po dzieci.

- Wiola mi powiedziała. Słyszysz mnie?
- Tak, tak – odpowiadam bezmyślnie, ponieważ ciągle poszukuję wzrokiem sylwetki Mikołaja.
- To może pojedziemy na obiad, skoro już tu jestem.
- Niestety teraz nie mogę – mówię, zerkając na zegarek. Daję mu tym samym do zrozumienia, że nie mam czasu. – Spieszę się.
- Może cię podwieźć?
- Nie, dzięki, jestem samochodem.
- A to kiedy byś znalazła czas dla mnie?
- Nie mam pojęcia, naprawdę się spieszę. Więc na razie, do zobaczenia.
- A numer?
- Czyj?
- Twój.

By jak najbardziej skrócić tę konwersację, wyciągam wizytówkę z torebki, podaję mu do ręki i biegnę w stronę auta. Słyszę, że Marcin jeszcze coś za mną woła, ale w tym momencie najważniejsze

dla mnie jest odebrać dzieci na czas ze szkoły i przedszkola. W końcu to nasz przedostatni dzień i jestem im to winna.

Zbliżam się do parkingu, przemierzam go w poszukiwaniu samochodu, gdy nagle dostrzegam Mikołaja, który czeka przy drzwiach pasażera.

Jego twarz jest bez wyrazu, pozbawiona emocji. Nie umiem z niej kompletnie niczego wyczytać. Jestem zła, bo gdy już było dobrze, to coś znowu musiało się spieprzyć. Tylko czemu wszyscy mnie za to karzą, skoro to nie ode mnie zależy? W końcu Mikołaj, dostrzegając mnie, spogląda na mnie i mówi:

– To co, jedziemy?

– Myślałam...

– Myślałaś, że zrezygnuję?

– Tak.

– Przecież muszę przeprosić dzieciaki za to, co wydarzyło się ubiegłej nocy. Jestem im to dłużny.

– No tak – mówię to, odwracając wzrok i spoglądając na trzymane w ręku kluczyki.

– Jedziemy?

– Tak, jasne, wsiadaj.

Odjeżdżamy z parkingu. Całą drogę milczymy. Gdyby nie grające radio, w samochodzie byłaby cisza jak na pustyni. Jest mi przykro, czuję, że Mikołaj zmusił się, by ze mną jechać tylko dlatego, że jest to winny dzieciom. To z nimi chce spędzić ten czas, ja jestem dodatkiem koniecznym.

Zazwyczaj cisza relaksuje, ale tym razem sprawia, że staję się coraz bardziej spięta. Zupełnie nie rozumiem zachowania Mikołaja. O co mu chodzi? Przecież między nami nic nie było. Robię sobie wyrzuty sumienia, wszyscy sprawiają mi przykrość. Nie zamierzam usprawiedliwiać się z powodu każdej sytuacji, jaka pojawia się na mojej drodze. Przecież kompletnie nic nas nie łączy, poza pracą w jednej firmie. Zwyczajni znajomi z pracy. Fakt faktem – pomógł mi przy dzieciakach, bo dzięki niemu bariera, która była między mną a nimi, zniknęła. Lecz o niczym innym nie było mowy. Może go czymś uraziłam? Nie wiem, ale nie daje mi to wszystko spokoju. W końcu dojeżdżamy pod budynek przedszkola Kacperka. Oddycham z ulgą, bo wiem, że Kacperek do ciszy nie dopuści. Jego buzia, w przeciwieństwie do naszych, jest ciągle otwarta. Można by rzec, że jest chodzącym radiem.

– Pójdę po Kacperka.

– Poczekam.

– OK.

Wchodzę do przedszkola. W moim kierunku podbiega wychowawczynie Kacperka.

– Jak dobrze, że pani już przyjechała.

– Co się stało? – pytam przerażona, widząc minę na bladej twarzy nauczycielki.

– Mieliśmy drobny wypadek.

– Może mi pani powiedzieć, co naprawdę się stało? – pytam coraz bardziej zdenerwowana.

– Chłopcy ganiłi się ze sobą i Kacperek zahaczył butem o dywanik. Uderzył się w kant szafki z zabawkami.

– Gdzie się uderzył? Nic mu nie jest? No niechże pani mówi!

– No głową uderzył.

– Ma guza? Może mi pani powiedzieć, co mu się stało? – drażę nerwowo, równocześnie obawiając się usłyszeć najgorsze.

– Lepiej chodźmy.

Podążam za wychowawczynią Kacperka i wchodzę z nią do jednej z sal, w której mają zajęcia. Kacperek, widząc mnie, szybko do mnie podbiega i przytula się.

Rzucam torbę na ziemię i przyklękam, by widzieć go dokładniej.

– Kacperku, co się stało? Nic ci nie jest? Gdzie cię boli?

– Nie, nic, wiesz, panie dały mi lizaka za dzielność i przykleiły plajster. A mówię ci, ale krew bryzgała.

Widzę na jego czole ogromny plaster, którego obecność mnie przeraża. A historia, którą opowiada Kacper, wcale nie działa na mnie kojąco.

– Pojedziemy do szpitala.

– Ale, Niki, już mam plaister i nic się nie stanie.

– Plaster, Kacperku.

– A no tak, plaster mam.

Idziemy w stronę auta. Jestem zła na opiekunki z przedszkola, że nie zadzwoniły do mnie od razu, tylko czekały na cud, że przyjadę wcześniej. Zdenerwowała mnie również próba przekupstwa Kacperka lizakiem. Mam wrażenie, że nie chciały, by o wszystkim mi opowiedziały.

Zmierzamy w stronę auta. Kacper jest na moich rękach, bo zrobiło mi się go tak żal, że niosę go, żeby móc go przytulić tak mocno, jak tylko potrafię.

Widząc nas, Mikołaj szybko podbiega w naszym kierunku.

– Co się stało?

– Kacper miał wypadek w przedszkolu – mówię trzęsącym się głosem.

– Daj mi go. Spokojnie.

Mikołaj bierze Kacpra na ręce. A chłopiec od razu mocno się w niego wtula.

– No pokaż się, chłopaku.

– Nic mi nie jest.

– Widzę, że jesteś dzielny, jak na bohatera przystało. Jednak plaster na czole jest duży.

– Wiesz, jak mi krew leciała? Normalnie bryzgała, jakby do mnie ktoś strzelał.

Mikołaj odwraca się w moją stronę.

– Głęboko się zranił?

– Nie wiem, ale to jednak uderzenie głową w szafkę. Boję się, że mogło stać się coś poważniejszego.

– Dobrze, lepiej będzie, jak pojedziemy z nim do szpitala. Przynajmniej będziemy spokojniejsi.

– Tylko jeszcze odbierzmy Basię po drodze, bo biedna będzie na nas czekała. Obiecałam jej, że ją odbiorę.

– Jasne. Tylko może ja poprowadzę, bo widzę, że jesteś roztrzęsiona.

– Tak, to chyba najlepsze rozwiązanie.

– Niki, Mikołaj, ja nie chcę do szpitala! Słyszycie!

Spoglądamy na Kacperka.

– Lepiej będzie, jak się upewnimy, że nic ci nie jest, Kacperku.

– A poza tym, kto by nie chciał mieć zdjęcia własnej czaszki? – mówi Mikołaj, zachęcając go do podróży na SOR.

– Naprawdę będę miał zdjęcie czaszki?

– No tak.

– I będzie moje?

– Będzie twoje.

– Super!!! No, Niki, ruszaj się i jedźmy do szpitala!

Zaskoczona tym, z jaką łatwością Mikołaj przekonał Kacperka do odwiedzin na szpitalnej izbie przyjęć, wsiałam do auta. W drodze Kacperek opowiada nam o potoku krwi, reakcji opiekunek z przedszkola, reakcji dzieci. Gdyby ktoś nas słuchał, pomyślałby sobie pewnie: „Matko, jakie oni filmy dziecku puszczają”. Kto zna Kacperka, ten wie, że niektóre jego opowieści są niczym książki science fiction, bardzo podkoloryzowane. Wyobraźni dziecku nie brakuje, tego nie można akurat o nim powiedzieć.

Mikołaj parkuje przy szkole Basi, wysiadam, by po nią iść, ale wtedy zauważam, że Basia już biegnie w naszym kierunku, przytula się do mnie i wsiada do auta. Wita się z Mikołajem i nagle spogląda na Kacperka jedzącego lizaka. Patrzy na ogromny plaster na jego czole.

– A tobie co się stało?

– W przedszkolu się wyróciłem.

– Aha, a boli?

– Nie. A wiesz, że teraz jedziemy na zdjęcie czaszki? Fajnie, co nie?

– Niki, z nim jest chyba źle.

Jedziemy w kierunku szpitala. Liczba ludzi oczekujących na spotkanie face to face z lekarzem

jest ogromna. Niczym przy tym wydają się międzynarodowe maratony. Tu jest o wiele więcej ludzi.

Rejestruję Kacperka. Rusza ruletka z pytaniami, niczym u Stefy, tylko że tu błędna odpowiedź na jedno pytanie może nas zdyskwalifikować, jeśli okaże się, że czegoś nie mamy i będzie trzeba się wracać.

– O co chodzi?

– Dziecko miało wypadek w przedszkolu.

– Kiedy?

– Dzisiaj.

– O której?

– Nie wiem dokładnie.

– Pani jest matką i nie wie?

– Nie jestem jego matką.

– A kim?

– Ciocią. A czy to ważne? Dziecko ma ranę na głowie, a pani mnie wypytuje, kim dla niego jestem.

– To procedura.

– Aha.

– Gdzie się zranił?

– W przedszkolu.

– Pytam w co, nie chodzi mi o placówkę.

– W czoło.

– Głęboko?

– Gdybym wiedziała, czy to do szycia, czy nie, to nie uważa pani, że inaczej bym wtedy mówiła?

– Niech pociągnie numerki. I czeka, aż lekarz zawoła.

Oddychamy z ulgą, bo pobranie numerka jest jak przejście do drugiego etapu teleturnieju. I nawet nie przejmuję się tym, że nasza pozycja w kolejce to tysiąc pięćdziesiąt dziewięć.

Siadamy w poczekalni. Oczywiście niemożliwością jest nie słyszeć tych narzekań i awantur osób starszych. Jedna matka, która przyszła z dwójką swoich dzieci, siedzi obok mnie.

– Niech się pani nie przejmuje i wyluzuje, ja już tutaj czekam dwie i pół godziny.

– O matko, no to my też sobie poczekamy.

Kobieta uśmiecha się do mnie. Widzę, że koło jej prawej nogi stoi wielki koszyk wiklinowy. A z niego wystają druty z włóczkami, na górze leży książka, jakaś gra i zabawki dla dzieci.

– Spokojnie, jakby pani tutaj bywała tak często jak ja, też by się tak pani uzbrajała, by się nie nudzić i żeby dzieciaki nie rozrabiały.

– Ta dwójka to pani?

– Ta dwójka i jeszcze mam trójkę w domu z mężem.

– Nieźle.

– Tak, są kochane, ale narozrabiać też potrafią. Można powiedzieć, że gdyby w szpitalu była możliwość wyrobienia karty stałego klienta, to miałabym już chyba komplet punktów na nowy zestaw garnków.

– Tak często pani tutaj bywa?

– Oj tak. Wie pani, raz dziecko wkręciło sobie kredkę do ucha, drugie plastelinę do nosa sobie tak głęboko wsadziło, że nie było innej opcji niż się tutaj pojawić.

Kobieta opowiada mi część swoich szpitalnych przygód. A ja jestem przerażona, jak bardzo trzeba uważać, żeby nic się nie stało. Dochodzę nawet do wniosku, że człowiek nie jest w stanie w pełni dziecka upilnować i uchronić przed czymś. To jest chwila, moment. Choć, jak to mówiła moja babcia: „gdyby człowiek wiedział, że się przewróci, to by sobie usiadł”.

W ogóle podziwiam kobietę za jej odwagę, bo piątka dzieci to ogromne wyzwanie. Trzeba mieć oczy dookoła głowy. Wyobrażam sobie gotowanie czy odwożenie każdego do szkoły i przedszkola i jestem, delikatnie mówiąc, przerażona.

W końcu po trzech godzinach nadchodzi nasza kolej. Wchodzę z Kacperkiem do gabinetu. Miły

lekarz uśmiecha się do nas. Jest młody, mogłabym nawet powiedzieć, że zadziwiająco młody, jak na lekarza.

– No i co to się stało koledze?

– A w przedszkolu się wywróciłem. Wie pan, jak krew bryzgała?

– Aż tak? To w takim razie pozwól, że zajrzę ci pod plasterek.

– Zrobi mi pan zdjęcie czaszki? Mikołaj mówił, że mi pan zrobi, dlatego się ucieszyłem z przyjazdu tutaj.

– Chciałbyś mieć takie zdjęcie?

– Oj tak, byłoby super! Założę się, że nikt takiego w przedszkolu jeszcze nie ma.

Lekarz się uśmiecha. Odwraca do mnie.

– Spokojnie, nic mu nie będzie. Nie trzeba szyć, ale rana jest duża. Nie mogę obiecać, że śladu nie będzie. W każdym razie wolę zlecić prześwietlenie, bo to jednak głowa.

Odwraca się do Kacperka.

– No, więc tak, teraz ta miła pani w kolorowym fartuszkuzabierze cię na zdjęcie czaszki, które tak bardzo pragniesz mieć. A potem tutaj wrócić, ja zerknę na fotkę i ją dostaniesz. Może być?

– Jasne, ale super!

Kacper wraca zadowolony ze zdjęciem. Lekarz je ogląda i uspokaja nas, że wszystko jest w porządku. Ostrzega jednak, że mamy przyjechać, jakby coś się działo.

Dziękujemy i wychodzimy. Lekarz daje mi jeszcze swoją wizytówkę, żebyśmy mogli do niego zadzwonić jakby co, bo w końcu on nas przyjmował. Nieco to dziwne, pierwszy raz spotykam się z tym, by lekarz wymieniał się z pacjentem danymi kontaktowymi.

Ruszamy z Kacperkiem w stronę auta, gdzie czekają na nas Mikołaj i Basia.

– Ale mamy dzień. A mieliśmy go fajnie spędzić razem.

– Nic straconego, Niki, reszta dnia przed nami, dzisiaj przecież mama nie przyjedzie.

– A ja was chciałem bardzo przeprosić, Kacperku i Basiu, że musieliście oglądać to zajście wczoraj wieczorem – mówi Mikołaj.

– No co ty, to było extra – odpowiada zafascynowany Kacperek.

Wsiadamy do auta i jedziemy w stronę domu. Na obiad ma być ulubiona pizza Kacperka i Basi. W końcu to ich przedostatni dzień u mnie, mieliśmy go spędzić razem i robić to, na co będziemy mieć ochotę, więc pizza się należy.

Niestety, gdy podjeżdżamy pod dom, matka Kacperka i Basi już na nas czeka. Mogłabym przysiąc, że przez telefon mówiła, że będzie po dzieci za dwa dni. Nie ukrywam więc swojego ogromnego zdziwienia tą sytuacją.

Dzieciaki biegną się przywitać.

– Nie dzwoniłaś, że już jedziesz. Mówiłaś przecież o dodatkowych dwóch dniach. Wszystko OK?

– Tak, spieszyłam się, w ogóle mam jeszcze jedno spotkanie, więc chciałam szybko zabrać od ciebie dzieciaki i ich rzeczy.

– No tak, jasne, chodźmy.

– Dużo problemów ci narobiły?

– Nie, uwierz mi, że spodziewałam się tragedii, ale twoje dzieci mnie kompletnie zaskoczyły. Nie było źle, spędzanie z nimi czasu nawet mi się spodobało.

Razem idziemy na górę. Otwieram drzwi, wchodzimy, dzieciaki zabierają się za pakowanie. Mikołaj im pomaga. Nie ukrywam zdziwienia nagłym pośpiechem Moniki. Przez cały ten czas, kiedy dzieci były u mnie, nie potrafiła się z nimi nawet skontaktować.

Monika wyciąga ze swojej torby wino i mi je podaje.

– To w podziękowaniu, że się nimi zajęłaś. Bardzo ci dziękuję.

– Nie ma sprawy.

– A ten twój przyjaciel przystojny, naprawdę.

– To tylko znajomy z pracy.

– Jasne, jasne. Chętnie bym cię bardziej za język pociągnęła, ale nie mam czasu niestety. Pamiętaj, że tych ploteczek nie unikniesz. A co się stało z czołem mojego syna?

– Miał wypadek w przedszkolu, przewracając się, uderzył o szafkę. Byliśmy z nim na prześwietleniu, nic nie wykazało, jednak trzeba go obserwować. Póki co skończyło się na guzie i powierzchownej ranie, której na szczęście nie trzeba było szyć.

– A Basia była grzeczna? Wiesz, to dziewczynka, która nie sprawia zbytnio kłopotów. Wiem, że na niej zawsze mogę polegać.

– Z Basią był jeden tylko niewielki zgrzyt. Musiałyśmy po prostu uporać się ze swoimi emocjami.

– OK, czyli wszystko w porządku. Niki, przepraszam cię, ale naprawdę muszę już lecieć.

– Dobrze, tylko jedźcie ostrożnie, niech na drodze pęd cię nie poniesie.

– Nie, no coś ty, w końcu jadę z moimi dziećmi.

Dzieciaki wchodzą do kuchni z plecakami. A Mikołaj stoi tuż za nimi.

– No dobra, dzieciaki, zbieramy się. Jeszcze raz dzięki, Niki.

– Nie ma za co – mówię ze smutkiem.

– Dzieciaki, pożegnajcie się z Niki.

Basia podbiega i przytula się do mnie.

– Trzymaj się, mała!

– Niki, nie martw się, będziemy cię odwiedzać.

Jako drugi żegna się ze mną Kacperek, który się przytula, całuje mnie w policzek, Stefan też mnie całuje – jakby mogło być inaczej.

Niespodziewanie Kacperek wyciąga z plecaka maskotkę żółwika.

– To jest Edek i on będzie nad tobą czuwał, jak mnie nie będzie.

– Dziękuję.

– Ale pamiętaj, że będę wpadał.

– Bardzo się ucieszę, jak mnie odwiedzicie.

Monika coraz bardziej pogania dzieci, karze im się pospieszyć. W końcu wybiegają za nią z mieszkania. Zostaję sama z Mikołajem, który trzyma swoją marynarkę w ręce.

– Będę się już zbierał.

– Mikołaj?

– Tak?

– Dziękuję ci, że pojechałeś z nami do szpitala i w ogóle, że pomogłeś mi przy dzieciach.

– Nie ma sprawy. Na razie.

– Cześć.

To jednak nie było złudzenie. Mikołaj spędzał ze mną czas wyłącznie ze względu na dzieciaki. Zostaję sama w pustym mieszkaniu i robi mi się smutno, chce mi się wyć. Teraz dopiero czuję pustkę.

Spotkania

Zostaję sama w pustym mieszkaniu, wokół mnie panuje niczym niezmacona cisza.

Myślę, że jutro jest sobota, dzień wolny, a ja nie mam nikogo. Ogarnia mnie smutek. Postanawiam włączyć radio, żeby jakoś przerwać tę ciszę. W radiu słychać głos Marii Sadowskiej, która śpiewa *A kiedy nie ma miłości*. Robi mi się jakoś ciężko, mimowolnie łyzy zaczynają spływać mi po policzkach.

Postanawiam poprawić sobie humor i pojechać gdzieś się zabawić. Wybieram klub w centrum miasta. Przebieram się w cekinową kieckę i wychodzę razem z Alicją, która decyduje się ze mną spotkać, bo też miała ciężki tydzień. Wychodzimy do klubu „Ostryga”. Zamawiamy Mojito, a potem idziemy tańczyć. Obie nie chcemy mówić o tym, co działo się przez ten tydzień. Postanawiamy po prostu dobrze się bawić. Wychodzimy na środek parkietu i zaczynamy pisać. Szalejemy jak nigdy. Nie pamiętam, kiedy ostatnio gdzieś wyszliśmy razem. Pijemy Mojito za Mojitem. Niestety w środku najlepszej zabawy dzwoni Alicji telefon, to jej mąż, więc dosyć szybko urywa się z parkietu i jedzie z nim do domu. Ja postanawiam jeszcze zostać. Co jak co, ale na mnie akurat w domu nic, poza ciszą i pustką, nie czeka.

Chociaż jestem w tłumie, i tak czuję przygnębienie, jestem jeszcze bardziej samotna. Swoje smutki zapijam drinkami. Nie wiem dlaczego, ale po chwili wyciągam z torby telefon i wykręcam numer do... Mikołaja.

Mikołaj nie potrafi zrozumieć do końca, o co mi chodzi, a to dlatego, że w zdanie wplątam tysiąc różnych wątków.

- Gdzie jesteś?
- W klubie.
- Ale gdzie?
- W klubie „Ostryga”.
- Nie ruszaj się stamtąd. Poczekaj na mnie, zaraz przyjadę.
- Nie trzeba. Przejdę się.
- Będę za piętnaście minut.

Oczywiście wychodzę z klubu, nie wiadomo skąd w moich dłoniach bierze się zapalony papieros, którym zaciągam się, jakbym paliła na co dzień. Z oddali widzę sylwetkę szczupłego, wysokiego mężczyzny idącego w moim kierunku. Gdy jest bliżej mnie, bez problemu rozpoznaję Mikołaja.

- Czekałam.
- Co ty ze sobą zrobiłaś, dziewczyno?
- Przepraszam.
- Chodźmy do auta.
- Mikołaj?
- Tak?
- Wiesz, że w tym świetle jesteś niezwykle przystojny?
- No popatrz, o tym nie wiedziałem.

Mikołaj karze mi objąć jego szyję i zmierzamy w kierunku samochodu.

- Dobrze się czujesz?
- Tak.
- Jakby było ci niedobrze, to mów. Otworzę ci szybę.
- OK.

Odjeżdżamy z parkingu przed klubem.

Nazajutrz budzę się we własnym łóżku w samej bieliźnie. Nie powiem, że jestem nieco zdziwiona, gdyż nie pamiętam nic z wczorajszego wieczoru.

Patrę na butelkę wody na stoliku, odkręcam zakrętkę i zaczynam pić, spragniona, jakbym przeszła pustynię. Opróżniam ją, ale nadal mnie suszy. Zakładam szlafrok wiszący na krześle w mojej sypialni i zmierzam w stronę kuchni. Tam, ku mojemu zaskoczeniu, stoi Mikołaj w bokserkach, który przygotowuje śniadanie i kawę. Siadam przy stole, nie wiem, co powiedzieć, kompletnie mnie zatyka.

Mikołaj podaje mi kawę.

– Mocna, powinna pomóc.

– Mikołaj?

– Tak?

– A co ty tu robisz?

– A ty nic nie pamiętasz?

– No nie bardzo.

– To niemożliwe, że nie pamiętasz tak wyjątkowych chwil.

– Czy coś między nami zaszło?

– Naprawdę nie pamiętasz? – mówiąc to, Mikołaj odwraca się w moją stronę, patrzy na moją zszokowaną minę i na to, jak z niedowierzaniem zaglądam pod szlafrok, z przerażeniem uświadamiając sobie, że przecież mam pod spodem wyłącznie bieliznę.

– No, nie pamiętam...

W końcu Mikołaj trochę odpuszcza i zaczyna się śmiać.

– Spokojnie, między nami do niczego nie doszło.

– A skąd się tu wzięłeś?

– Wczoraj do mnie zadzwoniłaś z klubu.

– Tak mi wstyd.

– Nie no, spokojnie, ale przyznaję, że chyba jeszcze nigdy nie usłyszałem tylu komplementów jednego wieczoru.

– Przepraszam...

– Nie no, co ty, nie masz za co.

– Pewnie straszne głupoty gadałam.

– Nie do końca. Zresztą niewiele mówiłaś, bo w aucie zasnęłaś.

– To jak znalazłam się w domu?

– Zaniósłem cię.

– O matko, to musi cię teraz boleć krzyż.

Mikołaj zaczyna się śmiać. Muszę przyznać, że prezentuje się świetnie, stojąc w mojej kuchni w tych bokserkach i czarnym T-shircie, który właśnie na siebie wciągnął. W dodatku gotuje. Nikt jeszcze w tej kuchni nie czekał na mnie z rana z kawą i śniadaniem. Szczerze powiedziawszy, to ja powinnam mu przygotować prawdziwą ucztę, bo gdyby mnie nie odebrał z klubu, nie wiadomo, jak ten wieczór mógłby się zakończyć.

– Nie miałem problemu z wniesieniem ciebie ani dzisiaj ze wstaniem.

– Ale jak się znalazłam w łóżku w sypialni?

– Zaniósłem cię. A wyprzedzając kolejne pytanie – sama chciałaś się rozebrać, bo stwierdziłaś, że będzie ci niewygodnie.

– OK, a ty spałeś w pokoju, gdzie dzieci spały?

– Nie, spałem tutaj na kanapie.

– To na pewno się wyspałeś – mówię z ironią.

– Wygodną masz kanapę, nie było źle. – Mikołaj puszcza mi oczko.

– Jestem twoją dłużniczką. Więc teraz słucham propozycji, jak mogę się odwdzińczyć.

– OK, a co byś powiedziała, gdybyśmy spędzili ten dzień razem?

– Jasne, ja nie mam żadnych planów, więc z przyjemnością.

– To zjedźmy i się ubierz. Mam już pomysł, dokąd cię zabrać.

– A dokąd?

– Niech to będzie niespodzianka.

Zasiadamy do śniadania. Czuję ekscytację, jak dziecko, gdy rodzice obiecują mu niespodziankę. Mikołaj patrzy na mnie, uśmiecha się. Jest zupełnie inny niż przez ostatnie dwa dni. Zastanawiam się nad tym, co mogłam mu powiedzieć, że tak bardzo zmienił swój stosunek do mnie. Patrząc na jego uśmiech, odwzajemniam go mimowolnie. Niedawno, kiedy dzieci opuszczały moje mieszkanie, Mikołaj wyszedł od razu, a ja sądziłam, że jest tutaj tylko ze względu na nie. Teraz, chcąc spędzić ze mną dzień,

zaskoczył mnie, z czego się cieszę. Mam wewnętrzną potrzebę, by pobyć z nim i dowiedzieć się, co tak naprawdę skrywa.

To dobrze, że jest przy mnie, dzięki temu nie czuję się tak samotna.

Po śniadaniu Mikołaj sprząta naczynia ze stołu i myje je, ja natomiast próbuję się ogarnąć. Nie mogę przestać myśleć, dokąd zabiera mnie Mikołaj, czy jest to ważne dla niego miejsce, co chce mi pokazać. Pytania kłębią się w mojej głowie, ale nie czuję żadnego niepokoju.

– Pojadę się tylko przebrać, za trzydzieści minut będę z powrotem. Zaczekam przed klatką.

– Dobrze – odpowiadam, czując dreszcz emocji przemykający po moim ciele.

Słyszę charakterystyczny dźwięk zamykania drzwi. Myślę, że to dobrze, bo przynajmniej na spokojnie zdążę się przygotować. Po trzydziestu minutach schodzę na dół, widzę, że Mikołaj czeka na mnie oparty o samochód.

– Gotowa?

– Jasne!

– No to jedziemy – mówi rozentuzjasmowany, z uśmiechem na ustach. Jego oczy skrywają czarne okulary przeciwsłoneczne.

– Dokąd jedziemy?

– Niespodzianka.

– Nie uchylisz nawet rąbka tajemnicy?

– Nic a nic.

– Kurczę...

Uśmiecha się coraz szerzej, odpuszczam, wiedząc, że nic nie jestem w stanie z niego wyciągnąć. Nie złośćczę się, wręcz przeciwnie, czuję się szczęśliwa – pierwszy raz od dłuższego czasu i jest to cudowne uczucie.

Po godzinie dojeżdżamy na miejsce. Doskonale je znam, nie raz przyjeżdżałam tu w wakacje z rodzicami. Gdy tylko była pogoda, rozpalaliśmy grilla. Miejsce nadawało się do tego doskonale: był tam piasek i woda, a z tyłu rozciągał się las, pachnący iglakami i szyszkami. Niesamowity widok, piękny szum drzew, śpiew ptaków, z oddali słysząc nawet dziecięcia.

– To moje ulubione miejsce. Gdy mam ciężki dzień, przyjeżdżam się tutaj wyciszyć. Zależało mi na tym, by ci je pokazać.

– Znam to miejsce. W dzieciństwie uwielbiałam ten widok.

– To może się przejdziemy? Co ty na to?

– O tak, z przyjemnością.

Idziemy blisko siebie, uśmiechnięci i wyluzowani, jakbyśmy znali się od lat i odpoczywali na weekendowym wypadzie. Po części jest to prawda – wypad jest weekendowy, poza miasto, ale dopiero się poznajemy. Chciałabym, żeby ta chwila trwała jak najdłużej, dobrze jest odpocząć od obowiązków związanych z pracą i nie wracać do pustego mieszkania.

Postanawiamy iść coś zjeść do przydrożnego baru. Jedzenie pojawia się szybko, bo też nie ma w nim żadnej filozofii. To knajpa szybkiej obsługi. Jemy, śmiejąc się i żartując, podkradamy sobie frytki z talerzy. Zupełnie jak para nastolatków. Później idziemy pozwiedzać okolicę, gdyż chcemy na plaży zobaczyć zachód słońca.

Po długim spacerze wracamy i czekamy na piasku, aż słońce zacznie znikać za horyzontem. Jego promienie delikatnie ogrzewają nasze twarze. Przyjemnie jest je poczuć na skórze.

– Może usiądziemy? – Wskazuję miejsce na piasku.

– No pewnie.

Wpatrujemy się w wodę i słońce. Niby nic nadzwyczajnego, a jednak ta chwila ma w sobie coś niezwykłego. Mikołaj spogląda na mnie, a ja na niego, uśmiecha się. Ma taki ciepły uśmiech, że można się w nim rozpuścić.

– Muszę ci coś powiedzieć – mówi, zawieszając głos, ogarnia mnie lekki niepokój. – Pięknie wyglądasz.

Niczym zawstydzona nastolatka, schylam głowę i czuję ciepło, które zatrzymuje się na moich policzkach, moja noga zaczyna szurać po piasku.

- Dziękuję – odpowiadam szeptem.
- Pewnie ci zimno?
- Nie, tylko troszkę, ale wytrzymam do zachodu słońca.

W tym momencie Mikołaj podnosi się z piasku i siada za mną, obejmując mnie. Nie czuję skrępowania, nie mam wrażenia, że nasz dystans radykalnie się zmniejsza. Cieszę się, że to zrobił. Przymykam oczy.

- Tak chyba lepiej, co? – pyta, szepcząc mi do ucha.
- Tak.

Przytuleni podziwiamy grę kolorów, kiedy słońce powoli znika. To najpiękniejsza chwila w moim życiu od bardzo długiego czasu. Pewnie każde z nas chciałoby, żeby trwała wiecznie. Niestety robi się coraz zimniej i ciemniej. Postanawiamy więc wrócić do domu. Trochę mi żal, że musimy już jechać, ale w głębi duszy cieszę się, że mogłam spędzić dzień w taki sposób.

- To może teraz ja się tobie odwdzięczę i ugotuję coś dobrego na kolację? Chyba że nie masz czasu – wypalam nieoczekiwanie. Mikołaj wyprzedza mnie i się odwraca, ciągle się uśmiechając.
- Oczywiście, że mam czas. A zjadłbym smoka w całości.
- To chodźmy, nie ma na co czekać. Choć nie wiem, czy akurat smok znajdzie się w mojej lodówce.

Gonimy się do auta. Czuję się jak nastolatka, śmiejemy się i wyprzedzamy, przekrzykujemy, kto będzie pierwszy. W końcu cali zdyszani dobiegamy do samochodu. Chociaż wyglądamy, jakbyśmy przebiegli maraton, to i tak ciągle się śmiejemy.

- Już forma nie ta.
- Staruszki z nas – przekomarzamy się.

Wsiadamy do samochodu, włączamy radio i wyjeżdżamy z parkingu. Muzyka jest spokojna i pozytywna. Wymyślamy dania, jakie byśmy zjedli. W końcu decydujemy się na sałatkę grecką, a do tego wino, koniecznie czerwone półsłodkie. Dojeżdżamy do domu. Wchodzimy do mieszkania. Gotowanie zaczynam od założenia fartucha. Mikołaj stoi obok, bacznie mnie obserwując. Otwieram lodówkę, a tam, oprócz światła, są tylko jajka i zielona cebulka.

- No nie!
- Mikołaj spogląda na lodówkę i moją minę. Wybuchą śmiechem.

- Widzę, że będzie dystygowana jajecznicą i wino w ten cudowny wieczór.

Widząc, jak próbuje to powiedzieć z powagą i dystynkcją godną księcia, parskam śmiechem. Zabieram się za rozbijanie jajek. Mikołaj obejmuje mnie w pasie, wyciągając kieliszki do wina z szafki nad moją głową. Uśmiecha się.

Kończę robić jajecznicę i nakładam ją na talerze. Podaję do stołu. Mikołaj odsuwa moje krzesło i przysuwa je, gdy siadam. Nabija się, że miała to być kolacja niczym w restauracji. Kończymy jedzenie, zbieram talerze. Chcę je umyć, wino zostawiam na stole. Nagle Mikołaj podchodzi do mnie i odwraca mnie delikatnie do siebie. Dłonią odgarnia mi włosy z policzka. Zbliża się, przez co dystans między nami staje się mniejszy, wyjmuję talerz z mojej dłoni. Zaczyna mnie delikatnie całować. Jego dłonie znajdują się na moim pasie. Moje delikatnie głaszczą jego policzki. Zaczynamy się przemieszczać, dochodzimy do przedpokoju. Nie przestajemy się całować.

Niestety zatrzymuje nas dźwięk dzwonek komórki Mikołaja.

Chłopak momentalnie mnie puszcza i udaje się w kierunku kuchni. Słyszę tylko, jak jego ton głosu zmienia się z każdym wypowiedzianym przez niego słowem. Wskazuje wyraźnie, że jest zdenerwowany.

- Muszę iść.
- Coś się stało?
- Nie, znaczy tak. Później wyjaśnię, ale... nieważne. Pa!

Zanim się orientuję, Mikołaja już nie ma. Idę do kuchni, żeby posprzątać ze stołu kieliszki oraz schować wino. W tym czasie słyszę pukanie do drzwi. W pierwszym momencie myślę, że to Mikołaj wrócił. Niestety to nie Mikołaj, tylko Radek.

- No nieźle, widzę, że masz nowego chłoptasia.

– O co ci chodzi?

– Nie udawaj głupiej kwoki, widziałem was.

– No i co z tego, nawet jeśli by coś między nami było, to i tak przecież nie jesteśmy już razem! Nigdy nie byliśmy!

– Nie masz mi nic do powiedzenia?

– No jakoś nie.

Zaczynam się śmiać. Nie wiem, dlaczego tak reaguję. Może po prostu bawi mnie zazdrość udawana przez Radka. Jego mina i całe zachowanie śmieszają mnie. Jednak jemu nie jest tak wesoło. W szybkim tempie zbliża się w moim kierunku, w jego oczach widzę gniew, a nawet wściekłość. Nie mam chwili, żeby zareagować na tę sytuację, ruszyć się ani zatrzaskać mu drzwi przed nosem. Najpierw ciągnie mnie za tunikę, bym nie zdążyła od niego uciec. Chwyta mnie za nadgarstek, dość mocno. Nie potrafię wyszarpać ręki z jego dłoni. Uścisk sprawia mi coraz większy ból.

– Przestań się śmiać, słyszysz!

– Puść mnie!

– A jak nie, to co? Twój chłoptaş tu przybiegnie? I co mi zrobi?

– Puść! To boli, rozumiesz?!

– Ma boleć! A teraz mnie wysłuchasz, jasne?!

Zbliża się do mnie, ciągle wrzeszcząc. Nie luzuje uścisku na moim nadgarstku, wręcz przeciwnie, coraz mocniej mnie ściska. Zaczynam się go bać, bo wygląda jak zwykły furiat, niezrównoważony psychicznie człowiek z problemami. W tym momencie myślę, że dobrze, że dzieci już nie ma u mnie, a z drugiej strony boję się, że jestem z nim zupełnie sama. Nie wiem, do czego może się posunąć, w jego oczach widzę obłąd.

Nagle słyszę pukanie do drzwi, jeszcze bardziej boję się, co teraz robi Radek. Jego ręce są tak mocno zaciśnięte na moich nadgarstkach, że aż widać, jak będzie wyglądał siniak stworzony przez jego zaciśnięte kościste, długie palce. Tunika jest rozciągnięta przez jego szarpanie.

Radek puszcza mój nadgarstek, ale ma nadal wszystko pod kontrolą. Podąża za mną do drzwi. Nie wyłania się z kuchni, by nikt go nie zauważył. Otwieram. Po drugiej stronie stoi moja sąsiadka Apolonia, która może służyć za osiedlowy monitoring. Widzi nawet więcej i wie wszystko o wszystkich. Chętnie się zresztą tą wiedzą dzieli. Czasem myślę, że wie, kiedy ktoś założy skarpetkę nie do pary lub majtki na lewą stronę.

– Co się tutaj u ciebie dzieje, złociutka? – mówiąc to, zapuszcza przysłowiowego żurawia do środka, by zlustrować teren.

– Nic, zupełnie nic – odpowiadam, masując swoje bolące nadgarstki. Myślałam, że szybko pozbędę się Apolonii, ale na to nie ma szans.

– Słuchać ciebie i jakiegoś mężczyznę na całym osiedlu.

– Przepraszam bardzo. To się więcej nie powtórzy.

– Ale czekaj, złociutka, przecież ty masz całe nadgarstki sine.

– Nie, po prostu jest mi zimno. Zawsze tak mam, jak mi zimno.

– A ta bluzeczka też ci się z zimna, złociutka, naciągnęła, co? – Apolonia ściąga brwi, a jej mina mówi sama za siebie: „Mnie nie oszukasz, złociutka”.

– Może trzeba zadzwonić po policję?

– Nie, nie, wszystko jest dobrze, pani Apolonio. Bardzo dziękuję za troskę i jeszcze raz przepraszam.

– No coś tutaj mi kręcisz, ale do widzenia, złociutka.

Apolonia odwraca się i wychodzi. Nareszcie podąża do swojego mieszkania na parterze. Natomiast Radek zbliża się do mnie, co mnie paraliżuje. Zaczynam się go bać. Uderza mnie z otwartej dłoni w twarz.

– Przepraszam, kochanie, wiesz, że nie chciałem zrobić ci krzywdy – zwraca się do mnie, widząc pojawiające się w moich oczach łzy.

Mam zamknięte oczy, jedyne, o czym marzę, to żeby Radek jak najszybciej opuścił moje mieszkanie.

– Wyjdź stąd! – mówię drżącym głosem.
– Słucham?
– Spierdalaj! Wynoś się!
– Ale słoneczko, ja chcę się o ciebie zatroszczyć i pokazać ci, co jest ważne.
– Idź w cholere! – Otwieram drzwi, wypycham Radka z mieszkania i czym prędzej zamykam wszystkie zamki, by mieć pewność, że nie wróci.

Jestem roztrzęsiona, nie wiem, co mam ze sobą zrobić, a to, że zostałam sama w mieszkaniu, wcale mi nie pomaga. Wręcz przeciwnie. Najpierw Mikołaj wybiega, później Radek się na mnie rzuca – co ze mną jest nie tak? Coraz więcej pytań kłębi mi się w głowie. Przecież gdyby Apolonia się wtedy tak nagle nie pojawiła, to nie wiadomo, co by się mogło stać. Nie mam wątpliwości, że to właśnie dzięki niej Radek szybciej się uspokoił, bo pewnie inaczej wyrządziłby mi większą krzywdę. To ona teoretycznie go z tego mieszkania wygoniła, przychodząc i wypytujac o wszystko. Pewnie się wystraszył, że może coś przeczuwać i wezwać kogo trzeba. A wtedy miałby kłopoty.

Ciągle bolą mnie nadgarstki. Są czerwone, odznacza się na nich każdy palec dłoni Radka. Na policzku również pojawia się czerwony piekący ślad.

Jestem zmęczona, nie chcę dłużej o tym myśleć, więc postanawiam położyć się spać.

Zaskoczenie

Zasnęłam szybko, bez problemu, ale z powodu wcześniejszego incydentu budzę się w nocy praktycznie co pół godziny. Jestem złana potem. Śnią mi się koszmary.

O czwartej rano zasypiam na dobre. Budzę się o dziesiątej, idę do łazienki, myję się i przebieram. Spoglądam w lustro na twarz, na której nie ma o dziwo śladu po uderzeniu, a następnie zerkam na swoje nadgarstki, które dosłownie są sine, widać, że ktoś mnie za nie przytrzymał. Bola...

Postanawiam założyć coś z długim rękawem. Gdy rozsiadam się wygodnie z kawą przy stole, ktoś dzwoni do drzwi. Myślę sobie: *No serio, nawet w niedzielę nie mogę odpocząć?* Dźwigam się z krzesła i idę otworzyć.

Nauczona doświadczeniem wczorajszego wieczoru nie otwieram drzwi od razu. Najpierw przez wizjer sprawdzam, kto przed nimi stoi. Pozostał we mnie jakiś strach, nie chcę powtórki z wczoraj, nie chcę wpuścić nieodpowiedniej osoby.

Na szczęście przed drzwiami nie stoi Radek, ale Mikołaj.

Otwieram mu. Z jednej strony cieszy mnie jego widok, z drugiej intryguje mnie, czemu wczoraj uciekł tak szybko po telefonie. Co się takiego mogło wydarzyć?

– Hej. Nie przeszkadzam?

– Hej, nie, wejdz.

Mikołaj całuje mnie w policzek, wchodząc.

– Chciałem cię przeprosić, że wczoraj tak nagle wyszedłem.

– Nic się nie stało.

– Mogłem ci przynajmniej coś wyjaśnić, a zachowałem się jak dupek, wychodząc bez słowa.

– Naprawdę nic się nie stało.

– Wiesz, gdyby to nie były sprawy rodzinne, to bym został.

– Nie ma problemu, naprawdę. Dobrze wiesz, że nie musisz mi się tłumaczyć. A wszystko jest już dobrze?

– Tak, myślę, że tak.

Uśmiecham się do niego.

– To chodź, zrobię kawę.

– Szczerze, na to liczyłem.

Mikołaj staje przy blacie obok, a ja stawiam w tym czasie wodę na kawę.

– Coś się stało? Jesteś jakaś inna.

– Nie, nic, po prostu koszmary mnie dręczyły w nocy. Nie wyspałam się. Tak już w życiu bywa.

– Na pewno?

– Tak.

Sięgam po kubeczki na górną półkę. I w tym momencie Mikołaj szybkim tempem zbliża się do mnie.

– Co to jest?

– Ale co? – pytam zdziwiona, nie wiedząc, o co mu chodzi.

– No to na nadgarstku. – Mikołaj delikatnie podnosi mój rękaw.

– Nic takiego, tak mam, jak mi zimno.

– A tak serio?

– No mówię serio.

– I palce dłoni też ci się odbijają na nadgarstkach, jak ci zimno?

– No...

– Dlaczego mi nie powiesz, co się stało?

– Bo to nic takiego, naprawdę. Jestem cała i zdrowa.

– Coś jeszcze ci zrobił?

– Ale kto?

– Możesz mówić szczerze i nie udawać? Sąsiadka z parteru mówiła, że wczoraj było u ciebie

głośno, że nawet poszła sprawdzić. Zauważyła też, że dziwnie się zachowywałaś.

– Tak, Apolonia zawsze lubi przesadzać i wyolbrzymiać niektóre sytuacje.

– To nie wygląda jak przesadzanie, Niki.

– Możemy zakończyć wreszcie ten temat? – pytam zdenerwowana.

– Niki, nie możesz tego bagatelizować. To jest jakiś psychol.

– Nie bagatelizuję.

Trzęsą mi się zarówno ręce, jak i głos. Mikołaj, widząc to, przytula mnie. A ja wtulam się w niego.

– Jakby coś takiego miało miejsce jeszcze raz, to zadzwoń od razu do mnie. Słyszysz?

– Mam nadzieję, że nie będzie już takiej sytuacji. Poza tym sam też musiałeś pilnie wyjść, więc nie chciałam ci przeszkadzać.

– Zadzwonisz? – mówiąc to, odsuwa mnie i patrzy mi prosto w oczy. Odwracam wzrok.

– Tak.

Dziwię się tym, jak zareagował Mikołaj. Przecież wczoraj wybiegał ode mnie z mieszkania. A dzisiaj troszczy się o mnie i obawia, przynajmniej tak to odbieram.

Zalewam kawę, podaję do stolika. Już mam siadać naprzeciw Mikołaja, gdy rozlega się pukanie i dzwonięcie do drzwi, jak na alarm. Patrzymy na siebie z Mikołajem zdziwieni. Idę do przedpokoju, Mikołaj za mną.

Otwieram. Jak rozpędzony byk wpada na mnie Kacperek, przewracając mnie na ziemię. W rączce oczywiście trzyma Stefana. Za nim wbiega Basia, z nieco mniejszym impetem.

– Niki!!! Przyjechaliśmy cię odwiedzić. Cieszysz się, cieszysz? – pytają chórem.

– No pewnie, że się cieszę!

Mikołaj ściąga ze mnie Kacpra i wita się z nim i Basią. Dopiero gdy podnoszę się z ziemi, widzę ich mamę Monikę. Widok dzieciaków naprawdę mnie cieszy i to bardzo.

– Cześć, dzieciaki bardzo chciały cię odwiedzić, tęskniły, a ja muszę na chwilę pojechać do pracy. Byłby to problem, gdyby u ciebie zostały? Odbiorę je o dwudziestej, obiecuję.

– Żaden problem. Też się cieszę, że je widzę, więc uciekaj spokojnie do pracy.

– Dziękuję ci bardzo. Jesteś kochana. Pa, dzieciaki!

– Paaa, mamuś!

Drzwi się zamykają, a my zostajemy zasypani ogromem przytuleń.

Prowadzimy dzieciaki do kuchni. Nalewam im soku do szklaneczek.

– I jak, Edek cię bronił? – wypala nagle Kacperek.

– Jaki Edek? – Zdziwienie Mikołaja to widok bezcenny.

– No moja maskotka.

Mikołaj zaczyna się śmiać.

– Świetnie sobie radził – odpowiadam.

– Co będziemy dzisiaj robić?

– A co powiecie na wesołe miasteczko? A potem może lody?

– Supeeer!!! – Dzieciaki niemal skaczą z radości. Wszyscy szybko szykują się do wyjścia.

Zmierzamy do samochodu Mikołaja i jedziemy w stronę wesołego miasteczka. Dzieciaki z radości śpiewają w aucie piosenki, które lecą w radiu. Pierwszy raz widzę je w aż tak dobrych nastrojach. Po dwudziestu minutach dojeżdżamy do celu. Mikołaj kupuje bilety.

Wchodzimy przez bramę. Basia idzie obok mnie, natomiast Kacperek – między mną a Mikołajem, trzymając nas za ręce. Od czasu do czasu podnosimy go w górę.

– Mikołaj?

– Tak?

– A ty jesteś chłopakiem naszej Niki?

– No wiesz, Kacperku, to jest nieco skomplikowane – odpowiada całkiem neutralnie Mikołaj.

Nie stresuje się pytaniami zadawanymi przez Kacpra. Ja natomiast wprost przeciwnie. Dziwi mnie ta bezpośredniość. Mikołaj nie przestaje się uśmiechać.

– Co może być skomplikowanego? Skomplikowane to jest wiązanie butów. Albo ze sobą

chodzicie, albo nie.

– A chciałbyś, żebyśmy byli razem?

– Bylibyście super parą. Przy tobie Niki nie jest taka sztywna.

Mikołaj zaczyna się śmiać.

– No dzięki, Kacper.

– No co, przecież powiedziałem prawdę, Niki.

Na szczęście ta rozmowa trwa krótko, gdyż Kacperek zauważa swoją ulubioną karuzelę z unoszącymi się konikami. Jeździ na niej dobre sześć razy i nie przestałby, gdyby nie to, że robi się głodny, a Basia stara się go zaciągnąć też na inne atrakcje.

Wreszcie zmęczone dzieciaki postanawiają, żeby wracać do domu. Po drodze znów śpiewają. W sumie równie dobrze możemy wyłączyć radio, skoro mamy z tyłu efekt dolby surround. Całkiem nieźle zresztą im to idzie, wprowadzając nas w bardzo pozytywne nastroje. Cieszę się, że mogę spędzać ten dzień z nimi i z Mikołajem. Pozwala mi się to nieco zrelaksować. Ten weekend do łatwych nie należy.

Resztę dnia spędzamy, grając w twistera i bawiąc się w berka lub chowanego. Mamy świetne humory. Lecz niestety o dwudziestej wpada Monia po Kacperka i Basię, tak jak obiecała, i bez żadnej dyskusji zabiera ich do domu, twierdząc, że jest zmęczona po dniu w pracy. My z Mikołajem udajemy się do kuchni, żeby posprzątać po kolacji.

– Nie wydaje ci się dziwne, że kobieta pracująca w korpo musi pojawić się w biurze w niedzielę?

– A wiesz, że coś w tym jest. Zawsze zapewniała mnie, że ma cudowną pracę ze względu na wolne weekendy.

– Mnie się wydaje, że wcale do pracy nie jechała.

– Myślisz, że kogoś ma?

– Myślę, że tak.

– To jej życie, nie mamy co wnikać.

– Będę już uciekał. Jesteś pewnie zmęczona.

– Możesz jeszcze zostać, jeśli chcesz.

– Nie spałaś prawie w nocy, więc pójdę już.

Odprowadzam Mikołaja do drzwi.

– To był miło spędzony dzień.

– Nawet bardzo miło – odpowiadam cicho. Wiem, że Mikołaj i tak to doskonale usłyszał.

Odwraca się do mnie. Obejmuje mnie w pasie, spoglądając mi w oczy.

– Obiecuj mi, że jakby się coś działo, to od razu zadzwonisz.

– Dobrze.

– Na pewno?

– Na pewno!

Mikołaj zbliża się do mnie. Całuje mnie, delikatnie, subtelnie, ale czule. Cudownie jest poczuć miękkość jego ust na moich i lekką chropowatość jego zarostu.

– Dobranoc, Niki.

– Dobranoc, Mikołaju.

Znowu mnie całuje...

– Dobranoc i do zobaczenia w pracy.

– Do zobaczenia.

Zbliża się do drzwi i naciska klamkę...

– Śpij dobrze.

– Ty też.

Wychodzi. Zamykam za nim drzwi i opieram się o nie. Przymykam oczy i przygryzam wargę, czuję się wspaniale. Nie przypuszczałam, że ten dzień okaże się tak wspaniały. Nie przewidywałam też takiego zakończenia. Szczerze powiedziawszy, trudno mi się z nim rozstać i poprzestać na tym pocałunku. Mam wrażenie, że Mikołaj też nie chciał tak naprawdę wracać do domu. Udaję się do łazienki, biorę długą kąpiel z pianą przy świecach. Potem idę do sypialni.

Dni pełne przygód

Nazajutrz budzi mnie budzik. Niestety przez tryb drzemki, który ciągle uruchamiałam, nie mam już czasu na śniadanie czy kawę. Szybko się myję i ubieram, wybiegam z mieszkania, by znaleźć się jak najszybciej w samochodzie. Przynajmniej tę noc przespałam bez analizowania, za to ciągle śnił mi się pocałunek z Mikołajem. Kolejne spóźnienie nie wchodzi w grę. W końcu trafiłabym na dywanik do Szefa.

Dojeżdżam do pracy, parkuję. Kiedy wchodzę do budynku, moje spóźnienie liczy jedynie dziesięć minut, co jak na mnie jest bardzo dobrym wynikiem.

– Ooo, widzę, że coraz mniej się spóźniasz. – Od wejścia atakuje mnie Stefa, całkowicie znienacka. Zaskoczona, odwracam się z pełnym uśmiechem. Obiecałam sobie, że dzisiaj walkę ze Stefą wygram. Właśnie rozpoczyna się pierwsza runda pojedynku.

– Mówiłam, że nad tym pracuję.

– Kto wie, może jak jeszcze trochę popracujesz, to wreszcie na czas przyjedziesz.

– Pff, oczywiście, że przyjadę na czas.

– Złociutka, to nie maraton, to twoja praca, twój obowiązek, inaczej to ty będziesz miała kłopoty z szefem, nie ja.

– Żebym miała z nim kłopoty, musiałby mu najpierw ktoś życzliwy donieść.

– Z pewnością ktoś taki się znajdzie.

Oj tak. Ten ktoś jest olbrzymi, nosi ogromne okulary, ma bruzdę na nosie, a nazywa się Mrs. Stefa – myślę, lecz nie mówię tego na głos...

– Zapewne jest to pani?

– Ja? Ależ skąd?

– Akurat, ale życzę miłego dnia.

– Miły to by był, gdyby był wolny. A tu ruch jak na autostradzie.

Nie mówię ani słowa, odchodzę. Podchodzę do windy, a tam kartka: „WINDA NIECZYNNA. PROSIMY O UDANIE SIĘ NA SCHODY OBOK” i strzałeczka pokazująca kierunek, gdzie te schody można odnaleźć.

Udaję się w tamtą stronę. Oddycham głęboko, wiedząc, że będzie dla mnie to nie lada wyzwanie wdrapać się na jedenaste piętro.

Po około piętnastu minutach dobiegam na górę. Jak zwykle najpierw witam się z kolegami i koleżankami z pracy, a następnie udaję się do ekspresu, by zaparzyć kawę.

Ku mojemu ogromnemu zdziwieniu ekspres do kawy jest zepsuty i również na nim widnieje karteczka: „AWARIA”. *No świetnie*, myślę. Rewelacyjny poranek.

Nagle ktoś kładzie swoją dłoń na mojej talii. To ciepło bez trudu rozpoznaję, a jego głos powoduje, że całkiem się rozplątuję.

– Hej, przewidziałem to, że będziesz miała ochotę na kawę.

Mikołaj podaje mi kubeczek z napojem na wynos, który można zakupić w kawiarni naprzeciw biura.

– Dzięki.

Odsuwam się od niego, ale uśmiecham się, w końcu to nasze miejsce pracy...

– Co, obawiasz się, że ktoś z pracy mógłby sobie coś pomyśleć? – Oficjalnie szef nam zaznaczył, że nie powinniśmy wiązać się ani randkować z kolegami czy koleżankami z pracy, bo to źle wpłynie na wyniki osiągnięte przez firmę.

– No dobrze, panno Nikolu Majerczyk – mówiąc to, podaje mi rękę w geście przywitania.

– Chodźmy lepiej popracować, zamiast się wygłupiać.

Nagle przychodzi do nas nasz szef Wańka-wstańka (tak naprawdę nazywa się Hieronim).

– Świetnie się spisujecie, kochani. Inwestorzy są zachwyceni waszymi pomysłami, brawo. W związku z tym postanowiłem dać wam trzy dni wolnego, zarówno z powodu mojego zachwytu wami, jak i tego, że z projektem jesteśmy do przodu. Więc uciekajcie i miłego odpoczynku. Należy się wam.

Wszyscy szybko zbierają się do wyjścia, żeby zdążyć, w razie gdyby Hieronim się rozmyślił. Na końcu zostaje ja z Mikołajem. Zabieram torbę i już mam się zbierać do wyjścia, kiedy Mikołaj łapie mnie za nadgarstek.

– Poczekaj chwilkę na mnie – prosi.

Czekam. Udajemy się na schody, bo winda nieczynna. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby to był prawdziwy powód naszego wolnego. Hieronim nie wygląda na sportowca, który ma ochotę codziennie biegać na jedenaste piętro.

– Co byś powiedziała, gdybyśmy wyjechali na te trzy dni w góry?

– Byłby to świetny pomysł, ale jest jeden problem.

– Jaki?

– Jak szybko załatwić nocleg? Przecież to szaleństwo szukać czegoś w tym samym dniu.

– Może i szaleństwo, ale poradzimy sobie. Nie martw się o to. Tylko odpowiedz mi na moje pytanie, czy pojedziesz ze mną, czy nie?

– Chętnie.

– To w takim razie zrobmy tak. Pojedziemy każde do własnego domu, spakujemy swoje rzeczy i za godzinę podjadę po ciebie. Co ty na to?

– Zgoda!

– Świetnie! – Mikołaj uśmiecha się zadowolony. Ja też jestem szczęśliwa, że spędzę te trzy dni nie przed telewizorem, lecz z pięknym górskim krajobrazem za oknem. Jeszcze bardziej cieszy mnie fakt, że spędzę je z Mikołajem.

Jak najszybciej udaję się do mieszkania. W końcu umówiliśmy się, że za godzinę już będzie. Pakuję się w plecak górski, który na szczęście znalazłam w szafie i nawet nie jest aż tak zakurzony. Wybiegam przed mój blok. Widzę podjeżdżającego Mikołaja. Otwiera bagażnik i pakuje moje rzeczy.

– A dokąd właściwie jedziemy?

– Do Zakopanego.

– Ale jak udało ci się znaleźć tam noclegi? Przecież tam jeździ najwięcej turystów.

– Powiedzmy, że mam znajomości – mówiąc to, odwraca twarz w moją stronę i puszcza do mnie oczko. Uśmiecha się, a jego uśmiech jest bardzo tajemniczy.

– Nie żartuj!

– Nie żartuję. Naprawdę mam znajomości.

– Tak? – pytam zaskoczona.

– Tak, będziemy mieszkać w domku moich rodziców. Zawsze w wolne dni albo udostępniają go mi, albo sami jadą tam odpocząć.

– A twoi rodzice będą z nami na miejscu?

– Nie, nie! – Mikołaj śmieje się.

– Będzie tam jedynie Bogusia, która gotuje i sprząta.

– Aha – oddycham z ulgą.

Zmierzając do Zakopanego, stoimy w korkach, ale nie denerwuje nas to, wręcz przeciwnie – świetnie się bawimy, śpiewając piosenki lecące w radiu.

Po trzech godzinach mijamy znak, na którym widnieje napis Zakopane. Z uśmiechem jedziemy przez miasto, a następnie wjeżdżamy na pagórek, ponieważ Mikołaj chce zaparkować przed domkiem. Wsiadam z auta, oddycham głęboko i podziwiam widok. Powietrze jest tu całkiem inne niż u nas w mieście.

Dom jest piękny – drewniany, wykonany z bali. Typowa góralska robota, aczkolwiek z nutą nowoczesności. Ta nuta jest widoczna w przeszkleniach. Zamontowano w nim ogromne okna, co z pewnością zapewnia dobre doświetlenie wnętrza. Dach nowoczesny, grafitowy, nie jest spiczasty, jak w dawniej budowanych domach. Na nim znajduje się znowu współczesny akcent w postaci paneli fotowoltaicznych. Dom posiada ogromny taras. Wokół z kolei jest mnóstwo zieleni – drzew i kwiatów.

– Pięknie tutaj, prawda?

– Oj tak, jest wspaniale.

Mikołaj wyciąga nasze bagaże z bagażnika.

– Chodź, pokażę ci dom i twój pokój.

Nagle z wnętrza wybiega kobieta w kolorowej sukni w kwiaty, z pięknymi, dużymi czerwonymi koralami na szyi.

– Mikołaj!!! No nareszcie, tyle czasu pana tutaj nie było. Pańska mama dzwoniła, uprzedzając, że pan przyjedzie.

– Witaj, Bogusiu!

– A ta pani jest z panem, jak dobrze rozumiem?

– Tak, tak, to jest Nikola, ale wszyscy wołają na nią Niki.

– Dzień dobry, jak miło, że pan Mikołaj nie przyjechał sam.

– Miło mi panią poznać – mówię z uśmiechem.

Na pierwszy rzut oka można stwierdzić, że pani Bogusia jest cudownie miłą i serdeczną osobą. Cieszy się z naszego przyjazdu. Nie przeszkadza jej, że Mikołaj nie przyjechał sam.

– Pewnie jesteście głodni. Zaraz zrobię wam coś do jedzenia. Co byście, państwo moi mili, powiedzieli na kwaśnicę?

– Z pani rączek, pani Bogusiu, jesteśmy gotowi zjeść wszystko – deklaruje Mikołaj.

Pani Bogusia, cała w skowronkach, biegnie do kuchni przygotowywać posiłek dla mnie i Mikołaja.

– Chodź, pokażę ci twój pokój, gdzie będziesz mogła się na spokojnie rozpakować. Mój jest tuż obok twojego, więc w razie czego w każdym momencie możesz zapukać.

Wnętrze tego domu jest niezwykle ciepłe. Unosi się w nim zapach drewna zmieszany z wonią wszystkich przewieszonych na sznurkach w kuchni warzyw i ziół (czosnek, cebula, papryczki, pietruszka, mięta, pokrzywa, koper), jak również z aromatem gotowanych potraw. Na stołach znajdują się kolorowe serwety góralskie. Wszystkie dodatki są typowe dla Podhala: koronka, miękkie dywany bądź kolorowe kwiaty. Meble znajdujące się w środku są nowoczesne, aczkolwiek pasują klimatem. Uroku dodaje również kominek znajdujący się w salonie, a stworzony zgodnie z tradycją góralską. Śmiało można powiedzieć, że wszystko robi na mnie ogromne wrażenie, a ponadto ma duszę. Ten, kto ten dom urządził, miał ogromne poczucie stylu i szacunek do tradycji zakopiańskiej.

Widok z tarasu w pokoju jest olśniewający, aż dech zapiera. Piękna panorama gór, drzewa, zieleń, która jest wszędzie dookoła, i ten spokój. Słysząc śpiew ptaków, szum wiatru. W oddali widać pasące się swobodnie kozy, owce i barany. Słysząc również panią Bogusią, która woła nas na gotowy posiłek. Już mam się zbierać z pokoju, ale w tym momencie przychodzi po mnie Mikołaj.

– Chodźmy coś zjeść.

– Chodźmy.

Schodzimy na dół, a na stole już czeka na nas po miseczce kwaśnicy i kromce chleba. A raczej powinnam powiedzieć – kromie chleba, gdyż są ogromne.

Zaczynamy z Mikołajem jeść.

– Smakuje wam?

– Oczywiście.

– Kwaśnica jest pyszna.

– Gdzie ją dzisiaj pan zabierze?

– A pochodzimy trochę, pokażę Niki okolicę.

– Świetny pomysł. To może ja wam przygotuję kolację i jak wrócicie, to będzie na was czekała.

– Wspaniały pomysł. Pani Bogusiu, jest pani złotą kobietą – mówi Mikołaj.

Uśmiecha się do mnie, a ja do niego. Idziemy na górę do swoich pokoi, by przygotować się do wyjścia.

– To może za piętnaście minut spotkamy się na dole?

– Jasne.

Czekam na Mikołaja przed domem. Pogoda jest piękna, słońce cudnie grzeje, a niebo jest bezchmurne. Mogłabym tutaj mieszkać, to miejsce ma swój urok. Jestem pod ogromnym wrażeniem, chociaż w górach nie jestem pierwszy raz.

– To co, idziemy?

– No pewnie. Prowadź.

Mikołaj oprowadza mnie „swoimi” ścieżkami po górach, widoki są wspaniałe. Olsniewają i onieśmielają. Tutaj czuje się całkowity spokój, a i problemy dnia codziennego odchodzą w zapomnienie. Czas płynie wolniej niż w mieście. Nikt nie pędzi na złamanie karku, a ludzie są dla siebie miłsi. Każdy każdego pozdrawia, jeśli spotyka się na szlaku. Nawet nie wiem, od jak dawna idę z Mikołajem za rękę. Dopiero teraz zwracam na to uwagę, aczkolwiek nie uwalniam mojej dłoni. Przychodzi to nam naturalnie, nie czuję się niezręcznie, lecz bezpiecznie. Jego dłoń jest duża, męska, a przy tym miękka i ciepła. Mimowolnie gładzę jego dłoń moim kciukiem.

– Uwielbiam to miejsce, wiesz? Tutaj zawsze mogę się zrelaksować i uciec od problemów.

– Jest pięknie.

– To nie ociągajmy się, słoneczko, tylko chodźmy.

Mikołaj puszcza do mnie oczko, a przy tym promiennie się uśmiecha. To, w jaki sposób się do mnie zwrócił, sprawia, że coś we mnie drgnęło. Nie wypuszczając jego dłoni z własnej, podążam za nim.

Robi się coraz ciemniej, więc postanawiamy wracać, bo w górach niebezpiecznie jest chodzić po zmroku. Pogoda też lubi się szybko diametralnie zmieniać.

W końcu docieramy do domku. Całą drogę powrotną idziemy, trzymając się za ręce. Robimy sobie również kilka zdjęć po drodze. Na kilku się obejmujemy, na niektórych robimy głupie miny, mnie jednak urzeka ostatnie, na którym Mikołaj całuje mnie w policzek. Wszystkie są zrobione na tle pięknego górskiego krajobrazu. Mikołaj rozpala ogień w kominku, ja natomiast siadam na wielkim miękkim dywanie. Przynosi nam kolację i kieliszki z winem.

– Mam nadzieję, że dzisiejszy dzień ci się podobał.

– Bardzo!

Mikołaj odstawia kieliszek na stoliczek obok, ja robię to samo. Zbliża się do mnie, głaszcze po policzku. Dotyk jego dłoni na mojej twarzy sprawia, że się relaksuję. Potrzebowałam tego niewielkiego gestu. Czuję się przy nim bezpieczna i spokojna.

– Pięknie wyglądasz, masz taki błysk w oku.

– A ty piękny uśmiech.

– Co ci się dzisiaj najbardziej podobało?

– Hmm, niech się zastanowię. Sądzę, że to, jak całą drogę szliśmy za rękę, widoki i nasze wspólne zdjęcia; szczególnie to ostatnie – mówiąc to, pokazuję mu ekran telefonu, na którym wyświetla się właśnie ta szczególna fotografia.

Zaczynamy się całować, pomału, bez pośpiechu. Mikołaj rozpina moją koszulę, którą narzuciłam na bluzkę na ramiączkach, i obsypuje pocałunkami ramiona i szyję, delikatnie przygryza płatki uszu. Czuję, jak na moich policzkach pojawiają się rumieńce, uszy mnie parzą, robi mi się gorąco. Mikołaj mnie podnieca, a każdy jego dotyk, muśnięcie ust doprowadzają mnie do szaleństwa. Zatapiamy się w sobie, chcąc, by te chwile trwały jak najdłużej. Pomału, niespiesznie błądzimy dłońmi po swoich ciałach. Uwielbiam wodzić palcami po jego torsie, czuć zapach jego perfum, gładzić go po plecach. Zdejmuję jego T-shirt. Całuję go po jego już nagim torsie, po szyi. Mikołaj delikatnie kładzie mnie na dywanie, na którym wcześniej siedziałam. Dociska mnie do niego nieco swoim ciałem, jego pocałunki są czule i pełne pasji. Nikt mnie nigdy nie całował z taką namiętnością, to powinno być zakazane. Mogłabym doświadczać tego bez końca. Niezwykle mnie to ekscytuje.

Jego dłonie błądzą po mojej skórze, czuję ich ciepło, uwielbiam jego dotyk. Zdecydowanie chcę więcej. Chcę tego z nim. Tego, co czuję w tym momencie, nie czułam nigdy wcześniej.

Mikołaj, zerkając mi w oczy, mówi: „Nawet nie wiesz, jak ja na to czekałem”. Wchodzi we mnie delikatnie, powoli i głęboko. Zapiera mi dech w piersiach i wydaję z siebie cichy jęk zadowolenia. Cudownie jest go w końcu poczuć w sobie, ogarnia mnie przyjemne ciepło, podniecenie, nie wiem, jak to wyrazić. Wiem natomiast, że nie chcę, by mnie opuszczał. Poruszamy się rytmicznie, nie spieszymy się. Ta chwila jest dla nas obojga wyjątkowa. W końcu jesteśmy we dwoje, w końcu nikt między nas nie wchodzi ani nam nie przerywa. Próbuję zapamiętać każdy szczegół, który widzę na twarzy Mikołaja, każdą pojawiającą się zmarszczkę przy uśmiechu, każdy dźwięk westchnięcia.

Dochodzimy w tym samym czasie, jęcząc i oddychając szybko. Mikołaj opada na mnie, całuje

mnie delikatnie i się uśmiecha. Wysuwa się ze mnie powoli. Kładzie się obok, nie wypuszcza mnie jednak ze swoich ramion, a ja wcale nie chcę się z nich uwolnić. Wtulam się więc w niego mocno. Ciągłe mam nieodparte wrażenie, że gdy tylko wrócimy do miasta, to to wszystko między nami, co właśnie budujemy, bądź co samoistnie powstaje, może zniknąć. Teraz jednak postanawiam o tym nie myśleć...

Nazajutrz budzi nas drobny hałas, podnosimy się z podłogi i dostrzegamy Bogusię, która zabiera się za sprzątanie. Widząc nas, peszy się, my również. Ona szybko ucieka, przepaszając. My się ubieramy i biegniemy na górę. Przed wejściem do swojego pokoju Mikołaj przyciąga mnie do siebie i całuje. Odwzajemniam ten pocałunek z przyjemnością. Dla mnie w tym momencie czas się zatrzymuje. Ta chwila mogłaby trwać zdecydowanie dłużej. Jednak rozstajemy się, żeby przygotować się do śniadania.

Po dwudziestu minutach schodzimy do kuchni. Siadamy zawstydzeni, jak para nastolatków przyłapana na gorącym uczynku. Nagle nasze oczy się spotykają. Zaczynamy się głośno śmiać. Nas oboje śmieszy to, jak zadziało na nas przyłapanie przez gosposię. Bogusia komentuje:

– No nareszcie, już myślałam, że wam tak zostanie!

– My też!

Po śniadaniu postanawiamy wybrać się na spacer do Zakopanego. Najpierw musimy zejść ścieżką górską, później dopiero znajdziemy się w mieście. Jest to jednak przyjemny spacer pośród zieleni. Po wczorajszej nocy mamy oboje świetne nastroje i mnóstwo energii na wspólne wędrowki.

Wychodzimy z Mikołajem z domku. Trzyma mnie za rękę, tak jak zazwyczaj chodzą ze sobą pary, jesteśmy szczęśliwi.

– No to Bogusia nas zestresowała.

– Oj tak, już dawno nie czułam się jak dziecko złapane na gorącym uczynku.

– Ha ha ha, no tak, masz rację. Ale przynajmniej, że wieczór i noc były udane.

– Bez wątpienia.

– Nawet nie wiesz, jak długo czekałem na ten nasz wspólny czas. Oczywiście nie mam na myśli, że czekałem tylko na seks. Czekałem na ciebie.

– No i znowu się przez ciebie rumienię.

– To akurat dobrze, bo pięknie wyglądasz z tymi rumieńcami.

– Cudownie całujesz.

– Uwielbiam ciebie całować, Niki, dotykać, a najbardziej lubię te twoje duże oczy.

Zbliżamy się do celu. Zwiedzamy Krupówki, muzeum Witkacego. W międzyczasie jemy obiad oraz deser. Czuję się, jakbym pierwszy raz się zakochała. Motyle fruują w moim brzuchu. Chciałabym, żeby ta chwila trwała wiecznie. Robimy sobie mnóstwo zdjęć. Moją głowę zaprzęta tylko jedna myśl: *co będzie, jak wrócimy do miasta, do pracy? Czy wszystko się skończy? W pracy nie możemy ujawniać tego, co między nami jest. Szef wyraźnie zaznaczał, że związki między pracownikami są niedopuszczalne.*

– O czym myślisz?

– Ja? O niczym.

– Przecież widzę.

– Po prostu zastanawiam się, co będzie, kiedy wrócimy do domu, pracy.

– Jak to, co będzie? Będzie inaczej, lepiej.

– A co, jeśli nie?

– Nadszedł czas na zmiany, Niki, i to zmiany w dobrym kierunku. Nie martw się na zapas.

– A jak nas widzisz po tym wyjeździe? Jako koleżankę i kolegę z pracy, jak wcześniej?

– Oczywiście, że nie. Nie martw się, wszystko się ułoży.

Noc to powtórka z wczoraj, ale jest jednak inaczej, niezwykle, zawzięcie, z pasją. Seks z Mikołajem nie ma nic wspólnego z fizycznym zaspokojeniem dwojga samotnych ludzi, jest pełen emocji, napiętności, typowy dla zakochanej pary. Pary kochanków, którym jest ze sobą niezwykle dobrze nie tylko w łóżku. Czerpiemy przyjemność ze wspólnego spędzania czasu, chcemy poznawać się nawzajem. Dużo rozmawiamy, poznajemy się nieco. Nie poruszamy poważnych tematów, by nie psuć chwili.

Później znowu się kochamy, szaleńczo i głośno. Zmęczeni, we wzajemnym uścisku, staramy się zasnąć. Tym razem udaje się nam uniknąć przyłapania przez Bogusię.

Rano idziemy na śniadanie, a potem chcemy po prostu побыć w ogrodzie. Siedzimy przytuleni na ławie przed domem. Nie pytamy i nie rozmawiamy, napajamy się tym pięknym widokiem, korzystamy z ostatnich chwil w raju. Za dwie godziny będziemy musieli się zbierać, by wrócić do domu, do naszych obowiązków. Pamiętam o zapewnieniach Mikołaja, ale i tak w głębi duszy wiem, i wydaje mi się, że on również to wie, że jednak po powrocie będzie między nami zupełnie inaczej. Te trzy dni zadziwiająco szybko minęły, a mnie nachodzi coraz więcej obaw dotyczących tego, co będzie po powrocie do domu.

Wstajemy. Zaczynamy zanosić bagaże do samochodu. Pani Bogusia nie byłaby sobą, gdyby nie zapakowała nam tony wędlin domowej roboty, oscypków oraz wielu innych smakowitości i specjałów regionalnych. Chociaż mówimy, że nie trzeba, pani Bogusia nie przyjmuje żadnego sprzeciwu.

Na koniec Mikołaj żegna się z nią serdecznym uściskiem, widzę, że szepce mu coś do ucha. Potem zaczynają się śmiać.

– Ale z pana figlarz, panie Mikołaju!

Teraz moja kolej. Podchodzę, by się z nią pożegnać, wyciągam dłoń. Pani Bogusia przyciąga mnie do siebie i mocno ściska. Jej serdeczność mnie rozczula. Odjeżdżając, machamy jej.

Droga powrotna nie jest już taka szczęśliwa, jak droga do Zakopanego. Po pierwsze grzęźniemy w znacznie większych korkach, po drugie dręczą mnie tysiące myśli. Boję się tego, co może być między nami po powrocie. To wszystko dzieje się tak szybko. Czas całkiem inaczej płynie w samochodzie. Więcej milczymy, niż rozmawiamy. Kiedy stoimy w korku, Mikołaj kładzie swoją dłoń na mojej. Gładzi moje palce, jakby chciał dodać mi otuchy, zapewnić, że wszystko będzie dobrze.

Wreszcie docieramy do miasta. Mikołaj odwozi mnie pod sam dom. Wyciąga moje bagaże, całuje mnie delikatnie, ale długo, opierając się plecami o samochód.

– Będę mógł przyjechać wieczorem? – pyta wreszcie.

– Pewnie, jeśli tylko chcesz.

– Chcę. Tylko pytanie, czy ty tego chcesz?

– Dobrze wiesz, że chętnie spędzę z tobą czas.

– W takim razie przyjadę – szepce mi do ucha, całuje mnie po raz drugi, po czym wsiada do samochodu i odjeżdża.

Spoglądam jeszcze chwilę za nim, aż całkowicie zniknie za zakrętem.

Powrót do rzeczywistości...

Dźwigam plecak z ziemi i zmierzam w stronę drzwi wejściowych do klatki. Nagle ktoś z tyłu łapie mnie mocno za rękę.

– Odczep się od niego! – żąda damski głos.

Odwracam się. Nie znam tej kobiety, pierwszy raz widzę ją na oczy.

– Kim pani jest?

– Nie twoja sprawa. Odczep się od Mikołaja!

– Nie rozumiem, o co pani chodzi?

– Oczywiście, może mi jeszcze wmówisz, że nie wiesz, że Mikołaj ma żonę?

W tym momencie czuję mocny ucisk w klatce piersiowej, jakbym połknęła kamień, czuję ciepło i złość. Wolałabym chyba dostać w twarz.

– Nie wiedziałam.

– Akurat. Zostaw go! – Odwraca się i odchodzi do czerwonego audi, rusza z piskiem opon.

Stoję jeszcze przez chwilę przy drzwiach wejściowych, czuję się bezsilna, zraniona, oszukana, ale z drugiej strony przecież nie składaliśmy sobie żadnych obietnic. Dlaczego mi o niczym nie powiedział? Jedyne, czego w tym momencie potrzebuję, to usiąść w domu na kanapie i odpocząć. Chcę sobie wszystko przemyśleć. Słowa tej kobiety ciągle dudnią mi w uszach. Nie potrafię ani uspokoić myśli, ani tym bardziej wyciszyć tego, co dzieje się w mojej głowie.

Wchodzę do klatki i zmierzam po schodach w górę, lecz tam czeka na mnie kolejna niespodzianka. Na schodach siedzą Kacperek z Basią, zapłakani i roztrzęsieni.

– Niki, jak dobrze, że już jesteś!

Chlipiąc, przytulają się do mnie. Mnie też łzy mimowolnie spływają po policzkach, tylko ich powód jest zapewne inny.

Otwieram drzwi i wchodzimy do mieszkania. Czym prędzej chcę się dowiedzieć, co się takiego stało, że dzieciaki przybiegły do mnie w takim stanie.

– Rozbierzcie się i chodźcie, naleję wam soku.

Dzieciaki szybko ściągają buty i przychodzą do kuchni.

– To teraz mi na spokojnie powiedzcie, co się stało?

– No, bo mama w ogóle nie zwraca na nas uwagi. Nic jej nie obchodzimy.

– Basiu, wasza mama bardzo was kocha i chce dla was jak najlepiej.

– Nie, nieprawda, dla niej liczy się tylko ona sama i jej praca. Nawet ty zwracałaś na nas więcej uwagi niż ona.

– A co dokładnie się stało?

– Jak przyszedliśmy ze szkoły, to mama nawet nam obiadu nie zrobiła, nic nie powiedziała, tylko przez telefon gadała. W końcu wyszła z domu, mówiąc, że obowiązki ją wzywają.

– Mama na pewno nie chciała was w taki sposób potraktować, po prostu spieszyło jej się i nie pomyślała, że moglibyście to tak odebrać.

– Czyli musimy już wracać do domu?

– Ależ skąd. Nigdzie was nie wypuszczę. Teraz idźcie się pobawić, ja zadzwonię do waszej mamy i powiem jej, że jesteście u mnie, żeby się nie martwiła.

Kacper i Basia, uspokojeni, idą bawić się do pokoju. Ja natomiast zastanawiam się, jak to możliwe, że Monika w ogóle nie chce poświęcać się dzieciom. Co takiego musiało się wydarzyć w jej życiu? Szybko wyrzucam te myśli z głowy i postanawiam czym prędzej do niej zadzwonić.

– Hej, Monika.

– No hej, Niki. Co tam?

– Może ty mi powiesz, co u ciebie?

– U mnie wszystko układa się wspaniale.

– Tak? Jesteś tego pewna?

– Tak, a czemu pytasz?

- Bo dzisiaj powitałam u siebie twoje zapłakane dzieci.
- Żartujesz sobie?
- No jakoś nie jest mi do śmiechu, że widzę je w takim stanie.
- Każ im natychmiast wracać do domu!
- A ty jesteś w domu?
- No nie, ja mam ważne spotkanie w pracy.
- W takim razie odbierzesz je, jak będziesz wracać.
- Niki, nie wygłupiaj się!
- Do zobaczenia! – Rozłączam się jak najszybciej, zanim Monika zacznie zasypywać mnie kolejnymi wymówkami.

Kurczę, przecież dzieci są najważniejsze – myślę sobie. A szczególnie takie dzieci, jak Kacper i Basia, każdy byłby w stanie za nie życie oddać.

- I co powiedziała mama? – pyta Basia.
- Przyjedzie po was, jak skończy pracę.
- Pewnie będzie na nas krzyżeć.
- Nikt nie będzie na was krzyżeć, ja porozmawiam z mamą. A teraz idźcie się pobawić.

Dzieciaki wracają do pokoju, będą rysować. Mój telefon komórkowy dzwoni, zerkam na wyświetlacz – Mikołaj. Nie chcę teraz z nim rozmawiać. *Niech porozmawia sobie ze swoją żoną, oszust jeden* – mówię sobie w duchu. Odrzucam połączenie przychodzące. Najchętniej wyłączyłabym telefon, ale przecież w każdym momencie może zadzwonić Monika. Dlatego tego nie robię. Po godzinie dwudziestej pierwszej słyszę dzwonek do drzwi – Monika. Cała rozedrgana, nerwowa i jak zwykle w pośpiechu.

- Powiedz dzieciakom, by się szybko szykowały!
- Monika, co ty wyprawiasz?!
- Nie praw mi tylko morałów, bo kto jak kto, ale ty nie powinnaś. Dzieci nie masz, to się nie znasz!
- No nie mam dzieci, to fakt.
- No właśnie, więc się nie wypowiadaj, tylko zawołaj Kacpra i Basię.
- A nie uważasz, że zasługuję na wyjaśnienie?
- To moje życie i moje dzieci!
- Tylko jakoś nie widać, byś poświęcała im czas!
- Słuchaj, o co ci do cholery chodzi? Jeść mają, do szkoły chodzą i ubrane też są czysto!
- A nie pomyślałaś, że potrzebna im jest rozmowa z tobą?!
- Ja też chcę sobie życie ułożyć! Nie wiesz, jak to jest! A dzieci kocham i są dla mnie najważniejsze!

- Więc co się dzieje?
- Ja po prostu, Niki, czasem się gubię i ciężko mi to wszystko pogodzić ze sobą.
- Dzieci cię potrzebują i to bardzo, docen je, bo są wspaniałe. Ja bym za takie dzieciaki życie oddała.

- Masz rację!
- Ja nie jestem zła, że tu przyszły, powiedzmy to sobie od razu. Uwielbiam je i jestem szczęśliwa, gdy tylko je widzę. Tylko martwię się, gdy coś je smuci.
- Niki, kiedy ty tak dojrzałaś, co?
- Niedawno, uwierz mi, że niedawno. A to wszystko dzięki twoim dzieciakom. To one nauczyły mnie inaczej patrzeć na świat.

- Niki?
- Tak?
- Bardzo ci dziękuję za wszystko, za to, że zajęłaś się moimi dziećmi wtedy, kiedy nawaliłam i najbardziej cię potrzebowały.

– Nie ma za co. Tylko pamiętaj – to twój największy skarb.
Monika zabiera dzieciaki, żegnamy się i znikają za drzwiami. Znowu słyszę pukanie do drzwi.

Idąc je otworzyć, wołam:

– Dzieciaki czegoś zapomniały?

Ku mojemu zdumieniu przed drzwiami stoi Mikołaj.

– Nie odbierałaś telefonu.

– Nie miałam ochoty rozmawiać.

Mikołaj wchodzi do mieszkania, ściąga kurtkę i wiesz ją na wieszaku przy drzwiach. Przechodzi za mną do salonu.

– Coś się stało?

– To chyba ty powinieneś mi o czymś powiedzieć.

– Ale o czym?

– No nie wiem, hmmm, może o tym, że masz żonę?

– Posłuchaj...

– Nie, nie, nie! Już niczego nie chcę słuchać, bo za chwilę dowiem się, że dzieci jednak też masz.

– Daj mi dojść do słowa!

– A co ty chcesz tłumaczyć? Masz żonę i tyle! A ja widocznie byłam dla ciebie super odskocznią od domowej sielanki. Wtedy też nagle wyszedłeś po telefonie. Co, pędziłeś do żonki?

– Skąd o niej wiesz? – Mikołaj denerwuje się coraz bardziej. Uderza rękami o stół.

– Hmmm, niech pomyślę, może stąd o niej wiem, że napadła na mnie przed klatką!!!

– Była tutaj?

– Przynajmniej się dowiedziałam, że masz żonę, bo z tego, co widzę, ty nie zamierzałeś mi o tym powiedzieć.

– Nie było o czym mówić!

– Żona dla ciebie to nic?

– Tak, dla mnie to nic, bo już nie jest moją żoną, do cholery!!!

– Ciekawe, bo ona twierdzi co innego.

– Jesteśmy rozwiedzeni!

– Naprawdę myślisz, że jestem tak naiwna i ci w to uwierzę?!

Mikołaj zabiera kurtkę i wychodzi, trzaskając drzwiami. Zostaję w salonie, czuję taki ciężar na sercu, że nie mogę złapać tchu. Po policzkach zaczynają spływać mi łzy...

Przeznaczenia nie oszukam

Podczas rozmowy z Mikołajem może miałam nerwy ze stali i nie uroniłam ani jednej łzy, za to po jego wyjściu z moich oczu wypływa ich prawdziwy potok, a ręce mi drżą.

W tym czasie słyszę dźwięk dzwonka w moim telefonie. Ocieram łzy wierzchem dłoni. Podbiegam do telefonu, odbieram.

– Co jeszcze za bzdurę chcesz mi powiedzieć?

– Yyyy, to chyba pomyłka, bo tu mówi Maciek.

– A hej, przepraszam, myślałam, że to ktoś inny...

– Pamiętasz mnie?

– Jasne, robiliśmy razem kurs na przewodników.

– Tak. Ja właśnie dzwonię w tej sprawie. Nie chciałabyś może pojechać jako drugi przewodnik do Budapesztu na pięć dni? Można sobie dorobić i to nieźle.

Chwilę się zastanawiam, w końcu mam pracę. W tym momencie przypomina mi się, że przecież mogę wziąć urlop, który mi przysługuje, a tutaj nic mnie nie trzyma.

– Jasne, z przyjemnością. Kiedy jest wyjazd?

– Dzisiaj o dwudziestej trzeciej trzydzieści zbiórka na placu przy pomniku w centrum miasta.

– Będę!

– Naprawdę? Przepraszam, że tak późno dzwonię i ci o tym mówię, nagła sprawa.

– Nic się nie stało, naprawdę chętnie pojadę. Cieszę się, że o mnie pomyślałaś.

Zaczynam się pakować, mam mało czasu. W międzyczasie dzwonię do Moniki, mówię jej o planach. Wolę ją uprzedzić, boję się, że dzieciaki mogłyby mnie odwiedzić w któryś dzień i nie zastałyby mnie. Następnie dzwonię do szefa, jest późno, ale muszę mu przecież powiedzieć. Kiedyś stwierdził, że nieważne o której godzinie, ale mamy go zawsze informować o wszystkim, co jest związane z pracą.

– Dobry wieczór, szefie.

– Cześć, Niki, co się stało?

– Potrzebuję urlop na pięć dni.

– Coś się stało?

– Muszę odpocząć, a znajomy zadzwonił z propozycją wyjazdu do Budapesztu. Dobrze wiesz, że nawet na wyjeździe będę poprawiała projekt i codziennie na bieżąco wysyłała poprawki.

– W takim razie zgoda. A, Niki...?

– Tak?

– Wracaj do nas szybko!

– W poniedziałek będę w pracy, szefie!

– Do zobaczenia.

– Do widzenia i dziękuję.

Odkładam słuchawkę, zerkam na zegarek – jest dwudziesta druga trzydzieści. Zakręcam wodę i wyłączam wszystkie listwy z urządzeń elektrycznych, by nie było kataklizmu podczas mojej nieobecności. Wychodzę czym prędzej z mieszkania, wszystko zamykam. Biegnę na postój taksówek i udaję się na plac przy znanym przez wszystkich pomniku w centrum miasta. Jestem przed czasem, o dziwo.

– Dobry wieczór państwu – mówię.

– Dobry wieczór – odpowiadają wszyscy zebrani.

– To jest Nikola, będzie drugim przewodnikiem waszej wycieczki po Budapeszcie.

Po przedstawieniu mnie wszystkim wyjeżdżającym pakujemy razem z Maćkiem bagaże do autokaru.

– Co u ciebie? – pytam.

– Doskonale! Mam wspaniałą żonę i dwójkę dzieci, a trzecie powitamy na świecie za dwa miesiące.

- No super, gratulacje!
- Dziękuję! Sama rozumiesz, dlaczego jadę jako przewodnik.
- Każdy grosz się przyda.
- Dokładnie tak!

Wsiadamy do autokaru. Jest noc, więc wszyscy nasi wycieczkowicze starają się spać. Gdy robi się jasno, a rozmowy przybierają na sile, witamy się z nimi, po czym zabieramy rzetelnie do pracy. Opowiadamy przez mikrofon o mijanych miejscowościach, zwracamy uwagę pasażerów na widoki, szczególnie na to, co mogłoby ich zainteresować. Po bardzo długiej podróży nareszcie docieramy na miejsce. Jako przewodnicy musimy zadbać o przydzielenie wszystkim pokoi, po uprzednim potwierdzeniu rezerwacji i przedstawieniu listy uczestników w recepcji hotelu. Wszyscy są zadowoleni, idą się odświeżyć i rozpakować. Potem spotykamy się na wspólnym obiedzie w restauracji hotelowej.

Po posiłku wyruszamy do miasta. Oprowadzamy naszych turystów z podziałem na dwie grupy. Jedną bierze Maciek, drugą – ja. Spacerujemy po ulicach, a kiedy się ściemnia, pokazujemy urok stolicy Węgier nocą, gdy budynki są pięknie oświetlone. Zakochanym udziela się romantyczny klimat. Ja natomiast, gdy ludzie mają czas wolny na kupno pamiątek, drobiazgów czy posiedzenie przy lampce Tokaja, zatrzymuję się na jednym ze słynnych mostów Budapesztu i myślę o tym, co wydarzyło się w moim życiu przez ten czas: Radek, Marcin, ... Mikołaj.

Drugiego dnia zwiedzamy muzea i wszystkie zabytkowe kościoły. Pokazujemy widoki, które warto zobaczyć, gdyż zapierają dech w piersiach, odwiedzamy również fabrykę czekolady i marcepanu.

Wieczorem w czasie wolnym nasi turyści rozchodzą się po restauracjach. O dwudziestej trzeciej jesteśmy z nimi umówieni przy Moście Wolności – najbardziej charakterystycznym ze wszystkich mostów w Budapeszcie ze względu na piękny zielony kolor.

Maciek udaje się do kafejki internetowej, żeby porozmawiać z żoną przez Skype'a. Ja w tym czasie postanawiam pospacerować po mieście. Myślę o tym, jak bardzo skomplikowała się sytuacja z Mikołajem i jak mają teraz wyglądać nasze relacje. Trzydzieści dziewięć nieodebranych połączeń od niego nie ułatwia sprawy.

Nagle za moimi plecami słyszę męski, przyjemny, tak bardzo znajomy i bliski mi głos.

– Nie odbierasz moich telefonów. – Odwracam się, a przede mną stoi Mikołaj we własnej osobie.

– Nie odbieram, to prawda. Co ty tutaj robisz?

– Przyleciałem porozmawiać osobiście, skoro nie chcesz przez telefon.

– A skąd wiedziałeś, gdzie mnie znaleźć?

– Martwiłem się, gdy nie pojawiłaś się w pracy, poszedłem zapytać o ciebie szefa i powiedział, że nie jesteś chora, tylko wyjechałaś do Budapesztu.

– To bez znaczenia. Nie chcę słuchać twoich tłumaczeń.

– Nie musisz, spójrz tylko na to.

Mikołaj wyciąga z kieszeni zwitek papieru. Podaje mi go.

– Masz. Zobacz, proszę.

– Co to jest? – Rozwijam kartkę. U góry widnieje jak byk: „Dowód uprawomocnienia sprawy rozwodowej”.

– Widzisz, nie kłamałem, żona nic dla mnie nie znaczy.

– Ale ona mówiła...

– Mówiła tak, bo nie umie pogodzić się z tym, że odszedłem. A odszedłem dlatego, że mnie zdradziła. Za późno przejrzała na oczy i za wszelką cenę chce mnie odzyskać.

– Tak mi głupio. Nie chciałam cię wysłuchać, nie chciałam ci wierzyć. A to nie ty mnie oszukałeś.

– Nic się nie stało. Sam pewnie też bym tak zareagował.

Mikołaj podchodzi bliżej, przytula mnie mocno i szepcze mi do ucha.

– Nie pozwolę ci się więcej bać. Tylko proszę, nie zostawiaj mnie tak, daj mi drugą szansę, proszę... – Są to słowa, dzięki którym czuję się przy nim bezpieczniej, a także jestem pewniejsza tego, że nie będzie usiłował mnie zranić.

Nie odpowiadam. Podnoszę tylko głowę i zamieramy w pocałunku w oświetlonym gwiazdami Budapeszcie. Czas się dla nas zatrzymuje. Do rzeczywistości przywracają nas głosy turystów, którzy

stawili się na zbiórkę. Wracamy do hotelu, turyści rozdzielają się do swoich pokoi. Zabieram Mikołaja do siebie, ponieważ i tak dostałam dwójkę.

– A co szef na to? Pozwolił ci do mnie przyjechać?

– Nie do końca, wiesz przecież, że nie jest za związkami między pracownikami.

– To jak się tu znalazłeś?

– Ja po prostu zrezygnowałem.

– Rzuciłeś pracę?

– No tak.

– Oszalałeś?!

– Miałem więcej do stracenia niż ta praca. – Podchodzi bliżej, odgarnia moje opadające włosy z twarzy i mówi dalej: – To ty jesteś teraz najważniejszą kobietą w moim życiu, nie moja była żona. Praca była i będzie, znajdę nową.

– A co, jeśli...?

– Jeśli co?

– Jeśli ci się znudzę albo poznasz kogoś atrakcyjniejszego? Zdobędziesz gorszą pracę i będziesz sobie wyrzucał, że to przeze mnie?

Mikołaj nic mi na te sugestie nie odpowiada, uśmiecha się swoim ciepłym, przyjemnym uśmiechem. Postanawia mnie za to pocałować, a pocałunek jest długi i namiętny. Czar pryska, kiedy tylko do naszych uszu dociera dźwięk telefonu. Mojego telefonu. Na wyświetlaczu pojawia się słowo Mama wraz ze zdjęciem, bez wahania odbieram. Tata trafił do szpitala, ma stan przedzawałowy.

Siadam na łóżku, nie wiem, co mam powiedzieć. Mikołaj przygląda się mi uważnie.

Łzy zaczynają mi spływać po policzkach, jedna za drugą.

– Mamo, w takim razie ja wracam, najpóźniej za piętnaście godzin będę w Polsce.

Rozłączam się. Szybko wyciągam swoje rzeczy z szafy i szuflad. Jestem roztrzęsiona. Mikołaj, widząc to, podchodzi do mnie. Chcę go odepchnąć, ale on w tym momencie przytula mnie siłą do siebie i otacza swoimi ramionami. Wtulam się w niego, a on głaszcze mnie po głowie, zapewniając ciągle, że wszystko będzie dobrze. W jego ramionach uspokajam się. W końcu czuję, że jestem mu w stanie wytłumaczyć, co się właściwie stało. Mikołaj wysłuchuje mnie do końca, po czym pomaga mi się pakować. Idę do Maćka wytłumaczyć mu sytuację, w jakiej się znalazłam. Rozumie.

Spakowani wychodzimy z Mikołajem z hotelu i biegniemy razem przez miasto, aby załatwić jak najszybszy transport do Polski. Mikołaj jeszcze z hotelu zadzwonił na lotnisko, niestety żadnego lotu do Polski o tej porze już nie było. Znajdujemy autokar, w którym są jeszcze wolne miejsca.

Mimo późnej pory jestem pewna, że nie zasnę, ale przytulający mnie Mikołaj działa na mnie tak kojąco, że odpływam. Kiedy się budzę, Mikołaj już nie śpi, wita się ze mną, gładzi mnie subtelnie po policzku i zapewnia po raz kolejny, że wszystko będzie dobrze. W gruncie rzeczy nawet nie jestem pewna, czy udało mu się chociaż chwilę zdrzemnąć. Wreszcie dojeżdżamy na dworzec autobusowy. Chcę pędzić prosto do taty. Mikołaj jest uparty, nie zostawia mnie. Biegniemy więc od razu szukać wolnej taksówki, którą znajdujemy na postoju nieopodal dworca. Nie chcemy tracić więcej czasu. Pędzimy razem do szpitala. Mikołaj nie przejmuje się zupełnie tym, co powie moja mama czy ciotka, które czuwają przy łóżku.

Widząc mamę, siedzącą ze zwieszoną głową na ławce, szybko podbiegam w jej stronę.

– Mamo, co się stało?

– Tata miał stan przedzawałowy, napędził nam strachu, ale sytuacja jest już pod kontrolą.

– A można się z nim zobaczyć?

– Tak, można, jest przytomny i w pełni świadomy. Tylko nie można go denerwować ani stresować. A kim pan jest?

– Przepraszam, z tego wszystkiego zapomniałem się przedstawić. Nazywam się Mikołaj.

– Rozumiem, że jest pan nowym przyjacielem mojej córki?

– No, tak.

– Mamo, no weź, przestań. To nie jest odpowiedni moment.

Wchodzę do sali, w której leży tata.

- Hej, moja kruszyneczko.
- No cześć, tato, coś ty nawyrabiał?
- Wiesz dobrze, że nie lubię się nudzić.
- No tak, ale żeby od razu sporty ekstremalne?
- Skąd wiesz?
- Znam cię nie od dziś.
- Tylko nie mów mamie.
- A obiecasz mi, że będziesz na siebie uważać?
- Obiecuję!
- W takim razie mamy sojusz!
- A ten przystojny pan za szybą to kto?
- Mikołaj, znajomy.
- Znajomy? Na pewno?
- Oj, tato...
- No dobrze, o nic już nie pytam, ważne, żebyś ty była, córeczko, szczęśliwa.
- Dziękuję, tato, za wszystko. Nie strasz mnie nigdy więcej. I nie rób takich niespodzianek.
- Nie będę, obiecuję. A teraz biegnij do Mikołaja, bo widać, że wpatrzony w ciebie jak mewa

w morze.

- Tato!
- No nie mogłem się powstrzymać!
- Odpoczywaj. Wpadnę jutro.

Wychodzę z sali z uśmiechem na twarzy, ulżyło mi, że z tatą jest lepiej, że najgorsze minęło. Poza tym za drzwiami, na korytarzu szpitalnym, czeka na mnie Mikołaj. Czuję, że mam w nim wsparcie.

- I jak?
- Już lepiej, nawet humor mu wraca. – Mama, słysząc moje słowa, uśmiecha się.
- W takim razie wracamy do domu. Przyjdę jutro.
- Ja też obiecałam tacie, że jutro przyjdę.

– Odwieziemy panią do domu, co prawda taksówką, ale nie będzie pani wracała sama. Powinna pani chociaż trochę odpocząć.

- Nie chcę robić problemu.
- To żaden problem.

Prosimy taksówkarza, żeby najpierw odwiózł moją mamę. Obiecujemy, że jutro przyjedziemy po nią, by razem pojechać do szpitala. Następnie jedziemy do domu, ale nie do mojego, tylko do Mikołaja. Ma piękne mieszkanie z panoramicznym widokiem na Wisłę, który robi ogromne wrażenie. Wpatruję się w ten widok. Mikołaj podchodzi do mnie ze szklanką wody. Przytula mnie. W jego ramionach jest bezpiecznie.

Odwracam się do niego i wtulam jeszcze mocniej, czuję, jak oddycha, miarowo i spokojnie, a jego ciało jest ciepłe. Zapach skóry miesza się z przyjemną wonią jego perfum.

- Co się stało?

– Dziękuję ci za to, że jesteś. To, że przy mnie byłeś w tej całej sytuacji z tatą, jest dla mnie bardzo ważne.

Mikołaj uśmiecha się, całuje mnie. Obejmuję go mocniej. On ściąga moją koszulkę, jest delikatny, choć oboje jesteśmy w tym momencie zachłanni. Pragniemy siebie bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Mikołaj podnosi mnie i zanosz do swojej sypialni. Spędzamy cudowne chwile tylko we dwoje. Sypialiśmy już ze sobą, ale ten raz jest zupełnie inny od poprzednich. Jest w nim coś niezwykłego, przekazujemy sobie w nim wszystko, jakby jutro miało nie nadejść.

- Tym razem nikt nam nie przerywa.
- Tym razem jesteśmy u ciebie.
- Spokój nie do porównania.
- Tak, chyba że wtargnie twoja była żona.
- Ej, przeprosz za to...

Zaczynam się śmiać i przekomarzamy się. Temat byłej żony nie jest już apokaliptyczny dla naszego związku. W końcu znam prawdę, w dodatku przedstawioną czarno na białym. Mikołaj znów zaczyna mnie całować.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że dałaś mi drugą szansę...

– Ja też się cieszę...

Rano budzę się, rozglądam dookoła, ale Mikołaja nie ma obok mnie, staram się delikatnie podciągnąć w łóżku, ale materac wydaje nieprzyjemny dźwięk. Chłopak staje w drzwiach, w czarnych idealnie dopasowanych bokserkach wygląda perfekcyjnie.

– Nie uciekaj, zrobiłem śniadanie.

Faktycznie, w rękach trzyma stoliczek przystosowany do jedzenia w łóżku, ze wspaniałym śniadaniem i świeżo parzoną w ekspresie kawą. Jej zapach czuć z daleka, nie mogę się doczekać, kiedy upiję chociaż łyk. Czuję się jak w bajce.

– Wiesz, że musimy jechać po moją mamę?

– Tak, pamiętam, ale mamy jeszcze trochę czasu, którego nie należy marnować...

Zgodnie z obietnicą daną dzień wcześniej mojej mamie, przyjeżdżamy po nią i udajemy się do szpitala. Tym razem prowadzi Mikołaj. Na szczęście stan mojego taty poprawia się. Lekarze również są optymistyczni, lecz ostrzegają, że tata musi na siebie uważać. Nie wolno mu się nadmiernie denerwować, przemęczać, a tym bardziej uprawiać sportów ekstremalnych. Moją mamę pociesza jednak, że harcować mogą, ale wszystko z umiarem. Śmieje się, że zdążył już poznać mojego tatę i sam chciałby mieć tyle wigoru co on. Jest pełen podziwu dla jego sprawności, energii i pozytywnego nastawienia. Na dniach powinni wypisać go do domu z listą rekonwalescenta.

Po odwiedzinach w szpitalu wybieramy się z Mikołajem do kina. Bawimy się świetnie, niczym para nastolatków, która właśnie zaczęła ze sobą chodzić i umawia się na pierwsze randki. Po powrocie, tym razem do mojego mieszkania, zgodnie stwierdzamy, że razem ugotujemy obiad. Nie wychodzi nam to najlepiej, bo zaczynamy się całować, przytulać, śmiać się i droczyć. Nie potrafimy wytrzymać bez siebie ani minuty. Musimy ciągle czuć swój dotyk. Przerywa nam dzwonek do drzwi, dzwoni jak szalony. Mikołaj idzie otworzyć, boi się, że być może Radek wrócił, dlatego woli mnie wyręczyć.

– No hej, nareszcie! Myślałem, że już nigdy mi tych drzwi nie otworzycie. Co wy w ogóle robicie?

– Kacperku, a co się stało?

– Nic, tak wpadłem, mogę? Mama mówiła, że wróciłaś, bo twój tata trafił do szpitala. Spotkaliśmy twoją mamę i mówiła mojej mamie, że byłaś u niego z Mikołajem.

– Tak, to prawda. Rozbierz się i chodź.

– Baśka zaraz też przyjdzie, tylko poszła po pierogi do sklepu, bo stwierdziła, że razem ugotujemy.

Zaczynamy się śmiać, patrząc na siebie zdziwieni.

– Widzisz, tak dzieciaki wierzą w moje umiejętności kulinarne.

Mikołaj z Kacperkiem wybuchają gromkim śmiechem. Po kilku minutach do naszego towarzystwa dołącza Baśka z trzema paczkami pierogów.

– To co, gotujemy?

– Jasne!

– Jak tu dojechaliście? – pyta Mikołaj.

– Autobusem.

– Przecież mogło się wam coś stać.

– No co ty! Wiesz, jak śmiesznie jest w busie?

– Śmiesznie?

– No tak, jedna dziewczyna opowiadała przez większość drogi, jaka ona jest niewyspana, bo całą noc muchę goniła. A tak swoją drogą, Niki, ty chyba też się nie wyspałaś, bo na jakąś zmęczoną wyglądasz.

Odwracamy się do siebie z Mikołajem i zaczynamy się śmiać.

– No, z czego się śmiejecie?

– Z niczego, Niki po prostu też muchę goniła... – wyjaśnia Mikołaj.
– A jednak. Niki, ty chyba bardzo zmęczona jesteś, cieszysz się jak mysz do sera.
– Tak, Kacperku, fakt, mało spałam, ale nie żałuję...
– Dzisiaj Niki się wyśpi, obiecuję, a teraz chodź mistrzu, zagramy w coś, a dziewczyny upichcą obiadek.

– No dobra, ale trzeba zabrać Stefana, bo znowu wpadnie w depresję.
– Stefan idzie z nami, jakby mogło być inaczej.
Idę z Basią do kuchni, żeby wstawić wodę na pierogi. Basia się postarała i kupiła różne rodzaje – od owocowych po ruskie.

Widzę minę Baśki, nie ma na niej uśmiechu.

– Ej, serio tak strasznie gotuję?
– Nie, nie jest aż tak źle.
– No dzięki. A teraz mi powiedz, co się naprawdę stało.
– Nic, naprawdę.
– Przecież widzę.

– Po prostu mama nie zwraca na nas uwagi, a z tatą nie mamy kontaktu. Pewnie mama mu zakazała do nas dzwonić i nas odwiedzać.

– Wiesz, Basiu, to z pewnością nie jest prawda, twój tata dużo pracuje za granicą i dlatego was nie odwiedza, a nie dzwoni tylko dlatego, że gdy kończy pracę, to wy już śpicie. Na pewno bardzo was kocha i za wami tęskni.

– To nieprawda!

– Basiu, was się nie da nie kochać, uwierz mi. Spójrz na mnie albo Mikołaja, kochamy was tak bardzo, że oddalibyśmy za was wszystko.

Basia mocno się do mnie przytula. Podnoszę głowę i widzę Mikołaja z Kacperkiem, którzy stoją w drzwiach do kuchni.

– Przynieśliśmy grę tutaj, bo pomyśleliśmy z Mikim, że zagramy wszyscy.

– Świetny pomysł, Miki – mówiąc to, śmieję się, niezłe przezwisko.

– Kacperku, Basiu, wasza mama wie, że tutaj przyjechaliście?

– Tak, mówiliśmy jej, że jedziemy do Niki.

– To dobrze.

– A możemy mieć prośbę do ciebie, Niki?

– Jasne, ale o co chodzi?

– Mogłabyś przekonać mamę, żebyśmy zostali u ciebie na noc? W końcu jest weekend.

– Pewnie. Po obiedzie od razu zadzwonię do Moniki.

– Supeer!!!

Po piętnastu minutach zasiadamy do stołu. Pierogi, jak można było się spodziewać, były udane, bo były z mrożonki. Tego na szczęście nie da się zepsuć. Mikołaj sprząta ze stołu i zmywa po posiłku, ja natomiast, tak jak obiecałam, dzwonię do Moniki.

– Hej, Monia!

– No hej, dzieciaki ci się naprzykrzają?

– Nie, nie. Dzwonię z pytaniem, czy mogłyby zostać u mnie do końca weekendu? W niedzielę o osiemnastej bym je przywiozła.

– A to nie będzie dla ciebie problem?

– Żaden.

– OK. Tylko, że one nie mają żadnych ubrań ani nic.

– Podjadę po rzeczy w ciągu godziny. Odpowiada ci?

– Tak, tak, to ja im zapakuję kilka ubrań i czekam.

– To do zobaczenia!

Po odłożeniu słuchawki odwracam się i widzę dzieci. Stoją na baczność, jak żołnierze, czekając na rezultaty rozmowy z ich mamą.

– I co, nie zgodziła się?

– Zgodziła!

– Hurrra!!!

Podchodzę do Mikołaja.

– Mógłbyś z nimi zostać na godzinkę?

– Jasne. A co się stało?

– Nie, tylko pojedę po rzeczy dla dzieci. W końcu przez dwa dni nie będą chodziły w tym samym.

– A tak, jasne, nie pomyślałem. To ty jedź, a ja tu z nimi pogram w twistera.

– OK. Dzięki.

Całuję Mikołaja w policzek, uśmiecha się. On woła dzieci, ja natomiast zbieram się, by pojechać po ich rzeczy. Drogi są wyjątkowo puste, po dwudziestu pięciu minutach dojeżdżam pod dom Moniki.

– Hej!

– Hej, świetnie wyglądasz, Niki!

– A dziękuję.

– Wejdz. Przepraszam cię za tak nagłe pojawienie się moich dzieci u ciebie, ale nie potrafiłam im wytłumaczyć, że możesz mieć inne plany albo chcesz pobyc z tatą.

– Nic się nie stało, ja się bardzo cieszę, kiedy je widzę.

– To miło słyszeć.

– Wiesz, Baśka dzisiaj rzuciła podejrzenie, że Adam ich nie kocha, albo że pewnie zabroniłaś mu do nich przyjeżdżać i dzwonić.

– Wiesz dobrze, że nic takiego w życiu bym nie zrobiła.

– Wiem, wiem, wytłumaczyłam to Basi i myślę, że zrozumiała, bo to bardzo mądra dziewczynka.

– Kocham ją nad życie! Kacpra też!

– Oni to wiedzą, tylko po prostu czasem potrzebują, żebyś im to powiedziała.

– Zacznę częściej im to mówić!

Monika uśmiecha się do mnie, a ja do niej. Podaje mi torbę i wracam do domu. Nasza dzisiejsza rozmowa była spokojniejsza, nie było w niej gniewu. Może też dlatego wracam najszybciej, jak tylko mogę, by spędzić czas z dziećmi i Mikołajem na wspólnej zabawie...

Niszczycielska moc tajemnic

Podjeżdżam pod dom, z bagażnika wyciągam torbę z rzeczami dla dzieciaków. Wchodzę do klatki. W tym właśnie momencie zaczyna mnie nasz radar osiedlowy – Apolonia...

– Nie uważasz, że ostatnio jest u ciebie zbyt głośno? Tu ludzie mieszkają, moja droga.

– Przepraszam, ale dzieci koleżanki do mnie przyjechały i tak się cieszą. Postaram się zapanować nad tym, by było cicho. – Właściwie chcę odpowiedzieć, że pierwsze słyszę, by tutaj mieszkali ludzie, ale gryzę się w język. Dzisiaj nikt nie zepsuje mi humoru.

– Ja nie o dzieciach mówię...

– A o kim w takim razie, o ufoludkach?

– Następnym razem wezwę policję, oo!

– No to niech pani wezwie, ooo!

Odwracam się i idę na górę, chyba zaskoczyłam Apolonię moją odpowiedzią, to było o jedno „o” więcej niż jej „oo”. Otwieram drzwi mieszkania, widzę, że lampa stojąca zwykle na szafce w przedpokoju leży teraz na podłodze, a lustro nie dość, że wisi krzywo, to w dodatku jest pęknięte. Wchodzę do kuchni i zastaję Basię, która wyciąga apteczkę.

– Basiu, co się stało?

– Nie denerwuj się tylko, proszę.

– Coś się stało Kacperkowi albo tobie?

– Nie, tylko Mikołaj jest ranny.

– Gdzie on jest?

– W łazience.

Idę do łazienki i na kłamce znajduję ślady krwi. Mikołaj siedzi na wannie, trzymając ręcznik przy twarzy. Kacperek skacze obok rozemocjonowany.

– Co się stało? Nie było mnie tylko godzinę.

– Nic takiego – odpowiada Mikołaj.

– No co ty? Wiesz, jaka akcja była? Wtargnął tu ten, co cię mordował w sypialni. I jak usłyszał, że cię nie ma, to nie chciał stąd wyjść. Mikołaj go wypraszał, a wtedy ten troll jeden chwycił Mikołaja i buch mu z pięści. Mikołaj mu oddał oczywiście. A potem zaczęli się szarpać, krzyczyć i bam, bam. Mówię ci, Niki, taaaka akcja. Szkoda, że nie widziałas. A wiesz, że Mikołajowi udało się pokonać tego trolla? Naprawdę był lepszy niż superbohaterowie z moich bajek.

– Kacperku, idź do Basi się pobawić.

– Ale...

– Idź, proszę, słoneczko. Zostaw mnie z Mikołajem.

– No dobra...

Gdy tylko drzwi zamykają się za Kacprem, odwracam się w stronę Mikołaja.

– A teraz powiedz mi, co tu się stało?

– Wtargnął tu Radek, awanturował się, a że zaczął być agresywny, to nie pozostałem mu dłużny, wyrzuciłem go z mieszkania. Nie mogłaś mieć spokojniejszych byłych?

– No jakoś się nie udało. Pokaż mi twoją twarz.

– Nic mi nie jest.

– No pokaż, mówię...

Mikołaj odsuwa ręcznik od twarzy. Ma podbite oko, widać ślad pięści Radka, podrapaną szyję i rozbity łuk brwiowy. Na jego dłoniach też są otarcia i rany.

– Nie najlepiej to wygląda.

– Już ci się nie podobam?

– Przestań, nie o to chodzi.

– No wiem...

– Basiu, przynieś mi apteczkę!

– Już biegnę!

Oczyszczam rany Mikołaja i zaklejam plastrami łuk brwiowy oraz rany na dłoniach. Prawa lekko spuchła, więc kładę na niej łód, na oku też. Oczywiście każę mu się położyć. Mikołaj nie zgadza się na leżenie w zaciszu sypialni. Wybiera salon, gdzie może być z nami.

Kilka godzin później dzieciaki już śpią. Po wyciszającej kąpieli i całym dniu emocji zasnęły od razu, ledwo przyłożyły głowy do poduszek. Mikołaj wstaje z kanapy, chcąc mnie przytulić. Kręci mu się w głowie tak, że prawie upada. Podtrzymuję go.

– Może jednak powinniśmy pojechać do szpitala?

– Nic mi nie jest. Naprawdę. Tylko jestem zmęczony.

– Wiesz, że ta burda w ogóle nie powinna mieć miejsca?

– Wiem, tak samo wiem, że dzieci w ogóle nie powinno przy tym być. Czuję się winny, ale co miałem zrobić? Lepiej, że to byłem ja niż ty. Poza tym tego nie dało się uniknąć, on ma jakieś zaburzenia psychiczne czy coś. Do bezpiecznych nie należy.

– Tak. – Przed oczami mam scenę, jaką urządził mi Radek, gdy byliśmy sami, a ratunkiem okazała się Apolonia. Przypomina mi się, jak bardzo się wtedy bałam, a nikogo przy mnie nie było. Z kolei Radek coraz bardziej się nakręcał.

– Coś już się wydarzyło, tak?

– Nie, nic.

– No powiedz mi...

– Nie, bo się niepotrzebnie zdenerwujesz, to stare dzieje, a poza tym dzieci śpią, chodźmy też spać, to był ciężki dzień, jak widać.

– Dobrze, to ja już się zbieram...

– Ale gdzie?

– No do domu.

– Nigdzie cię nie puszczę, nie w tym stanie, nie o tej godzinie.

Mikołaj podchodzi bliżej i obejmuje mnie. Po czym spogląda mi w oczy i mówi:

– Jesteś dla mnie najważniejsza. Nie pozwolę, by coś ci się stało.

– Wiem...

Całujemy się krótko i subtelnie, następnie oddalamy się w kierunku sypialni. Zamykamy za sobą cicho drzwi, by nie obudzić dzieci śpiących za ścianą. Mikołaj obejmuje mnie w pasie i już zamierza mnie pocałować, ale nagle mu przerywam.

– Miki, fascynuje mnie jedna rzecz od bardzo długiego czasu.

Mikołaj śmieje się, po czym pyta:

– Tak, a mianowicie jaka?

– Jak mnie znalazłeś w Budapeszcie? Wiesz, to duże miasto i ciężko tak od razu kogoś znaleźć.

– Może i łatwo nie było, ale jak szef powiedział mi, że jesteś już w Budapeszcie, a potem usłyszałem od Celinki, naszej ulubionej koleżanki z pracy, że wcześniej często wyjeżdżałaś jako przewodnik, to aż tak trudno nie było. Zastanowiłem się, co przewodnik chciałby wieczorem pokazać grupie, jakie jest najpiękniejsze miejsce w mieście. Wtedy właśnie, przeglądając zdjęcia i zapoznając się z planami oprowadzania innych przewodników, wpadłem na pomysł mostów.

– Tak, ale przecież w Budapeszcie jest niejeden most, z którego można obserwować oświetlone wieczorem miasto.

– Wiem, ale wyczytałem również, że najbardziej zapierające dech w piersiach mosty to Most Łańcuchowy oraz zielony Most Wolności. Wybrałem ten drugi.

– A co, jeśli by mnie na nim nie było?

– To poszedłbym na inne mosty, a gdyby to nic nie dało, biegałbym jak wariat po całym Budapeszcie, szukając cię i krzycząc twoje imię.

– Głupek!

– Może i głupek, ale nie ukrywam, co dla mnie w życiu jest ważne. A za tego głupka jesteś mi coś winna.

Mikołaj w tym momencie nachyla się do mnie, pokazując palcem na policzek. Z uśmiechem stoję na opuszkach palców u stóp i zbliżam się do jego twarzy, chcąc dać mu buziaka. Zaczynam się śmiać,

bo od razu przypomina mi się Stefan Kacperka, jemu przecież również w ten sposób dają buziaka na dobranoc. Moje wargi stykają się prawie z jego policzkiem, kiedy Mikołaj odwraca się przodem i nasze usta spotykają się.

- Ej! To nie fair, chciałeś w policzek! – protestuję.
- To była metafora, od razu myślałem o ustach...
- Za tę metaforę będziesz musiał długo przeproszać.
- A wiesz, że mi to nawet pasuje?
- No tak, wszystko zaplanowane, jak zwykle.
- Oj tam, ciii...

Mikołaj zaczyna mnie całować. Ściągam jego czarny T-shirt. Nagle podnosi mnie, obejmując go nogami w pasie. I w ten sposób, ciągle mnie całując, kładzie na łóżku. Rozpina guziki mojej koszuli w kratę, pod którą widnieje biały top na ramiączkach. Jego dłonie zawsze są przyjemnie ciepłe, a delikatny, subtelny dotyk wywołuje dreszcze na mojej skórze. Pieścimy się coraz śmieiej, gdy nagle słyszę tupot bosych stóp. Uszy mnie nie mylą. Do sypialni z impetem wbiega Kacper. Przestraszona odpycham Mikołaja z taką siłą, że biedak aż ląduje na podłodze. Sądząc po jego minie, nie przeczuwał tego, co się stanie, jest wyraźnie zaskoczony. Kacper ze Stefanem pod pachą wydaje się zdziwiony widokiem, jaki zastaje w sypialni.

– Ej, Miki, co ty, zasłabłeś? A ty, Niki, co? Zamiast mu pomóc, to siedzisz i się buraczysz? Nieładnie.

- Buraczysz?
- No, cała jesteś czerwona. A w ogóle, Niki, od kiedy śpisz w jeansach?

Mikołaj zaczyna się śmiać. Dźwiga się z podłogi i mówi:

- A ty, Kacperku, jesteś detektywem czy co?
- Nie, a dlaczego?
- Bo tyle pytań zadajesz. Nie powinienes spać?
- Powinienem.
- A więc?

– Chce mi się pić, a szklanki są przecież wysoko, nie? Przyszedłem poprosić Niki, żeby mi ściągnęła.

- Rozumiem, że Stefan też jest spragniony?
- Tak i to bardzo, prawie jak po przejściu przez pustynię.
- To w takim razie chodź, ja wam naleję soku i pójdziecie spać ze Stefanem.
- A przeczytasz nam jeszcze bajkę taką krótką na dobranoc?
- Tak, przeczytam.

Chłopcy i słoń zmiierzają do kuchni. Ja natomiast zabieram moją satynową czarną koszulę nocną i wybieram się do łazienki zażyć relaksu. Przechodząc obok kuchni, widzę zdziwioną minę Mikołaja.

– To ja idę, chłopaki, wziąć kąpiel i się przebrać, a wy szybko do łóżka, jak już zaspokoicie pustynne pragnienie.

- Jasne, Niki, ja dopilnuję Mikołaja, by się położył, nie martw się.
- To raczej on ciebie ma dopilnować.

Śmiejąc się, zmiierzam do łazienki, kąpię się, przebieram w koszulę nocną i zarzucam cienki, kremowy szlafrok. Wklepuję jeszcze krem w twarz, gdy rozlega się delikatne pukanie do drzwi. Myślę sobie, że pewnie któremuś z dzieciaków zachciało się siku, więc szybko otwieram drzwi, bo naprawdę nie mam nadmiaru prześcieradeł w domu. Ale to nie dzieci, tylko Mikołaj, który zamyka za sobą drzwi po cichutku i zaczyna mnie całować.

- Przestań. Dzieci mogą w każdej chwili tu przyjść, a poza tym obudzimy je.
- Nic się nie stanie, dzieci śpią, a ja muszę cię tak bardzo przeprosić...

Mikołaj jest subtelny i delikatny, prawie się rozpląwam, ale oczywiście przecucia mnie nie mylą.

Nagle pod łazienką słychać wrzaski Kacperka.

- No, Niki, wychodź już, siku mi się chce. No!

Zaczynam się śmiać, patrząc na Mikołaja.

– Ciekawe, Miki, jak teraz wytłumaczysz tę sytuację Kacperkowi. No i jak po tym będziesz mnie przepraszał.

Wychodzimy oboje z łazienki, a Kacperek szybko do niej wbiega. Rzecz jasna wychodząc, musi zadać nam kilka pytań, jakby rozwiązywał jakąś kryminalną zagadkę.

– A co wy właściwie razem robiliście w łazience?

– Pomagałem Niki...

– A w czym?

– No... wiesz – w kremowaniu stóp. Niki natomiast przemywała mi rany.

– Aha. Dobra, idę spać, ale powiem wam jeszcze coś...

– Taaak? – odpowiadamy chórem.

– Coś tu śmierdzi, mówię wam, a ja dowiem się, co to. I nie mam tutaj na myśli mojej kupy.

Znów wybuchamy śmiechem. Odprowadzamy Kacperka do łóżka, a następnie wchodzimy do sypialni. Już nie powstrzymujemy przyływu wesołości.

– No i z czego się brechtasz?

– Kremowanie stóp, poważnie?

– A co miałem innego wymyślić?

– Wyglądałeś uroczo, tłumacząc się dziecku z tego, co zaszło w łazience.

– Bardzo śmieszne, trzeba było mówić, jak taka mądra jesteś.

– Ojej, już się tak nie denerwuj.

– Teraz ty mi wisisz ogromne przeprosiny.

– Tak, a za co?

– Za zrzucenie mnie z łóżka. A tak swoją drogą masz niezłą parę, że mnie tak zepchnęłaś...

– No widzisz, bo ze mną się nie zadziera.

– Chętnie bym dokończył to, co miało miejsce w łazience...

– Lepiej nie, bo znowu będziesz musiał się przed dziećmi tłumaczyć.

– To chodźmy spać.

– Chodźmy!

Mikołaj daje mi niewinnego buziaka, kładziemy się do łóżka i przytuleni zasypiamy, zmęczeni tym dniem. Mikołaj śpi spokojnie, nie chrapie, jego klatka delikatnie się porusza w górę i w dół, jego uścisk jest mocny, ciepły, szczyry. Jestem szczęśliwa, że mogę zasypiać w czyichś objęciach z pewnością, że w nich również się obudzę. Zamykam znów oczy, wracając do krainy błogiego snu. *Nic mi więcej nie potrzeba, mam wszystko* – to ostatnia myśl, jaka przychodzi mi do głowy.

Rano budzi mnie nie hałas, a mocne uderzenie o mój i Mikołaja brzuch. To oczywiście Kacperek z Basią i Stefanem, którzy postanowili nas przywitać, dosłownie wskakując nam do łóżka.

– Hej, Niki, hej, Miki!!!

– Hej, hej!

– Co będziemy dzisiaj robić?

– Może zaczniemy od śniadania, co?

– Tak, tak! To chodźmy je robić!

I tak właśnie dzieci wyciągają z łóżka Mikołaja, który idzie za nimi bez dyskusji. Ja zostaję w łóżku. Skoro nikt nic ode mnie nie chce, to mogę jeszcze trochę poleniuchować. Nagle na stoliku nocnym wibruje mój telefon. Odbieram bez zerkania na wyświetlacz. Niestety to Radek.

– Wiem, że jesteś z tym chłoptasiem!

– Radek, uspokój się, o co ci chodzi?

– Pożałujesz tego, że wybrałaś jego zamiast mnie! Rozumiesz???

– To, co było między nami, już dawno zostało skończone!

– Nie daruję ci tego!

– Przecież to ty mnie, do jasnej cholery, zdradziłaś!!!

– Ale żałowałam i przeprosiłam, nie?!

– Naprawdę myślisz, że ten wiecheć, który przyniosłeś, mógł całą sprawę załatwić?

– Pożałujesz tego, suko jedna, że wybrałaś jego, a nie mnie! Pożałujesz!!!

Radek się rozłącza. Postanawiam jeszcze zostać w łóżku, żeby się uspokoić. Nie chcę, żeby zauważyli moje zdenerwowanie.

Nie czuję się jeszcze gotowa, kiedy Kacperek z impetem wbiega do mojej sypialni i skacząc po łóżku, krzyczy:

– No, Niki, nie wygłupiaj się! Wstawaj śpiochu, robimy śniadanie!

Podnoszę się do pozycji siedzącej, czuję, jak kręci mi się w głowie. Patrzę na Kacperka.

– Biegnij im pomóc, Kacperku, a ja do was zaraz dojdę.

– OK, tylko szybko!

Zawroty po chwili ustępują, podnoszę się, czuję, że mam na przemian uderzenia gorąca i dreszcze, moje nogi trzęsą się jak galareta, nie mam siły. Co jest grane? Wczoraj wszystko było dobrze. Czuję ucisk w podbrzuszu. Po chwili ustępuje. Udaję się więc do kuchni, bo wiem, że jeśli tego nie zrobię, to Kacperek zaraz po mnie przybiegnie. Zasiadam do stołu, a dzieciaki krzątają się po kuchni. Kacper rozkłada sztućce, podczas gdy Mikołaj z Basią gotują coś, co pięknie pachnie.

– To może przygotuję nam szklanki do soku, żeby mieć jakiś wkład w to śniadanie?

– Jasne!

Wstaję, unoszę rękę, by ściągnąć szklanki z górnej półki, łapię jedną... W tym właśnie momencie wszystko zaczyna mi wirować przed oczami, nie czuję się dobrze, w uszach słyszę pisk, tracę kontrolę nad ciałem, upadam.

– Niki! Niki! Słyszysz mnie?

Słyszę głos Mikołaja i czuję jego dotyk na twarzy, otwieram pomału oczy. Tak, to Mikołaj siedzi obok mnie i gładzi mnie ręką po policzku. Basia na mojej głowie kładzie zwilżony ręcznik.

– Ale nas wystraszyłaś!

– No, Mikołaj złapał cię w ostatnim momencie.

– Nie uderzyłam nigdzie?

– Nie, nawet szklankę odłożyłaś na blat. Co się stało?

– Nie wiem, Mikołaj, ja nie wiem, co się stało...

– Spokojnie, odpocznij trochę. Często tak masz?

– Nie, no co ty...

– Pójdę po szklankę wody.

Gdy Mikołaj oddala się do kuchni, jego miejsce u mojego boku zajmuje Kacperek, który bierze moją dłoń w swoją i gładzi ją.

– Nie martw się, Niki, wszystko będzie dobrze, już my o ciebie zadbamy.

Mikołaj wraca z wodą, podaje mi ją. Moje ręce trzęsą się, więc Mikołaj przytrzymuje szklankę.

– Może powinniśmy pojechać do lekarza?

– Do lekarza w niedzielę? Oszalałeś?!

– Szpitale są czynne dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Mikołaj, przestań, to miało miejsce raz i więcej się nie powtórzy. Zaraz dojdę do siebie.

– Na pewno?

– Na pewno.

Po dwudziestu minutach wracam do normy. Wstaję, przebieram się i ruszam do kuchni.

– No, dzieciaki, pokażcie, co za dzieło przygotowaliście na śniadanie z Mikołajem! – Puszczam oczko do dzieci.

– Wiesz, ale nas wystraszyłaś, Niki. Z tobą nie można się nudzić, no nie, Mikołaj?

– Tak, to prawda. Tylko wolałbym, żebyś nam aż takich atrakcji nie zapewniała. Naprawdę się wystraszyłam.

– Przepraszam was, kochani, naprawdę nie miałam takiego zamiaru.

Dzieciaki ściskają mnie i całują, od Stefana też dostaję buziaka.

– Nic się nie stało, Niki.

Gdy dzieciaki biegną się umyć i przebrać, Mikołaj podchodzi do mnie i mocno mnie przytula.

– Wystraszyłaś mnie. Mnie nie oszukasz tak łatwo jak dzieci, wiem, że do omdlenia nie doszło

bez powodu.

W tym momencie obawiam się, że Mikołaj mógł usłyszeć moją rozmowę przez telefon, ale po chwili stwierdzam jednak, że to niemożliwe, przecież w tym czasie był w kuchni.

- Nie jestem w ciąży.
- Tak, tego akurat się domyśliłem, raczej przypuszczam, że jesteś czymś zdenerwowana.
- Nie no, nie mam czym się denerwować.
- Na pewno?
- Tak.
- Obiecuj mi, że jak coś się będzie działo, to powiesz mi od razu.
- Obiecuję!

W tym momencie Kacper z Basią wbiegają do kuchni.

- Mikołaj, a ty jesteś chłopakiem Niki?
- No, chyba tak.
- A czemu chyba?
- Tak, jestem chłopakiem Niki.
- No, od razu lepiej.
- A co?
- Nic. Tak właśnie z Bašką myśleliśmy, że fajnie by było, gdyby Niki z tobą chodziła, bo wtedy też Edek mógłby odpocząć od pilnowania jej.
- Edek? To mój nowy konkurent?
- Nie, to mój pluszak, dałem go Niki, by nikt jej nie zrobił krzywdy.
- W takim razie obiecuję, że zadbam o to, by nikt Niki krzywdy nie zrobił.
- Dobra, a teraz chodźmy do zoo.
- To idźcie założyć buty, a my już z Niki do was dołączamy.
- Jasne!

Ja zdążyłam się wcześniej ubrać, ale Mikołaj wciąż ma na sobie to samo co wczoraj, bo przecież nie wracał do domu.

- Rozumiem, że zrobimy przystanek przy twoim mieszkaniu, żebyś mógł się przebrać?
- Czytasz mi w myślach.

Wyruszamy w drogę, dzieci grzecznie jadą z tyłu, ja siedzę z przodu i od czasu do czasu zerkamy z Mikołajem na siebie.

- OK, to ja skoczę się tylko przebrać, poczekacie tutaj czy idziecie ze mną?
- Poczekamy, poczekamy! – krzyczą Kacperek i Basia.

Dzieci zabawiają mnie występami wokalnymi. Zaczynają od *Gdy strumyk płynie z wolna*, a kończą na bardziej współczesnych przebojach, czyli *Jak nie my, to kto?*. Kiedy po upływie dwudziestu minut Mikołaj nadal nie wraca, zaczynam martwić się o niego. Ciągłe rozbrzmiewają w mojej głowie groźby Radka, Mikołaja przecież też pobił. Ten człowiek jest nieobliczalny. Na szczęście mym oczom ukazuje się właśnie uśmiechnięty chłopak zmierzający w stronę auta. Ubrany jest w niebieską koszulę luźno opuszczoną na ciemne jeansy. Na jego twarzy widnieją czarne okulary przeciwsłoneczne, które dodają mu uroku, a jednocześnie tuszują szkody wyrządzone przez Radka. Obserwując go, czuję się jak nastolatka czytająca ten rozdział *Zmierzchu*, kiedy to Edward zbliżał się do budynku szkolnego.

- Przepraszam was, że tak długo mi się zeszło, ale miałem telefon w międzyczasie.
- Żona?
- Nie – mówiąc to, Mikołaj śmieje się. – O wiele gorzej...
- To znaczy?
- Moja mama...

Zaczynamy się śmiać, a dzieci z nami, chociaż nie słyszały naszej rozmowy.

– Ona jest gorsza niż sanepid. Gdy przyjeżdża, sprzątam mieszkanie w większym stresie. Przy niej test białej rękawiczki to pryszcz.

Znów wybucham śmiechem. Patrę na Mikołaja, a on wyciąga dłoń w moim kierunku, łapiemy się za ręce, stojąc na czerwonym świetle.

W końcu dojeżdżamy do zoo, tak bardzo oczekiwanego przez dzieciaki. Oglądamy mnóstwo zwierząt i robimy setki zdjęć sobie nawzajem i zwierzętom.

Kacper z Baśką oczywiście pragną sfotografować tylko mnie i Mikołaja. To będzie niezwykła pamiątka, jak wydrukujemy zdjęcia.

- No, bliżej no, przecież nawet między dziadkami jest więcej uczucia.
- Kacper, dziecko, skąd ty to wiesz?
- A nie czytaliście w internecie?
- No jakoś nie czytaliśmy w internecie...
- To szkoda...

Rozśmiesza nas to. Czujemy się nie jak w zoo, tylko jak na profesjonalnej sesji.

Oczywiście wycieczka do zoo bez waty cukrowej nie liczy się. Kacper i Basia dostają po jednej, natomiast my mamy wspólną. Świetnie się bawimy, doklejając dzieciom brody. Cali lepimy się od nadmiaru cukru, musimy uważać, żeby się do siebie nie poprzyklejać i żeby nie oblepiło nas nic, co przyniesie wiatr.

Czas płynie szybko, nie wiemy nawet, kiedy robi się późno.

Odwozimy dzieciaki do domu, szczęśliwe. Gdy podchodzimy już do drzwi, zaskakują nas krzyki dobiegające ze środka. Nagle wybiega na korytarz jakiś szpakowaty mężczyzna, zdecydowanie od nas starszy. Za nim pędzi rozgorączkowana Monika, ale widząc nas, zatrzymuje się i zaprasza do środka.

Wita się z dziećmi i ze mną oraz Mikołajem. Dzieci idą do pokoju rozpakować się. My udajemy się za Moniką do salonu.

– Przepraszam was, że byliście świadkami tej ostrej wymiany zdań.

– Nic się nie stało. A kto to był?

– Mój szef, ale nie przyszedł mnie zwolnić, bez obaw.

– Dobra, nie wnikamy, będziesz chciała, to sama powiesz.

– Dziękuję, chciałabym wam też podziękować za ten weekend spędzony z moimi dziećmi, wiem, ile to dla nich znaczyło.

– Nie ma sprawy.

Żegnamy się z dziećmi. Mamy już opuścić mieszkanie Moniki, kiedy dziewczyna chwytą mnie za rękę.

– Możemy zamienić jeszcze słówko?

Spoglądam na Mikołaja, który porozumiewawczo kiwa głową.

– Zaczekam przy samochodzie.

Zamykamy za sobą drzwi.

– Tak?

– Wiesz, nie chciałam tak bezpośrednio pytać, ale ktoś pobił Mikołaja?

– Tak, Radek.

– Nieźle, może jeszcze powiesz, że przy dzieciach?

– Tak, dzieci były przy tym, ale nie dało się tego przewidzieć.

– No super, a nie uważasz, że powinnaś do mnie zadzwonić w tej sprawie?

– Ja jakoś ciebie nie pytałam, czy pan wybiegający z mieszkania to tylko twój szef czy kochanek!

– Posuwasz się za daleko!

– Czyżby? A to może akurat dlatego dla dzieci nie masz czasu, bo wolisz się nim zajmować?!

– Przestań!

– A dlaczego wmówiłaś im, że Adam nie chce do nich dzwonić, pisać, odwiedzać ich?

– Ty chyba wiesz dlaczego i kto jest dla niego ważny.

– Zawsze najważniejsi dla niego byli Kacper i Basia!

– Nawet wtedy, gdy się z tobą bzykał, tak?!

W tym momencie widzę Basię stojącą z Kacperkiem na progu pokoju. Basia ma łzy w oczach, ja też, nie wiem, co powiedzieć. Odwracam się i wychodzę, chcę być jak najszybciej w samochodzie i znaleźć się w domu.

Wsiadam szybko, Mikołaj też zasiada od razu za kierownicą i zapina pas. Ręce mi się trzęsą, nie

potrafię zapiąć pasów, zacinają się w trakcie. Mikołaj pomaga mi.

- Coś się stało?
- Nie, nic takiego.
- Przecież widzę.
- Mikołaj, przepraszam, ale muszę ochłonać.
- Dobrze, rozumiem.

Mikołaj rusza, przemierzamy ulice, które teraz wydają mi się dziwnie puste. Dookoła panuje cisza, słychać jedynie dźwięki wydobywające się z radia, śpiew ptaków na zewnątrz i pomruk silnika.

- Kiedy dzieciaki będą znowu u ciebie?
- Nie wiem, chyba już nie będą chciały spędzać ze mną czasu...
- Jak to? Nie podobało im się w zoo?
- Podobało, ale już do mnie nie przyjdą. – Wycieram wierzchem dłoni mokry policzek. – Jedźmy lepiej do domu, proszę...
- Rozumiem, że mam cię zawieźć do twojego mieszkania?
- Tak.
- Dobrze.

Wiem, że Mikołaj widzi, że coś się wydarzyło w mieszkaniu Moniki, ale nie mam odwagi mu w tym momencie o tym opowiedzieć. Boję się przyznać, że zrobiłam kiedyś coś tak podłego i straszego, a zarazem głupiego. Sama chciałabym o tym zapomnieć, ale niestety nie umiem, nie da się, a teraz w dodatku dudnią mi w uszach słowa Moniki, a przed oczami mam twarz małej Basi. Nawet nie wiem, kiedy dojeżdżamy do mieszkania, nie skupiłam się zupełnie na drodze.

- Chcesz zostać sama?
- Wręcz przeciwnie.

Mikołaj wysiada z samochodu, ja również. Wciska guzik na pilocie, drzwi się zamykają. Podchodzi do mnie i obejmuje mnie w pasie. Na klatce schodowej wita nas Apolonia, w kolorowych warkach na głowie, która koniecznie w tym momencie niedzielnego wieczoru musiała wyjść, by strzepnąć swoją wycieraczkę. Oboje witamy się z nią kulturalnie, ona nam odpowiada i z powrotem znika w swoim tajemniczym mieszkaniu.

Otwieram drzwi, wchodzimy. Zaczynam od zrobienia herbaty, mam nadzieję, że mnie uspokoi. Potem postanawiam pozmywać. W końcu odwracam się do Mikołaja, a on mocno mnie przytula.

- Proszę, spraw, bym zapomniała o tym, co się dzisiaj wydarzyło.

Mikołaj o nic nie pyta, lecz pochyla się i całuje mnie w usta. Nie jest to pocałunek taki jak zawsze, czuć w nim troskę. Wiem, że martwi się o mnie, w jego ramionach czuję się bezpieczna.

- Chodźmy do sypialni.
- Na pewno tego chcesz?
- Tak, w końcu jestem ci winna tyle przeprosin.
- To prawda!

Mikołaj zanosz mi z kuchni do sypialni, zamyka drzwi. Następnie opiera mnie o nie i zaczyna mnie całować. Rozbieramy się wzajemnie w pośpiechu, w obawie, by nikt nie przerwał nam tych chwil namiętności, gdy możemy się w sobie zatopić i zapomnieć o wszystkim. Ładujemy w łóżku, kochamy się. Kochamy się namiętnie, intensywnie, chcemy pozbyć się wszystkich dotychczasowych emocji, eksplodują w nas uczucia. Kochamy się tak, jakbyśmy się bali, że to już może się nie powtórzyć, że ktoś mógłby nas rozdzielić. Czerpiemy oddech od siebie nawzajem. Jesteśmy szczęśliwi i oboje spełnieni. Jest nam dobrze razem, nasze ciała rozumieją się bez zbędnych słów. Po wszystkim kładziemy się obok siebie zmęczeni, ale zadowoleni.

- Powiesz mi teraz, co się stało?
- Wolałbyś chyba nie wiedzieć.
- A może jednak?

Ratuje mnie dzwoniący telefon. Odbieram, oczywiście znowu nie patrząc na wyświetlacz, jakby służył wyłącznie do dekoracji, a nie przekazywania przydatnych informacji.

- Halo?

– Niki!
– Co się stało, Monika, coś jeszcze chcesz mi wypomnieć?
– Basia z Kacprem zniknęli!
– Jak to zniknęli?
– Poszłam do ich pokoju po godzinie, bo chciałam, żeby opadły z nas emocje, a gdy weszłam do środka, to dzieci nie było. Myślałam, że są może u ciebie.
– Nie, u mnie ich nie ma. Zresztą przez to, co usłyszały, nie będą chciały raczej do mnie uciec.
– Nie wiem, co mam robić, nie mam zupełnie żadnych pomysłów, dokąd mogłyby pójść.
– Monika, spokojnie, pomyśl o koleżankach i kolegach Kacpra i Basi, a my w ciągu pół godziny będziemy u ciebie.

– Dobrze, czekam.
Rozłączam się, zerkam na Mikołaja, który jest zaskoczony, nie wie, co się dzieje.
– Ubieraj się szybko, musimy natychmiast jechać do Moniki!
– Co się stało?
– Kacper z Basią uciekli z domu. No, zbieraj się, szybko!
– Już, spokojnie.
– Jak mogę być spokojna, jak to przeze mnie dzieciaki uciekły, rozumiesz? Przeze mnie! Gdybym z Moniką nie miała takiej wymiany zdań, to nic takiego nie miałyby miejsca. No, szybko, ruszaj się!!!

Mikołaj biega za mną po mieszkaniu, ubierając się. Raz skacze na prawej, a raz na lewej nodze, kiedy próbuje założyć buty. W końcu w pełni ubrani wybiegamy z mieszkania. Nie przestaję poganiać Mikołaja.

Wsiadamy do samochodu, zapinamy pasy, nareszcie możemy wyjechać z parkingu i udać się wprost do Moniki. Boję się tak, jak jeszcze nigdy się nie bałam, w końcu to jeszcze dzieci. A jeśli coś im się stało? Wolę nawet tak nie myśleć, czym prędzej odganiam od siebie te przeczucia.

– Powiesz mi wreszcie, co się stało? Mam już dość zgadywanek i tajemnic!
– Dzieci usłyszały coś, czego miały nigdy nie usłyszeć...
– A możesz jaśniej?

Już prawie jesteśmy, parkujemy pod blokiem Moniki. A Mikołaj, całkowicie odmieniony, naciska mnie, chcąc usłyszeć odpowiedź.

– No?!
– Przespałam się kiedyś z ich ojcem, zadowolony?!

Podążamy do drzwi wejściowych Moniki.

– Rozumiem, że ze mną przespałaś się na pocieszenie...

– O czym ty mówisz?

– Najpierw ktoś wypomina ci, że przeleciałaś jego partnera, a potem lądujesz w łóżku ze mną...

– Dobrze wiesz, że to nie tak...

Mikołaj jest wściekły, widzę to w jego oczach, przyspiesza kroku. Wchodzimy do Moniki.

– I co, wiadomo już coś?

– Nie, dzwoniłam już do rodziców dzieci, do których miałam numer, ale nigdzie ich nie ma.

– To rozdzielmy się i przeszukajmy miasto, jeśli ich nie odnajdziemy do dwudziestej trzeciej, idziemy na policję.

– Boże, gdzie oni mogą być? Gdybym nie rozpoczęła tego tematu!

– Nie! Monika, gdybym ja kilka lat temu nie zrobiła tego, co zrobiłam, to nie byłoby tej całej sytuacji.

Monika patrzy w stronę Mikołaja, który opiera się pięścią o ścianę, po czym zerka na mnie. Potakująco kiwam głową, wiem, że Monika pyta mnie bezgłośnie, czy Mikołaj wie. Zrezygnowana kręci głową.

Przeszukujemy całe miasto, docieramy chyba wszędzie, gdzie tylko spodziewamy się ich spotkać – do parków, na place zabaw, w okolicy szkoły...

W końcu Monika wraca do domu, żeby czekać na powrót dzieci, a jeśli o dwudziestej trzeciej nadal ich nie będzie, ma zadzwonić na komisariat.

Mikołaj idzie za mną do mojej klatki schodowej, nie odzywa się ani słowem, nawet na mnie nie patrzy. Czuję się podle. Kiedy przekraczamy próg klatki, wita nas Apolonia. Znowu!

– No nareszcie, już myślałam, że się te dzieci na ciebie nie doczekają!

– Dzieci?

– Tak, małe, sympatyczne i niesprawiające problemów, nie to, co ty. Aż wstyd, naprawdę, że musiały tyle czasu czekać, aż się wielmożna pani pojawi. Słyszałam, jak pukały do ciebie bez skutku, więc by nie siedziały na klatce, zabrałam je do siebie na herbatkę. Księżniczka!

– Szukałam ich z ich matką, która zresztą umiera z niepokoju. Więc chociaż ten jeden raz mogłaby się pani wreszcie zamknąć i nic nie mówić! Kacper, Basia, chodźcie na górę.

Dzieci wychodzą z mieszkania Apolonii i podążają za Mikołajem po schodach, a ja dzwonię do Moniki, która natychmiast rusza do mojego mieszkania.

– Jak mogłaś coś takiego zrobić?! – pyta Basia z wyrzutem.

– Basiu, sama tego bardzo żałuję...

– No i co z tego??? To przez ciebie rodzice nie są już razem!

– Przestań! To nie tak, wasi rodzice nie byli już razem, gdy ja zrobiłam to, co zrobiłam. Jak się później okazało, nie byłam pierwszą kobietą w życiu waszego taty. Wiem, że to trudne, wiem, że źle zrobiłam. Żałuję tego, odkąd tylko się wydarzyło. Ale wiem jedno...

– Co?! – Basia ciągle płacze. Rozumiem jej emocje, płaczę razem z nią, tuląc do swojego boku Kacperka.

– To, że dla taty byliście zawsze najważniejsi i zawsze najważniejsi będziecie. Nic nie będzie tego w stanie zakłócić, ani jego nowa rodzina, którą założył, ani ja, ani nawet wasza mama. Te wydarzenia nie mają wpływu na jego miłość do was. Choć miały miejsce dawno temu, nadal wszyscy ich żałują.

– Naprawdę?

– Tak, naprawdę. Dla mnie ty i Kacper jesteście najważniejszymi dziećmi na świecie, dla waszej mamy i taty też. Wiem, że czujecie do mnie żal i wstręt, ale ja nie mam takiej siły, żeby cofnąć czas, nikt nie ma. A uwierz mi, że gdybym tylko mogła, to bym to zrobiła. W życiu jednak zdarzają się różne niespodzianki, których nie jesteśmy w stanie uniknąć. Podejmujemy różne decyzje i nie zawsze są one dobre. Czasem działamy pod wpływem impulsu, chwili. – Płaczymy teraz we troje: ja, Kacper i Basia.

– Wierzycie mi? Nigdy nie chciałabym was skrzywdzić i nigdy nikomu bym na to nie pozwoliła.

Dzieci kiwają głowami, po czym mnie przytulają. Płaczymy, aż w końcu emocje opadają. Monika właśnie wchodzi do mieszkania, po jej policzkach też spływają łzy – łzy żalu, strachu i ulgi, że dzieci się odnalazły, że są całe i zdrowe.

– Kacper, Basia! – woła Monika, a dzieci szybko do niej podbiegają i przytulają się mocno, całują ją i przepraszają. Wspólnie z Moniką staramy się wytłumaczyć dzieciom, że Adam, czyli ich ojciec, bardzo je kocha. Wiedzą, że ma nową rodzinę, dlatego rzadziej się widują, aczkolwiek zdają sobie sprawę, że zawsze mogą do taty zadzwonić. Przypominam Basi naszą rozmowę w kuchni, podczas której wspomniałam jej, że tata pracuje za granicą. Monika dodatkowo tłumaczy Kacprowi i Basi, że nikt im kontaktu nie zakazuje, a nasza wymiana zdań nie powinna mieć miejsca. Byłyśmy zdenerwowane. Kiedy wszyscy dochodzą już do siebie, Monika z dziećmi zbierają się do wyjścia.

– Monika?

– Tak?

– Przepraszam cię za wszystko.

Monika kiwa głową.

– Ja ciebie, Niki, też przepraszam.

Obejmujemy się serdecznie. Wychodzą.

Cały czas myślę o tym, co się właśnie wydarzyło. Spodziewam się, że Mikołaj opuści moje mieszkanie od razu za Moniką i dziećmi, on jednak zostaje.

– Coś chcesz jeszcze wiedzieć?

– Przepraszam, po prostu poniosły mnie nerwy.

– Jak mogłaś przypuszczać, że byłeś tylko pocieszeniem?

– Przepraszam, źle to zabrzmiało, po prostu to, co usłyszałem, było dla mnie ogromnym ciosem.

Dziwisz mi się?

– Tak jak dla mnie ciosem była wiadomość o twojej żonie.

– Byłej żonie. Ale ty też miałaś reakcję obronną, nie chciałaś nawet wysłuchać moich tłumaczeń.

– To co, mam ci opowiedzieć, jak wyglądała noc z Adamem?

– A była tylko jedna?

– Tak, spędziliśmy ze sobą tylko jedną noc.

– Ale dlaczego?

– Nie wiem, może dlatego, że byliśmy pijani, że było nam źle, że byliśmy sami...

– Czułaś coś do niego?

– Nie, zupełnie nic...

– A teraz?

– Tym bardziej nie.

– To dobrze. – Twarz Mikołaja łagodnieje, podchodzi bliżej, obejmuje mnie.

– Przepraszam, że się uniosłem. Chcę tylko, byś była wobec mnie szczerą.

– Będę, obiecuję, że nie będę już niczego przed tobą ukrywać.

– Chyba muszę już udać się w kierunku mojego mieszkania.

– Dlaczego?

– Przecież jutro rano musisz iść do pracy, być wypoczęta, wyspana.

– Całkowicie zapomniałam, że jutro poniedziałek.

– No widzisz. Dobra, będę lecieć, ale zobaczymy się jutro po twojej pracy. Przyjadę po ciebie, więc auto służbowe spokojnie możesz zostawić w firmie.

– Dobrze, dziękuję, że szukałeś z nami dzieci.

– Nie ma za co.

Wychodząc, Mikołaj całuje mnie jeszcze i znika za drzwiami. Ja natomiast biorę kąpiel i kładę się, mój telefon zasypują nieprzyjemne SMS-y od Radka, w których się odgraża. Nie czuję się na pewno w tej chwili ani bezpieczna, ani tym bardziej zrelaksowana. Jednak próbuję zasnąć, w końcu jutro czeka mnie cały dzień w biurze, a szef może już nie być na tyle wyrozumiały. Rano budzę się na dźwięk budzika zlaną potem, serce bije mi tak szybko i mocno, jakby zaraz miało wyskoczyć z mojej klatki piersiowej. Telefon dzwoni, to Radek.

– Halo?!

– No i co, małeńka, zastanowiłaś się, kogo w końcu wybierasz?

– Do ciebie chyba nie dociera, że między nami nic już od dawna nie ma!

– Oj, małeńka, ostro pogrywasz. Nie wierzysz, że byłbym w stanie zaradzić waszej miłości?

– O czym ty mówisz, do jasnej cholery?!

– O tym, że zawsze może zdarzyć się nieszczęśliwy wypadek, w którym ty albo twój chłoptaş ucierpiecie, kochanie!

– Grozisz mi?!

– Nie, ja tylko chcę, byś dobrze wybrała.

– Groźby są karalne, Radek!

– Spróbuj zgłosić mnie na policję, a dopiero popamiętacie!

W tym momencie Radek rozłącza się, a mnie ogarnia to samo uczucie, które miałam dzień wcześniej – ucisk w podbrzuszu, zawroty głowy. Siadam więc na łóżku, żeby mi przeszło.

Wychodzę do pracy.

Co może przynieść nowy dzień?

W pracy wita mnie oczywiście Stefa ze swoja rosyjską ruletką.

– I co, jak było w Budapeszcie?

– Pięknie.

– Znalazł cię Mikołaj?

– Skąd pani wie, że tam w ogóle był?!

– Skoro szef go zwolnił, to pewnie powód jest. Ja wiedziałam, że namieszasz mu w życiu, jak się tylko w firmie pojawił. Bo ty, kochana, działasz tak, jak czarna dziura. A tak w ogóle, przysły do ciebie kwiaty. – Stefania podaje mi ogromny bukiet, jest piękny.

– Tam jest liścik w środku.

Nie chcę otwierać go przy Stefie, więc udaję się do windy, wjeżdżam na górę. Już sięgam po liścik, ale w tym momencie szef wzywa mnie do siebie.

– Jak zapewne wiesz, zwolniłem Mikołaja i pewnie również już wiesz, za co.

– Tak, wiem.

– Powinienem ciebie również zwolnić, bo ty też złamałaś zasady. Postanowiłem cię jednak zostawić, gdyż odejście dwóch dobrych pracowników to ogromna strata dla firmy. A znaleźć dwóch równie dobrych na ich miejsce jeszcze trudniej. Znaj moje dobre serce, ale jeśli to się powtórzy, to bez wahania cię zwolnię. Jasne?!

– Tak, szefie, to się nie powtórzy.

– Więc teraz idź pracować, pieniądze za nic się nie zrobią.

Wychodzę z gabinetu szefa, po czym zmierzam do naszego pokoju, podchodzę do kwiatów, wyciągam liścik. To nie są kwiaty od Mikołaja, tylko od Radka. „*Dobrze się zastanów*” – czytam. Czym prędzej targam liścik i wyrzucam do śmieci. Wstaję, ale obraz zaczyna zamazywać mi się przed oczami, jestem w stanie tylko złapać się za bolące podbrzusze. Film mi się urywa...

– Pani Stefanio, proszę wezwać karetkę!

– No przecież dzwonię!

Pocziwa Stefa zawsze ma idealne wyczucie chwili i pojawia się znikąd tam, gdzie dzieje się akurat coś ważnego. Tym razem wpadła po prostu przynieść pocztę. I znów nic jej nie ominie!

– Ale jej musiał ktoś dźwignąć ciśnienie – mówi Celinka. Jej głos jestem w stanie rozpoznać z daleka, piskliwy taki.

– Rozmawiałem z nią w moim gabinecie, ale nie powiedziałem nic niewłaściwego, co mogłoby wywołać ten stan. Dzwoniła pani po kogoś od Nikoli?

– Tak, po Mikołaja. Wiem, że już tutaj nie pracuje, ale w końcu, wie szef, krąży plotka, że są blisko.

– Tak, też to słyszałem.

– Wszyscy się nad dziewczyną trzęsiecie jak galaretki ze śmietaną i to nie byle jaką, tylko bitą. A nie wzięliście pod uwagę, że może jest w ciąży? W końcu z Mikołajem jest, ale ktoś inny przysła jej kwiaty.

– Jakie kwiaty, pani Stefanio?

– Normalne, a co, szef wiechcia na oczy nie widział? Ma łodygi i płatki.

– Pani Stefanio!

W tym momencie przyjeżdża karetka pogotowia, a tuż za nimi – Mikołaj. Słyszę, co się wokół mnie dzieje, widzę kontury postaci, ale nie potrafię otworzyć powiek ani też się podnieść.

Po kilku minutach docierają do mnie głosy:

– Pani Nikolu, słyszy mnie pani?

– Niki?! – bez trudu odróżniam głos Mikołaja.

Usiłuję otworzyć oczy, uchylam powieki i widzę przed sobą szefa, pana w czerwonym wdzianku i twarz Mikołaja. Wszyscy pochylają się nade mną. Chcę się szybko podnieść, ale mam zawroty głowy i siadam ponownie, a Mikołaj mnie przytrzymuje.

- Jest pani bardzo nerwowa, wysokie ciśnienie.
- Nic mi takiego nie jest.
- Często się pani to zdarza?
- Nigdy.

I w tym momencie odzywa się Mikołaj:

- Właściwie to ostatnio było podobne zdarzenie, tylko zdążyłem złapać Niki.
- A więc jednak te dolegliwości wcześniej u pani występowały?
- Tak, ale nie często naprawdę.
- Dobrze, proszę się udać do przychodni, lekarz rodzinny wypisze pani skierowanie na wszystkie badania.

- Ale ja nie mam kiedy...
- A tego to nie chcę słyszeć, najważniejsze, proszę pani, jest zdrowie!
- Dopilnuję, by zrobiła te badania – obiecuje Mikołaj.
- Dobrze, w takim razie my jedziemy, a pan niech zadba o żonę.

Lekarz wychodzi, a ja nawet nie zdążyłam zaprzeczyć tezie o małżeństwie. Chcę się podnieść, ale szef mnie przytrzymuje.

– Kochaniutka, nie tak szybko, proszę, wody się napij. Przestraszyłaś mnie! Masz wziąć wolne na co najmniej cztery dni, bo badania musisz zrobić.

- Nie chciałam szefa wystraszyć...
- Wiem.

Mikołaj podchodzi z kartką, którą przekazał mu ratownik z pogotowia ratunkowego.

- Jak się czujesz?
- Lepiej. Możemy iść?

– Jasne – mówiąc to, Mikołaj podchodzi bliżej i obejmuje mnie w pasie, po czym powoli zbliżamy się do wyjścia.

- Zawieziesz mnie do domu?
- Tak, oczywiście.

Mikołaj prowadzi dzisiaj delikatnie, wolniej niż zazwyczaj, jakby jechał z jajkiem, a nie dorosłą kobietą. W końcu po czterdziestu minutach dojeżdżamy pod moją klatkę, Mikołaj parkuje samochód, a następnie udaje się ze mną w stronę mojego mieszkania.

- Dzięki, że mnie przywiozłeś. No i oczywiście bardzo ci dziękuję, że do mnie przyjechałeś.
- Nie ma sprawy, a teraz idź się położyć, powinnaś odpocząć.
- Dobrze, a ty co będziesz w tym czasie robić?
- Ugotuję coś, bo powinnaś coś zjeść.
- Ale...
- Nie ma żadnego „ale”, do łóżka i to pędem.
- No dobrze, już dobrze.

Gdy ja leżę w łóżku, Mikołaj krząta się w kuchni, więc wstaję cichutko i biorę laptop, na którym mam zamiar skończyć projekt. Chcę się na coś przydać w firmie. Szef i tak już pewnie swoje myśli na mój temat. Najpierw urlop, potem wyszło na jaw, że zbliżyliśmy się do siebie z Mikołajem, a teraz jeszcze ta utrata przytomności. Wtem rozlega się dzwonek do drzwi.

- Otworzę! – krzyczy Mikołaj.
- Heeej, Mikołaj! A gdzie Niki? – Słyszę głosy Kacpra i Baški.
- W sypialni leży.
- A co się stało? – Tym razem rozpoznałem głos Moniki.

Wychodzę z sypialni, a dzieciaki rzucają się w moje ramiona i głośno krzyczą:

- Niki! Niki!
- Nic się nie stało. Mikołaj panikuje jak zwykle – odpowiadam Monice.
- A może jednak nie? Bo coś blado wyglądasz.
- Zemdlała w pracy – mówi Mikołaj.
- O nie, to ja dzieci nie zostawię u ciebie, bo powinnaś odpoczywać.

- Oszalesiście wszyscy? Dzieciaki, chcecie tutaj zostać?
- Taaak!
- Widzisz, Monika, chyba zadecydowały.
- Wiesz, że życie mi ratujesz, bo ja mam znowu trzydniową konferencję.
- Nie ma problemu.
- Na pewno?
- Na pewno!
- Dziękuję, kochana! Odpoczywaj.
- Będę.

Monika wychodzi, dzieciaki rozbierają się i zanoszą swoje bagaże do pokoju. Następnie udają się do kuchni, gdzie Mikołaj gotuje, a ja siedzę obok.

- Idź się położyć, a my się z dziećmi wszystkim zajmujemy.
- Nie chcę być sama w pokoju.
- Powinnas odpoczywać. A tak poza tym mamy jutro wizytę u lekarza, zarejestrowałem cię.
- Żartujesz?
- Nie bardzo.
- Dlaczego mnie nie uprzedziłeś?
- Nie było o czym uprzedzać, musisz się przebaczyć, takie omdlenia są niepokojące.
- Ale nic mi nie jest!
- Nie kłóćcie się! – upominają nas dzieci.
- My się nie kłócimy, tylko dyskutujemy.

W końcu zasiadamy do obiadu. Wszyscy rozmawiają i śmieją się, a atmosfera się rozluźnia.

– Mikołaj?

– Tak, Kacperku?

– A zostaniesz u Niki dzisiaj na noc?

– Tak, zostanę, po tym, co się zdarzyło, samej jej nie zostawię. Tylko muszę wyjść po ubrania na jutro.

– Supeeer!!! To przeczytasz mi bajkę?

– No pewnie!

Po obiedzie Mikołaj i dzieciaki wyganiają mnie do łóżka. Kacperek przyłapuje mnie przy pracy z laptopem i skarży na mnie Mikołajowi. W ten sposób tracę prawa do laptopa – Mikołaj po prostu go konfiskuje. Zdenerwowana zasypiam, otwieram oczy o osiemnastej. W domu panuje podejrzana cisza. Zawsze, kiedy dzieci były u mnie, był gwar. Teraz nie dzieje się nic. Wstaję z łóżka i zmierzam do pokoju, w którym nocują dzieciaki. Ku mojemu zaskoczeniu pokój jest pusty, inne pomieszczenia również. Myślę, że Mikołaj pewnie je gdzieś zabrał, by się nie nudziły, więc postanawiam do niego zadzwonić, żeby wiedzieć, o której będą, chciałabym zrobić kolację. Niestety jego telefon odzywa się w kuchni. Denerwuję się, bo nie widzę nigdzie zostawionej kartki, a dodzwonić się do nich nie da. Po dwudziestej dzieciaki z Mikołajem pojawiają się w domu.

– Ale czad! Wiesz, jakie Mikołaj ma duże mieszkanie?

– Nie teraz, Kacperku, rozbierzcie się i umyćcie ręce, kolacja czeka w kuchni. Ja chcę zamienić kilka słów z Mikołajem.

– Słucham?

– Oszałałeś?

– Ale o co ci chodzi?

– Hmm, no nie wiem, może o to, że zabrałeś dzieci, pojechaliście gdzieś, a nie zostawiłeś mi kartki ani nie odbierałeś telefonu.

– Zapomniałem...

– Zapomniałeś? Serio? To naprawdę bardzo odpowiedzialnie.

W tym momencie kręci mi się w głowie i Mikołaj mnie obejmuje.

– Nie denerwuj się, spokojnie.

– Nigdy więcej nie rób mi z dziećmi czegoś takiego.

– Dobrze. Wiesz przecież, że musiałem jechać po swoje rzeczy.

Po kąpieli idę do sypialni. Mikołaj ogarnia się w łazience. Dzieci z impetem wpadają do mojej sypialni i wskakują na łóżko.

– Ej, wiesz, jakie Mikuś ma fajne mieszkanie?

– Wiem, widziałam je osobiście – mówię i głaszczę Kacperka po głowie.

– Szkoda tylko, że wszystko ma w dużych kartonach popakowane.

– Jak to ma wszystko w kartonach?

– Tak, jakby się przeprowadzał.

– Jesteście pewni?

– Tak, przecież z Bašką widzieliśmy. Mikuś chyba ma kłopoty. Pomożesz mu, Niki?

– Porozmawiam z nim. A teraz uciekajcie do łóżek, bo jak Mikuś zobaczy, że nie zasnęliście po bajce, to się zasmuci.

– No dobraaa, ale pogadasz z nim?

– Tak, pogadam.

– Dobranoc!

– Dobranoc, dzieciaki!

Po kąpieli Mikołaj wreszcie zagląda do sypialni.

– Jutro idziemy do lekarza, pamiętaj!

– No dobrze. A teraz powiedz mi, co znaczą kartony w twoim mieszkaniu?

– Nic takiego... – Mikołaj odwraca wzrok.

– Powiedz mi prawdę. Opuszczasz mieszkanie?

– Tak, opuszczam, nie stać mnie na razie na jego utrzymanie. Z pracy mnie zwolnili, jak wiesz, a mieszkanie duże, więc trudno jest je opłacić.

– I gdzie teraz zamierzasz mieszkać?

– Nie wiem, ale na pewno coś znajdę.

– W to nie wątpię, aczkolwiek uważam, że mógłbyś zaoszczędzić...

– Jak?

– Myślę, że u mnie spokojnie byśmy się zmieścili, w sumie i tak jesteś przyzwyczajony do mojej sypialni.

– Nie mówisz poważnie?

– Owszem, mówię, ale decyzja należy tylko do ciebie.

– W takim razie zastanowię się... – Walę Mikołaja poduszką w głowę, śmiejemy się, a on chwytając mnie za rękę. – Niki?

– Tak?

– Dziękuję ci.

– Za co?

– Za to, że się pojawiłaś w moim życiu.

Przytulam się mocno do Mikołaja. Oboje jesteśmy zmęczeni, więc zasypiamy od razu. W nocy słyszę burzę, a gdy uchylam delikatnie powieki, widzę błyski, ale przytulona do Mikołaja nie czuję żadnego zagrożenia, zasypiam. Nagle budzi mnie płacz Kacperka.

– Mogę z wami spać? Boję się burzy.

– Jasne, chodź!

Uchylam mu kołdrę i lodowate stópki Kacperka szybko wchodzi między nas. Chłopiec przytula się do mnie. Po chwili przybiega Basia. I tak, w pozornie małym łóżku, śpimy w czwóreczkę, a co najlepsze – każdy z nas budzi się wyspany. To nic, że Mikołaj ma stopę Kacperka w nosie, a ja jestem tak objęta przez Basię, że nie mogę się ruszyć, jesteśmy razem i jesteśmy szczęśliwi. A potem następuje tak zwana godzina zero, czyli moja wizyta u lekarza i czekanie w kolejce większej niż po karpia w świąteczny czas.

Goście, goście, goście

Po porannym rytuale mycia, jedzenia śniadania i szykowania się do wyjścia wyjeżdżamy do przychodni. Dojeżdżamy i parkujemy samochód. Nie jestem zadowolona, że muszę tu być. Idę w stronę przychodni jak na ścieżce. Wchodzimy do środka, a tam tak, jak wcześniej przewidziałam – kolejka jak na najlepszych wyprzedających w centrach handlowych.

– To może przyjdziemy innym razem? – sugeruję i już odwracam się do wyjścia, ale niestety Mikołaj łapie mnie za rękaw.

– Nie ma mowy. Idziemy się zarejestrować.

Podążam więc do okienka rejestracji w celu wyciągnięcia karty pacjenta. W okienku siedzi klon Stefy – miny, ton i styl mają niemal identyczne. Nie pociesza mnie fakt, że Stefa ma sobowtóra, ale cóż, podobno każdy z nas ma. Kiedy przychodzi moja kolej, podchodzę cała w nerwach. Słyszałam pytania, jakie zadawała panu przede mną i myślę sobie: *Kurczę, muszę się skupić, błąd w odpowiedzi może mnie wysłać z powrotem na koniec kolejki, to gorsze niż milionerzy, a gram jedynie o wejście do lekarza.*

– Słucham?!

– Ja byłam telefonicznie umawiana na wizytę z doktorem Żądelko.

– I?

– I chciałam wyciągnąć kartę pacjenta.

– Nazwisko, imię?

Stefa II, a w zasadzie Romualda, czyli swojska Romcia, rusza tak wojowniczo z pytaniami, że chyba jedyne, o co zapomniała zagadnąć, to rozmiar stopy, długość paznokci i odciski palców. Nie popełniam żadnego błędu w odpowiedziach. I tak przechodzę do kolejnego etapu, tego najważniejszego, gdzie zawodnicy bardzo się pocą.

– Niech weźmie numerek i czeka!

Myślę, że chyba na cud mogę czekać, ale tego już nie mówię. Biorę grzecznie numerek i siadam na samym końcu kolejki, czyli przy drzwiach wyjściowych. Jestem tysiąc pięćdziesiąta.

Kobieta, siedząca koło mnie, widzi mój numer i minę, więc od razu nawiązuje rozmowę:

– No to sobie poczekamy.

– Oj tak...

Podbiegają do mnie Kacper z Basią. Na widok dzieci kobieta kończy konwersację. Cieszę się, że dzisiaj mają dzień wolny od zajęć. U Basi jest festyn szkolny z okazji pięćdziesięciolecia placówki, podczas którego Basia będzie występować w przedstawieniu o patronie. Kacper z kolei ma w przedszkolu epidemię świerzbowca, przez co zajęcia we wszystkich grupach zostały odwołane. Dzięki temu dają mi ogromne wsparcie.

– Dobrze, że zabraliśmy grę.

– Jaką?

– Człowieku, nie irytuj się.

– Serio?

– Tak, my z Basią bardzo lubimy tę grę, a jest nas tyle, ile pól. Zagramy?

– No dobrze – mówię i zaczynamy rozgrywkę.

Tak mijają pierwsze dwie godziny siedzenia w poczekalni. Po czterech godzinach w końcu przychodzi kolej na mnie. Dzieci zostają pod opieką Mikołaja, a ja wchodzę do gabinetu. Lekarz wita się ze mną miło, jest młody. Nawet przestaję się tak denerwować.

– I co to się stało, pani Nikolu?

– Nic, po prostu niektórzy ludzie lubią panikować.

– Czyżby?

– Oj tak. Ostatnio gonią mnie trochę w pracy, a w nocy nie umiem spać. Kilka razy wystąpiły u mnie zawroty głowy, dwa razy omdlenie. Czuję przy tym ucisk w podbrzuszu. Podejrzewam jednak, panie doktorze, że jest to spowodowane pędem i stresem.

– A nie jest pani w ciąży?

– Stanowczo nie, mogę to panu przysiąc.
– Rozumiem, czyli po prostu nerwy, stres, przemęczenie. Zaradzimy coś na to... – mówiąc to, doktor się uśmiecha. Zleca mi serię badań, a po otrzymaniu wyników wypisuje recepty.

Zadowolona, że już po wszystkim, wychodzę z gabinetu, zabieram ze sobą dzieci i Mikołaja.

– I co wyszło w badaniach?

– Przemęczenie, po prostu jestem zmęczona...

– Wiesz, przysłała mi do głowy jedna rzecz... – Mikołaj rumieni się jak nastolatek, jest zmieszany.

– Tak?

– A czy ty, znaczy czy my nie spodziewamy się dziecka? Tak przypadkiem, wiesz, może...

– Nie jestem w ciąży. – Przerywam mu w połowie zdania.

– Aha...

Patrzę na Mikołaja i nie wiem, czy się cieszy, czy wręcz przeciwnie – jest zawiedziony, że wyszło, jak wyszło.

– Jest ci żal, że nie to wyszło w badaniach?

– Nie, coś ty! Ważne, że nie jest ci nic poważnego.

– To jedźmy może na lody, żeby to uczcić, co, dzieciaki?

– Jasne!!!

Wybieramy park, gdzie według Kacperka pan sprzedaje najlepsze lody na całym świecie – od smerfowych po truskawkowe.

Dzieci zajądają się lodami i biegają po placu zabaw.

– I jak, podjąłeś decyzję?

– Jaką?

– Co do przeprowadzki.

– Może...

Spoglądam na Mikołaja, na jego twarzy dostrzegam zawadiacki uśmiech.

– Tak, zamieszkać z tobą. Z ogromną przyjemnością.

Uśmiecham się, to dla mnie wspaniała nowina, lecz z drugiej strony boję się trochę, że wszystko, co dobre, może się szybko skończyć. Co, jeśli sprawy potoczą się tak, jak po naszym udanym wyjeździe do Zakopanego?

W moich myślach jest wiele pytań i jeszcze więcej przeróżnych na nie odpowiedzi. Z rozważań wyrывa mnie lekkie uderzenie i głos Kacperka:

– Niki, mam cię! Mam cię! Teraz ty gonisz!

Czym prędzej zaczynam biec, próbując klepnąć kogoś, by teraz on gonił. Wszyscy świetnie się bawimy, niczym dzieci. Bezpośrednio z parku udajemy się na festyn szkolny Basi. Tam czeka na nią jej wychowawczynie wraz z przygotowanym pięknym strojem. Wszystkie przebrania wykonały samodzielnie dzieciaki z klasy Basi na zajęciach plastyki, używając przedmiotów zdalnych do recyklingu. Występ jest piękny, a ja wzruszona. Cudownie zobaczyć Basię na scenie. Jednak czas płynie nieubłaganie i musimy się zbierać. Wracamy do domu na późny obiad, który zamówiliśmy u „chińczyka”, ponieważ nie było czasu na zakupy. W oczekiwaniu na dostawcę dzieci rysują w pokoju, a Mikołaj jedzie do mieszkania po swoje najpotrzebniejsze rzeczy. Gdy dzwoni dzwonek, biegnę, myśląc, że przy drzwiach ujrzę Mikołaja lub pana z obiadem, ale stoją tam... Stefa z Apolonią. W pierwszym momencie myślę, że mam niezłe halucynacje, skoro widzę je obie naraz. Chyba lekarz miał rację, że nie najlepiej ze mną i przyda mi się odpoczynek. Dźwięk ich głosów niemal natychmiast przywraca mnie do rzeczywistości.

– Panno Nikolu, ta uroczą pani już trzy razy próbowała do pani dotrzeć, więc pomogłam.

– Dziękuję bardzo, a o co chodzi, że się pani fatygowała do mnie aż z biura? – Zaczynam podejrzewać, że Apolonia i Stefa to przyjaciółki. Po cichutku działają razem w jakiejś tajnej grupie.

– Szef kazał to doręczyć do rąk własnych, kochaniutka.

– To znaczy co?

– Patrz, Apolciu, niby młode, wykształcone, a takie głupie. A co, nie widzisz, że to koperta?

- To, że jest to koperta, to widzę, ale co zawiera?
- A co ja – wróżka?
- Nie, czarownica.
- Słucham?
- Nic, tak głośno sobie tylko myślę. – No pięknie, powiedziałam tamto na głos, to źle wróży.
- Aha, to dobrze, że chociaż czasem się zdarzy pomyśleć, no nie, Apolcia?
- A żebyś, Stefcia, wiedziała.
- Panie się wcześniej znały?
- Nie, skądże, ale bardzo dobrze, że się poznałyśmy.
- Nie wątpię. Czy coś jeszcze?
- Nie. Do widzenia, Nikolu.
- Do widzenia.

Udaję się w stronę kuchni, żeby otworzyć kopertę, ale nagle czuję ciężar na nodze i tułowiu. Spoglądam w dół i widzę pasażerów na gapę – u nogi doczepiony jest Kacper ze Stefcielem, a w pasie wisi Baśka.

- Mówiłem, że będę pierwszy, staruszko!
- Nie jestem taka stara, mam kilka lat więcej niż ty, Kacper!
- Dzieciaki, dowiem się, o co chodzi?

Kacper już ma mi zamiar wytłumaczyć, ale w tym momencie znów dzwoni dzwonek do drzwi. Ku naszemu zdziwieniu nie jest to dostawca chińszczyzny, lecz Mikołaj.

- Zabrałem z domu kilka najpotrzebniejszych rzeczy.
- Jasne, pakuj je do środka.

Mikołaj wnosi karton za kartonem, karton za kartonem, a kartonów końca nie widać, niczym w *Niekończącej się opowieści*.

- Ty wiesz, że nie żyjemy w Narnii?
- Ale o co chodzi?

– Ja nie posiadam szafy, w której zamiast pleców ukryty jest jakiś inny świat. W tym przypadku przydałaby się dodatkowa garderoba.

- Nic się nie martw, słońce, jeszcze tylko rower.
- OK. Zaraz, jaki rower?

Mikołaj idzie się przebrać, dzieciaki dalej bawią się w pokoju. Znów dzwonek do drzwi. Do trzech razy sztuka. Idę w stronę przedpokoju i nagle buch – wchodzę prosto w karton, ale nie denerwuję się, w końcu to ja go nie zauważyłam. Po zderzeniu z kolejnym sunę przez resztę przedpokoju na brzuchu jak ryba. W końcu się podnoszę, otwieram drzwi. Za drzwiami stoi dostawca chińszczyzny, który wyglądem przypomina zdziwioną fokę. W sumie mu się nie dziwię – na koszulce mam ogromną mokrą plamę od brzucha aż po dekol. Odbieram potrawy, płacę i dziękuję.

Odwracam się i widzę twarze zdziwionego Mikołaja i rozbawionych dzieci.

– Ale śmiesznie wyglądasz, jak Ciamajda ze smerfów, zrobiłaś bam. – Kacper nie może wytrzymać ze śmiechu.

- Ani słowa więcej! A ty po kolacji robisz porządek, jasne?!
- Idę w stronę kuchni i odkładam torebki z jedzeniem, masuję łokieć i kolana.
- To był piękny orzeł, w życiu piękniejszego lotu nie widziałem.
- Uważaj, bo sobie nagrabisz.

Gdy tylko zaczynamy jeść, kolejny raz dzwoni dzwonek do drzwi.

- Serio? No serio, ja się pytam? – rzucam retorycznie.

Wstaję od stołu, idę otworzyć. Tym razem dzielnie i uważnie jak komandos przedzieram się przez szlak kartonowy. Otwieram drzwi. Po drugiej stronie stoi Radek. Mam ochotę trzasnąć mu przed nosem i powiedzieć, że to pomyłka, ale Radek jest szybszy.

- Ciii, nic nie chcę ci zrobić, wyjdź tutaj tylko na klatkę, by nie słyszeli naszej rozmowy.
- Czego chcesz, Radek?!
- Spokojnie, nie denerwuj się.

– Jak mam się nie denerwować, skoro mnie nękaś?
– Już nie będę, wiem, że to wszystko przeze mnie się działo – twoje omdlenie w pracy...
– Skąd wiesz?
– Widziałem, ale ja już dam ci spokój, obiecuję, że jeśli sobie życzysz, bym zniknął z twojego życia jako facet, to zrobię to.

– Obiecujesz, że nie będziesz nękał mnie ani Mikołaja?
– Obiecuję!
– Spróbuję ci zaufać...
– Niki?
– Tak?
– Przepraszam cię za wszystko. Później sobie uświadomiłem, do jakiego nieszczęścia mogłoby dojść, gdybym nie odpuścił. Miałbym wyrzuty do końca życia. Odkryłem to, bo widocznie Bóg postanowił na moją drogę sprowadzić dobrą duszę, która mnie ogarnie i utemperuje.

– OK. Idź już, bo zaraz Mikołaj może się zaniepokoić.

– OK, przepraszam cię jeszcze raz.

Wchodzę do mieszkania, dzieciaki już kończą jedzenie, Mikołaj również.

– Wystygło już.

– Nic nie szkodzi.

– Kto to był? Jakiś kolejny kandydat na moje miejsce?

– Nie, nie, to tylko sąsiadka z dołu.

– Ta ogrzyco-smoczyca?

– Kacper, tak nie wolno mówić!

– Ale przyznajcie sami, że pięknoscia to ona nie jest.

Uśmiechamy się do siebie i kończymy posiłek, a gdy zabieramy się za sprzątanie, po raz piąty dzwoni dzwonek do drzwi.

– No nie!

– Spokojnie, tym razem ja otworzę – mówiąc to, Mikołaj uśmiecha się do mnie.

Słyszę bardzo znajomy głos u progu – to Monika, Mikołaj oczywiście wpuszcza ją do środka.

– Hej, a u was co? Szykuje się przeprowadzka?

– Nie, właśnie Mikołaj się wprowadza, dlatego mamy tyle kartonów i wszystkiego.

– A, rozumiem. To gratuluję Mikołaju, że udało ci się tak usidlić Niki.

– Dzięki.

– Mój wyjazd wcześniej się zakończył, więc przyjechałam od razu po dzieciaki.

– No pewnie, ale nic by się nie stało, gdyby jeszcze tu zostały.

– Wiem, jesteście kochani, że poświęćacie im tyle uwagi i serca. Jestem wam za to bardzo wdzięczna.

– Nie ma sprawy.

– Dobra, chodźcie, dzieciaki. Pożegnajcie się z Niki i Mikołajem.

Dzieciaki wychodzą z Moniką, a ja idę wziąć kąpiel i wbiegam do łóżka na bombę.

– Jest tu gdzieś Kacperek?

– No przecież wiesz, że pojechali z Monią.

– Ale właśnie taka sama bomba wleciała do łóżka.

– No wiesz co!

– Śliczna bomba.

– Powiedzmy, że wybrnąłeś.

Mikołaj zaczyna mnie całować, subtelnie i delikatnie, ale w tym momencie słyszemy dzwonek do drzwi i pukanie. Po raz szósty. Czar pryska w ułamku sekundy.

– No nie, serio? No serio? To jakiś koszmar.

– To może ja otworze, słońce, co?

– Nie no, ja pójdę.

– To może kto pierwszy?

– No i kto teraz bawi się w Kacperka?

Biegniemy do drzwi, narzucam po drodze szlafrok, otwieram drzwi, a tam stoją moja mama i tata we własnych osobach.

– Cześć, a co wy tutaj robicie o tej porze?

– Nie przeszkadzamy?

– Nie, nie, ależ skąd.

Udajemy się do salonu. Mikołaj podaje herbatę z cytrynką i miodem faceliowym.

– Powiecie, co się stało?

– Chcielibyśmy wyjechać, córeczko.

– To fajnie, a dokąd?

– Chcielibyśmy odbyć dłuższą podróż, spełnić nasze marzenia.

– To wspaniale! Powiecie mi w końcu, dokąd się wybieracie?

– W podróż po Europie.

– To dosyć długa trasa.

– Wiemy, córeczko, dlatego przyjechaliśmy się ciebie zapytać, czy sobie poradzisz i nie będziesz nam miała za złe. Kiedy widzimy pana Mikołaja przy tobie, jesteśmy spokojniejsi i przekonani, że wszystko będzie dobrze.

– Kiedy w ogóle wpadliście na ten pomysł?

– Od lat za nami chodził. Chcieliśmy zwiedzać, poznawać nowe kultury i tradycje innych krajów, odwiedzać urokliwe miejsca, relaksować się przy pięknych widokach, popijając wino. Chcemy to życie przeżyć, a nie tylko żyć. Chcemy mieć o czym opowiadać w przyszłości, miejmy nadzieję, wnukom. – Tata opowiada z ogromną pasją, w jego oczach dostrzegam młodzieńczy błysk. Zdecydowanie odżył.

– Córciu, ważne jest jednak dla nas twoje zdanie. Co sądzisz?

– Jasne! Jedźcie i spełniajcie marzenia. Ja nie mam nic przeciwko temu, ale musicie na siebie uważać. Tato, pamiętaj o zaleceniach lekarza. Niedawno leżałeś w szpitalu i nie chcemy powtórki.

– Oczywiście! Przyślemy wam kartkę z każdego odwiedzonego państwa i będziemy dzwonić.

– Zgoda. To co zamierzacie odwiedzić jako pierwsze?

– Zdecydowanie Praga, Budapeszt, Wiedeń, Włochy... Och, nie mogę się doczekać – mówi mama.

– Mamuś, nie dziwię się. Jestem pewna, że ten wspólnie spędzony czas będzie niezapomnianym dla was przeżyciem.

Rodzice wstają, są szczęśliwi, bije od nich młodzieńczy blask. Chociaż już tyle lat są razem, to wciąż wyglądają jak zakochana para nastolatków. Mikołaj mnie obejmuje.

– Pięknie razem wyglądacie, dzieci!

Uśmiechamy się do siebie. Rodzice wychodzą. A my się nareszcie udajemy do sypialni, by odpocząć i oczywiście dokończyć to, co zaczęliśmy tuż przed niezapowiedzianą wizytą moich rodziców. Dzisiejszy dzień był dosyć intensywny i potoczył się zupełnie inaczej, niż planowaliśmy.

Niespodziewane wiadomości

Rano budzę się i przeciągam na całej długości łóżka niczym kot, a gdy odwracam głowę, widzę, że Mikołaja nie ma. To mnie bardzo dziwi, bo wiem, że przecież nie pracuje, a nie wspominał, że wybiera się na jakąś rozmowę.

Wstaję i zakładam szlafrok, uchylam drzwi od sypialni, widzę czekające na stole śniadanie, ale Mikołaja brak.

Podchodzę bliżej. Na talerzu apetyczne kanapeczki, obok świeżo wyciskany sok pomarańczowy, a do tego świeżo zaparzona kawa – aż ślinka cieknie. Dostrzegam też liścik:

„Musiałem wyjść tak wcześnie, bo mam kilka spotkań w sprawie pracy. Zjedz śniadanie i odpoczywaj. Pamiętaj, co mówił lekarz? Ja posprzątam swoje rzeczy z kartonów, jak tylko wrócę do domu, więc nie denerwuj się i uważaj w przedpokoju, żebyś znowu nie musiała „łapać zajaca”.

Tęsknie i Kocham,

Twój Mikuś”

Przynajmniej jest na tyle ułożony, że posprząta po sobie, to dobry znak. Z uśmiechem zasiadam do śniadania i wtedy nagle przypomina mi się wizyta Stefki i Apolońci, więc wyciągam kopertę z szuflady, siadam i postanawiam sprawdzić, co jest w środku.

Znajduję pismo. Mój dobry nastrój pryska jak bańka mydlana. To wypowiedzenie umowy o pracę. Nie dyscyplinarnie, a za porozumieniem stron.

Niewiarygodne, co ja takiego zrobiłam? Przecież ostatnio byłam w pracy w dniu omdlenia, miałam rozmowę z szefem i nic więcej źle nie poszło. Nie mogę w to uwierzyć. Sam szef zapewniał mnie, że dwóch pracowników nie może stracić. Postępuje niezgodnie z prawem pracy, a z drugiej strony zapobiegawczo. W końcu przedstawia mi wypowiedzenie umowy za porozumieniem stron. To brzmi tak, jakby sam się bał, że narobię mu problemów. A z drugiej strony jestem na L4. Nie wiem zupełnie, co robić i myśleć na ten temat. Zdaję sobie sprawę, że gdybym pozwała szefa do sądu pracy, sprawa byłaby wygrana. Czy potrzebne mi jednak kolejne nerwy i stres? A co jeśli szef zacznie się mścić i zablokuje mi ścieżkę kariery w innych firmach? Myślę o przeprowadzce Mikołaja do mnie, myślę o tym, że szef jego przecież też zwolnił. Co my teraz zrobimy? Oboje bez pracy. Przecież kompletnie sobie nie poradzimy. Co teraz z nami będzie? Dlaczego zawsze wszystko musi się psuć, kiedy dopiero co zaczęło się układać?

Tysiące myśli krążą po mojej głowie. Chcę komuś o tym powiedzieć, lecz nie mam komu. Trzymam telefon w dłoni, chcę zadzwonić do Mikołaja i powiedzieć mu o tym, bo przecież musi się dowiedzieć. Uświadamiam sobie, że być może jest akurat na spotkaniu o pracę, więc czemu miałabym go martwić. Poza tym uważam, że należy o tym porozmawiać w cztery oczy, a nie telefonicznie.

Zabieram się za gruntowne porządki w domu. Zawsze, gdy się denerwuję, sprzątam dokładnie mieszkanie, to mnie uspokaja, wtedy nie myślę o tym, co wcześniej mnie zaniepokoiło. Nie widzę, jak mija czas, a mieszkanie zaczyna błyszczeć. Robię nawet porządek z kartonami, układając wszystko do szuflad i szafy, gdzie wcześniej przygotowałam mu miejsce. Jedyne rower zostaje tam, gdzie Mikołaj go postawił. Mieszkanie z godziny na godzinę robi się bardziej lśniące i pachnące różnymi środkami czystości.

Jestem tak zapracowana, że nie słyszę nawet dźwięku otwierania drzwi, gdy Mikołaj wraca.

– Hej, słońce!

– No hej, nawet nie słyszałam, jak wszedłeś. Jak rozmowy o pracę?

– A daj spokój, beznadziejnie, nic mi się nie udało.

– To chyba mamy ogromny problem...

– Miałas odpoczywać.

– Przecież właśnie to robię. Mikołaj, mamy problem. Musimy porozmawiać.

– O czym?

- Właśnie straciłam pracę.
- Co ty mówisz? Jak straciłaś? Przecież masz L4.
- To zobacz list.
- A gdzie jest?
- Leży na stole w kuchni.

Mikołaj czyta uważnie kartkę, którą miałam kilka godzin temu w rękach. Nie może uwierzyć.

- Mikołaj, co my teraz zrobimy?
- Coś wymyślimy. Nie martw się, w końcu co dwie głowy, to nie jedna.

Widzę, że Mikołaj stara się uśmiechać i mnie pocieszyć, ale wiem też, że wcale nie jest mu do śmiechu.

- Teraz musimy razem szukać ogłoszeń o pracę.
- No niekoniecznie.
- Co masz na myśli?
- A co, jeśli założymy razem firmę projektową?
- Zwariowałaś?!
- No właśnie nie. Fakt, może ogromna by nie była, ale nasza własna.
- Ale trzeba coś w nią włożyć, by powstała.
- No wiadomo, ale przecież wspólnie ją założymy! Możemy też znaleźć inwestorów.
- W sumie, oprócz reszty pieniędzy, nie mamy nic do stracenia.
- Dokładnie! To co, zaczynamy działać?
- Dobrze, tylko trzeba jakoś znaleźć informacje, co jest potrzebne, jeśli chodzi o formalności.
- Ja się już za to zabieram.

Mikołaj puszcza mi oczko i wyciąga laptop, zaczyna w nim szukać informacji. Ja natomiast zabieram się za gotowanie obiadu. Tak, tak, nie pomyliłam się, dzisiaj gotuję ja. Obawiam się pomysłu Mikołaja, ale w sumie kto nie ryzykuje, ten nie zyskuje. Warto spróbować.

Mikołaj po godzinie pracy przy laptopie ma stos zapisanych kartek, a także co jakiś czas zdaje mi relację z tego, co akurat wyszukał. Chwilami się irytuje. W końcu zabieram mu laptop, on chce coś powiedzieć, lecz widząc moją minę, zabiera kartki ze stołu i je również odkłada na bok. Wie, że dyskusja ze mną w tym momencie jest zbędna. Podaję obiad do stołu. Mikołaj opowiada o swoich pomysłach na naszą firmę. Jest bardzo zaangażowany, a jego oczy są ogromne i błyszczące jak dwa kamyki, jest podekscytowany. Widzę w nim to, czego nigdy wcześniej nie byłam w stanie dostrzec. Właśnie dzisiaj, w tym momencie, wygląda jak najszczęśliwszy człowiek na świecie. Wiadomo, że wszystkie formalności zajmą nam bardzo dużo czasu. Mikołaj ma wszystko przemyślane, ma plany i projekty na to, jak będzie wyglądała nasza firma. Ma nawet zarys biznesplanu. Dzień mija szybko, siedzimy na tarasie wtuleni w siebie, z kieliszkami wina w dłoniach. Nie jesteśmy zdenerwowani ani zmartwieni, wręcz przeciwnie. Myślimy, że z każdej sytuacji można znaleźć wyjście awaryjne.

Później wszystko toczy się całkiem zwyczajnie – kolacja, kąpiel i sen.

Rano, od razu po przebudzeniu, Mikołaj zabiera się do pracy, biega po domu ze swoimi notatkami. Oczywiście od razu wychodzi, bo chce załatwić jak najszybciej sprawy związane z założeniem firmy.

Idzie nam sprawnie, dzień po dniu robimy postępy, po miesiącu mamy już praktycznie biuro, wystarczył remont, który też nie wymagał dużego nakładu pracy. Rodzice przysyłają nam kartki z nowych miejsc, ciekawych i pięknych. Dzwonili również kilka razy, w ich głosach słyszałam ogromne szczęście. My również stajemy się coraz szczęśliwsi. Wiadomo, czasem się kłócimy. Ale to normalne, jak jest się z kimś w związku i się z nim dociera.

W moim mieszkaniu żyje nam się coraz lepiej. Atmosfera jest ciepła i przyjemna. Salon robi się coraz przytulniejszy. Uwielbiam, kiedy wieczorami każde z nas siada z książką czy magazynem, winem bądź ciepłą herbatą, a w tle skrzy się światło świec. Dzieciaki Moniki często nas odwiedzają, nieraz razem z mamą.

Wszystko układa się świetnie do czasu, gdy Mikołaj wraca od swoich rodziców z własnym motocyklem. Okazuje się, że ma go już kilka lat. Ja panicznie boję się motocykli, a wyobraźnia podsuwa

mi najniebezpieczniejsze wypadki z ich udziałem. Niejedną kłótnię z Mikołajem mamy właśnie z tego powodu, ale on uważa, że jestem przewrażliwiona i przesadzam.

W końcu następują ciche dni. Po kolejnej awanturze przestajemy ze sobą rozmawiać, śpię odwrócona do niego plecami i nie chcę słuchać więcej jego tłumaczeń.

Szczęście w nieszczęściu czy nieszczęście w szczęściu?

Pewnego dosyć chłodnego, jak na początek lata, dnia jadę z dziećmi i Moniką do parku. Obiecałam dzieciom to wyjście, a przy okazji mogę na spokojnie porozmawiać z przyjaciółką o tym, co mnie dręczy.

– Może odpuść mu trochę ten motor, co? Skoro i tak nie zamierza sam z niego zrezygnować.

– Monika, ja wiem, że on stara się jeździć ostrożnie, ale nic na to nie poradzę, że tyle się widzi wypadków. Na motorze nic cię nie ochroni. Nie zamierzam go szukać po cmentarzach.

– Wiem, ale musisz też uświadomić sobie, że coraz częściej się o to kłócicie, zamiast cieszyć się, że macie siebie nawzajem.

– Może masz rację i trochę odpuszczę. Lecz zdania nie zmienię, bo jest to niebezpieczne!

– No, jest niebezpieczne, nie zaprzeczam.

– Lepiej powiedz, co u ciebie?

– No wiesz, ja zbliżyłam się do kogoś...

– Zauważyłam, że promieniejesz. Kto to jest? Opowiadaj.

– Już go raz widziałas.

– Tak?

– To mój szef. Wiem, wiem, co zaraz powiesz – że jest trochę starszy, ale ja jestem z nim naprawdę szczęśliwa.

– Monika, spokojnie, nic nie powiem. Ważne jest, że w końcu masz to, o czym marzyłaś od dawna.

– Wiesz, między nami też są kłótnie, ale to raczej normalne.

– Pewnie, w końcu ja i Mikołaj ostatnio przebijamy wszystkich w kłótniach.

Monika zaczyna się śmiać, obserwujemy poczynania Kacperka i Basi na drabinkach. W tym momencie w mojej torebce odzywa się telefon.

– To Mikołaj!

– Pewnie się stęsknił, odbierz, kobieto!

Odbieram, ale po drugiej stronie nie odzywa się Mikołaj, chociaż to właśnie jego numer wyświetlił się na moim telefonie. Słyszę męski głos informujący, że dzwoni policjant i... że zdarzył się wypadek.

Świat zaczyna wirować mi przed oczami, a łzy spływają po policzkach. Uważnie słucham policjanta, ale widzę również, że Monika mnie obserwuje, zaniepokojona.

– W jakim jest szpitalu? – W końcu zmuszam się do jakiejś reakcji.

Monika, słysząc to, nie pyta już o nic. Jeszcze nie zdążyłam skończyć rozmowy, a już jesteśmy z dziećmi w drodze do samochodu. Do szpitala dojeżdżamy szybko, choć mi ciągle się wydaje, że jedziemy zbyt wolno. Jestem przerażona. Policjant nie chciał mi nic więcej powiedzieć przez telefon. Powiadomił mnie tylko o wypadku i podał adres szpitala. Wtedy nasza rozmowa się zakończyła.

Gdy Monika parkuje, ja wybiegam i pędzę do rejestracji, pytając już od wejścia o Mikołaja.

– Dzień dobry, ja szukam Mikołaja Miłka.

– To ten motocyklista z wypadku?

– Tak! – Łzy płyną po mojej twarzy...

– Niech pani idzie prosto i w prawo, a tam poczeka na lekarza.

– Dziękuję!

Podążam za wskazówkami kobiety z rejestracji. Wiem przynajmniej, że żyje, ale to nie znaczy, że się o niego nie boję. Ze zdenerwowania aż kręci mi się w głowie, a nogi mam jak z waty. W końcu wychodzi lekarz.

– Pani do pana Mikołaja Miłka?

– Tak, czy coś poważnego mu się stało?

– Niech pani nie płacze, uspokoi się, pan Mikołaj jest bardzo twardym człowiekiem.

– Mogę go zobaczyć?

– Ależ oczywiście. Tak swoją drogą, to myślę, że nawet dzisiaj wypiszemy pana Mikołaja ze szpitala.

– Jak to?

– Jego obrażenia nie są duże, jedynie potłuczenia, otarcia, złamanie ręki i kilku żeber.

– To wcale mnie nie uspokoiło.

– Wiem, ale niech mi pani uwierzy, że mogło być o wiele gorzej. A teraz niech pani już wejdzie do męża.

– Ale...

Gdy chcę powiedzieć, że Mikołaj nie jest moim mężem, lekarza już nie ma obok. Delikatnie naciskam klamkę i wchodzę. Mikołaj siedzi na kozetce, pielęgniarka kończy naklejać mu plaster na brodę. Zauważam, że jedną rękę ma w stabilizatorze, a drugą zabandażowaną. Oddycha wolno. Gdy wchodzę, odwraca się powoli w moim kierunku.

– Hej, słońce! – mówi z uśmiechem, ma delikatnie uniesione kąciki warg, lecz ból rysujący się na jego twarzy pokazuje, że wcale nie jest mu do śmiechu.

– Hej!

– Lekarz powiedział, że nic takiego mi nie jest, więc możesz zabrać mnie do domu.

– Wiem, rozmawiałam z nim.

Mikołaj wstaje i wychodzimy. Chce mnie objąć, lecz ja nie mam na to w ogóle ochoty. Jestem zła, bo nie posłuchał mnie. Dalej jeździł na tej piekielnej maszynie, a teraz mogłoby się to źle skończyć. Zdaję sobie sprawę, że wystarczyła chwila, a mogłabym go już więcej nie zobaczyć.

– Co się dzieje?

– A nie wiesz?

– No jakoś nie bardzo...

– Tyle razy ci mówiłam, jak może się skończyć twoja jazda na motorze, ale oczywiście nie chciałeś mnie słuchać.

– Ale nic mi się nie stało.

– Ale mogło. Miałaś ogromne szczęście!

– Mój motor tego szczęścia nie miał...

Chcę odpowiedzieć, ale nie udaje mi się, gdyż Kacperek szybko podbiega w naszym kierunku i razem z Basią wieszają się na Mikołaju.

– Mikołaj, ale ty jesteś bohaterem.

– Tak, a dlaczego?

– Bo ciebie nic nie zniszczy.

– Oj, Kacperku, po prostu miałem szczęście.

– Ale wiesz co?

– Co?

– Niki jest na ciebie zła.

– Wiem, zauważyłem...

– Całą drogę płakała, a ja nie umiałem patrzeć na to, bo wiesz co?

– Co?

– Jak ty się z nią nie ożenisz, to ona poczeka na mnie, a ja wtedy dorosnę i będę jej mężem, rycerzem. A Stefan będzie świadkiem.

Z daleka słyszę, że Mikołaj się śmieje, ale towarzyszy temu kaszel i syczenie z bólu, w końcu ma złamaną kilka żeber.

Monika odwozi nas do domu. Dziękuję jej za wszystko i wchodzę do mieszkania przed Mikołajem. Idę w kierunku kuchni, mam ogromną ochotę na herbatę, ręce mi się trzęsą, a w głowie kołowrotek. Dłonie opieram na blacie, a głowę pochylam, wiem, że tak szybciej się uspokoję i zawroty miną. Nie chcę się też przed nim rozplakać, chociaż czuję, jak moim ciałem wstrząsa powstrzymywany szloch.

Mikołaj podchodzi w moim kierunku. Obejmuje mnie i mówi:

– Przepraszam. Wiem, że się bardzo martwiłaś.

– No chyba jednak nie wiesz, skoro martwiłeś się bardziej o stan motoru niż swój!

– To nie tak. W pierwszym momencie jedyne, o czym pomyślałem, to to, że mogę cię więcej nie zobaczyć. I to była moja największa obawa.

– Naprawdę?

– Tak, ja wiem, że źle zrobiłem, ale wiem również, ile mogłem stracić. Przepraszam, że musiałaś się tak denerwować.

– Nie rób mi tego więcej...

– Obiecuję.

Przytulam się do Mikołaja, ale delikatnie. Wiem, że wszystko go boli, nie chcę sprawiać mu dodatkowego cierpienia. Każdy ruch to dla niego ogromne wyzwanie, w końcu jest świeżo po wypadku, a leki też przestają działać.

– Idź się położyć do łóżka. Musisz odpocząć.

– Pomogę ci w kuchni.

– Nie trzeba. Połóż się, a ja ci przyniosę zaraz coś do zjedzenia.

Mikołaj nie protestuje więcej, udaje się do sypialni. Ja natomiast znów opieram dłonie na blacie, myślę o wypadku Mikołaja. W gruncie rzeczy nie wiem w ogóle, co się wydarzyło, że do tego wypadku doszło. Nie zamierzam jednak tego teraz drażnić, zapytam go, jak tylko emocje opadną.

Zabieram się za zrobienie pożywnych kanapek dla Mikołaja. Zanoszę je do sypialni. Gdy wchodzę, widzę, że Mikołaj nie odpoczywa, lecz pracuje na laptopie. Zamykam mu go.

– No ej, kochanie!

– Tak, kochanie? Miałeś wypadek dzisiaj, powinieneś odpocząć. Praca poczeka. A teraz jedz ładnie.

– Gdybyś nie powiedziała „kochanie”, pomyślałbym, że mamy dziecko w domu.

– Bardzo śmieszne.

– Ja tam bym się cieszył.

– Mikołaj!

– No dobra, dobra. Chodź tu do mnie.

Wchodzę do łóżka, Mikołaj mnie obejmuje i całuje w czoło.

– Wiesz, że cię kocham?

– Tak?

– Tak.

– Od kiedy?

– Od kiedy wjechałem w twój samochód...

Całuję Mikołaja. Jestem poruszona jego słowami i tym, w jaki sposób je wypowiedział. Mikołaj posłusznie zjada kanapki zrobione przeze mnie i zasypia, a ja zabieram się w dużym pokoju za projekty. Skupiam się, ponieważ są to nasi nowi, a zarazem pierwsi, klienci, nie wiem więc, czego dokładnie sobie życzą, robię kilka wersji poglądowych. Nie możemy ich zawieść. W głowie jednak nadal mi się kręci, a w brzuchu wiruje. Mdli mnie. Po chwili przechodzi...

Słyszę pukanie do drzwi. Idę po cichu, by nie obudzić Mikołaja. W drzwiach stoją szczupła kobieta ubrana w luksusowe ubrania z górnej półki oraz wysoki mężczyzna w eleganckim garniturze.

– Dzień dobry.

– Dzień dobry. Państwo, przepraszam, do kogo?

– Nasz syn podobno właśnie tutaj mieszka. Podawał taki adres wcześniej.

– Mikołaj?

– Tak!

– To w takim razie zapraszam.

– A Mikołaja nie ma w domu?

– Jest. – W tym momencie Mikołaj ukazuje się w przedpokoju.

– Synku!

– Cześć, mamo!

– Boże, co ci się stało? Przynieśliśmy wam z tatą wyroby Bogusi.

– Miałem mały wypadek. Chodźcie dalej. Czego się napijecie? Kawy? Herbaty?

– Kawy, chętnie. Rozbiłeś się na motorze? To już nie pierwszy raz, Mikołaju, z tą maszyną.

Rodzice Mikołaja wchodzą głębiej. Ja zajmuję się kawą. Cieszę się, że upiekłam babkę w przerwie od projektowania, kiedy Mikołaj spał. Chłopak pomaga mi swoją jedną w pełni sprawną ręką donieść kawę, ma na niej jedynie bandaż na wysokości nadgarstka.

– Sama pani piekła?

– Niech mi pani mówi po imieniu, proszę. Niki.

– To w takim razie – sama piekłaś?

– Tak.

– Bardzo dobre.

– Dziękuję.

Pierwsze wrażenie, jakie zrobili na mnie rodzice Mikołaja, było bardzo pozytywne. Czas mijał miło na rozmowie.

– Jak wam się, dzieciaki, razem mieszka? Niki, trzymasz go krótko?

– Mieszka się dobrze, czasem się kłócimy, co jest normalne. Nie muszę go chyba tak krótko trzymać. Mikołaj jest bardzo ułożony.

– Oj, uwierz nam, że kiedyś taki nie był. Mieliśmy z nim istne utrapienie.

– Aż nie chce mi się wierzyć.

– Oj tak. Nosił długie włosy, glany, a muzyki słuchał takiej, że sąsiedzi do teraz nam to wypominają.

– Serio?

– Tak, powiem ci ponadto, moja droga, że nieźle pyskował nauczycielom. Na wszystko miał odpowiedź. Jego musiało być zawsze na wierzchu. Nie było wywiadówki bez zostawiania na rozmowę indywidualną.

– To muszę przyznać, że teraz jest zupełnie inny.

– Wypadek z tą maszyną zwaną motocyklem też miał nie raz. A że był uparty i nie dał sobie nic powiedzieć, to przy pierwszej jeździe się wywalił jak długi.

– Musieliście państwo najeść się wtedy strachu.

– Drogie dziecko, nie raz. Dlatego teraz ten widok nas tak nie dziwi. Wyglądał często o wiele gorzej. Teraz widać, że ma dobrą opiekę.

– Mam nadzieję, że to był jego ostatni wypadek. Myślę też, że nie wróci do szaleństw w poszukiwaniu lat szkolnych.

– Całe szczęście. Chociaż wspominamy to teraz z humorem. Musimy koniecznie pokazać ci przy następnej okazji zdjęcie z czasów nastoletnich Mikołaja.

– Trzymam za słowo. Chętnie je zobaczę. A teraz pójdę przygotować coś na kolację. Na pewno państwo zgłodnieli.

– Ale nie trzeba, Niki.

– Trzeba, trzeba!

– W takim razie ja ci chętnie pomogę.

– Ale, pani Aniu...

– Pomogę, a panowie niech sobie porozmawiają.

– Dobrze, będzie mi miło.

Zabieramy się w kuchni za przyrządzanie kolacji, obie zakładamy fartuszki i śmiejemy się z ploteček, jak to kobiety przy garach. Zawsze jakiś temat się znajdzie. Liczę też na wiele opowieści o Mikołaju z czasów jego dzieciństwa.

Nagle kręci mi się w głowie.

– Wszystko w porządku, Niki?

– Tak, tak!

– Może wody się napijesz, dziecko? Strasznie zbladłaś.

– Dziękuję, ale już jest w porządku.

Wracamy do dalszej pracy nad kolacją – krojenie, smażenie itd. Co jakiś czas podjadamy to, co

kroimy. W pewnym momencie nachodzą mnie mdłości. Nie umiem już tego powstrzymać i biegnę do łazienki. Ku mojemu zdziwieniu mama Mikołaja idzie spokojnym krokiem za mną. Gdy już po wszystkim wycieram umytą twarz ręcznikiem, ona zamyka drzwi za nami, tak by panowie nie słyszeli.

– Matko, dziecko, czy ty...?

– Nie, to niemożliwe.

– Mnie się wydaje, że jednak możliwe.

– Ale dlaczego pani tak sądzi? Przecież każdemu może się zdarzyć.

– Może, Niki, ale zawroty głowy i wymioty razem? Wiem, że są choroby, w których może tak być, ale ty nie wyglądasz na chorą.

– Ale to jest niemożliwe!

– Lepiej sprawdzić, kochana. Umów się do lekarza. A tak w ogóle, to ja nie miałabym nic przeciwko wnukom. Od lat już na nie z mężem czekamy.

– Dobrze. Wyjdźmy z łazienki, bo zaraz zaczną coś podejrzewać.

Wykryłam. Gdy wychodzimy z łazienki, Mikołaj stoi w przedpokoju.

– Co się stało?

– A nic, synku, Niki pokazywała mi świetny krem, po nim na pewno nie będę mieć uczuleń i może będę miała mniej zmarszczek. Muszę powiedzieć tacie, by kupić.

– Na pewno?

– Na pewno, synku, na pewno! A teraz wracaj do taty, a my wracamy do robienia kolacji.

– Dobrze.

Znów działamy w kuchni – kroimy, układamy wszystko w brytfance i wkładamy do piekarnika.

– Wyglądasz na nieco przerażoną, Niki.

– Nie, po prostu się zamyśliłam.

Czekam na chwilę, aż w końcu znajdziemy się wśród mężczyzn, bym nie musiała tego tematu kontynuować ani o nim myśleć. Idziemy do panów. Gdy tylko siadam, Mikołaj przesiada się koło mnie i mnie obejmuje, lubię czuć tę jego bliskość. Pani Ania uśmiecha się na ten widok. Widać, jak bardzo ją to cieszy, że jesteśmy parą. Być może co innego cieszy ją jeszcze bardziej. Mam jedynie nadzieję, że swoich podejrzeń nie zdradzi tacie Mikołaja.

– Nareszcie, synku, jesteś z kimś odpowiednim.

– Mamo!

– No co mamo, co mamo? Ryszard, znaczy twój tata, też tak uważa. Pięknie razem wyglądacie!

Ryszard, no sam powiedz, czy tak nie jest?

Rysiu tylko potakuje głową, uśmiechając się do nas.

– Dziękujemy!

– Dbaj o nią, synku, i nie wypuszczaj ze swoich rąk.

– Nie zamierzam jej nigdzie wypuszczać.

– To dobrze.

Rozmowy na różne tematy toczą się przed, w trakcie i po kolacji. Niedługo po posiłku rodzice Mikołaja zbierają się do wyjścia. Przy pożegnaniu mama szepce mi do ucha:

– Uważaj na siebie i pamiętaj, ja ci zawsze pomogę.

Ale nie tylko mi przekazuje jakąś tajną wiadomość, Mikołajowi również. Mikołaj zamyka za nimi drzwi i się uśmiecha.

– Co się stało?

– Nic, mama powiedziała, żebym bardzo na ciebie uważał, bo jesteś skarbem.

– Tylko nie przesadz z tym uważaniem. Coś jeszcze mówiła?

– Nie, nic. A miała coś jeszcze powiedzieć?

– Nie no, nie wiem.

Pomagam Mikołajowi w łazience, a następnie sama biorę kąpiel. Cały czas myślę o rozmowie z mamą Mikołaja...

Przyglądam się brzuszki i dotykam go. Jednak ciągle w myślach powtarzam sobie: *To niemożliwe...* Chcę uspokoić siebie samą, przeliczam swój cykl miesięczny, chociaż wiem, że

zabezpieczaliśmy się z Mikołajem. Raczej nie przypominam sobie sytuacji, w której o tym nie pomyśleliśmy. W końcu udaję się do sypialni, wtulam się w Mikołaja i od razu zasypiam.

Rano budzimy się i uśmiechamy.

– Wiesz, że nigdy tak szybko nie zasnąłś?

– Naprawdę?

– Tak!

– Ale wiesz, wczoraj tyle było emocji, że to chyba one mnie pokonały.

– Dobrze. Chodź, zjemy coś i zabierzmy się do pracy, bo sporo projektów przed nami.

Tak, jak Mikołaj mówi, tak też robimy. Pracujemy ciągiem do czternastej, kiedy to Mikołaj zarządza przerwę i idzie nalać nam coś do picia. Moja głowa jest ciężka, powieki również, zasypiam natychmiast. Budzi mnie jednak po dwóch godzinach zapach jedzenia. Podnoszę się, a wtedy zauważam kocyk, którym jestem przykryta.

– Pomyślałem, że będziesz głodna.

– Jestem głodna, jak wilk.

– To chodź, zjemy coś pysznego.

Zasiadam do stołu, ślinka cieknie mi już od samych zapachów. Co jak co, ale Mikołaj świetnie gotuje. Jem szybciej i bardziej łapczywie niż zazwyczaj. Jedzenie, które przygotował Mikołaj, jest przepyszne.

– O matko, jakie to było dobre...

– Niki?

– Tak?

– Czy wszystko jest w porządku?

– Tak, a dlaczego pytasz?

– Bo nigdy nie widziałem, żebyś spała w ciągu dnia i jadła z takim apetytem i bez marudzenia, że za duża porcja.

– Nagle mnie zmęczenie dopadło, a poduszka była taka miękka.

– Wyglądałaś tak niewinnie...

– Przykryłeś mnie?

– Tak, bo pomyślałem, że może być ci zimno. Widziałem, że nogi masz podkurczone.

– Dziękuję. Jesteś kochany.

– No, nareszcie ktoś to docenił.

Już mamy zabrać się z powrotem do pracy, gdy dzwonek do drzwi, jak na alarm, dzwoni nieprzerwanie. Idziemy otworzyć.

– No, nareszcie, ile trzeba czekać, aż się ruszycie!

– Kacper, Basia, co wy tu robicie?

– Wpadliśmy w odwiedzinki!

– Super, chodźcie!

– Monika wie, że tutaj jesteście? – pyta Mikołaj.

– Tak, wie, ale zawsze możesz zapytać ją przez telefon.

Dzieciaki wbiegają do salonu, nasze projekty szybko odsuwają, przestawiają stoliczek i rozkładają planszę do twistera. Wszyscy chętnie biorą udział w zabawie, nawet znokautowany Mikołaj. W pewnym momencie przypominają mi się słowa pani Ani, więc rezygnuję z wygibasów, tłumacząc się projektami. Zabieram je ze sobą do sypialni i tam zaczynam je rozrysowywać na urządzeniach graficznych i papierach różnego gatunku. Moja walka kończy się po czterdziestu minutach, bo zasypiam. To silniejsze ode mnie.

Budzę się, nade mną stoi Kacper.

– Wiesz, Mikołaj dzwonił do mamy i zgodził się, byśmy u was zostali na noc. Nie jesteś zła?

– No co ty, Kacperku, oczywiście, że nie jestem zła.

– A jutro nas odwieziesz?

– Oczywiście!

– Super!!! A zrobisz coś na kolację, bo jestem głodny?

– Pewnie, chodź.

Idę do kuchni, Mikołaj siedzi nad projektami, a ja z Kacperkiem szykujemy kolację.

– Co będziecie robić? – pyta Basia.

– Coś do jedzenia, bo wszyscy pewnie są głodni.

– To ja wam pomogę!

– To chodź. A na co mielibyście najbardziej ochotę?

– Na naleśniki!!! – chórem odpowiadają Basia z Kacprem.

– W takim razie zrobimy naleśniki.

Mieszamy składniki i wylewamy porcje ciasta na patelnię.

– A z czym macie ochotę zjeść te naleśniki?

– Z czekoladą – odpowiada Kacperek, którego oczy rozbłysły niczym księżyc w pełni.

– Ja z owocami – mówi Basia.

– To zrobimy różne.

Dzieciaki śpiewają w kuchni, przez co praca idzie niesamowicie sprawnie i zabawnie. A że naleśniki smażą się szybko, to też nasza kolacja jest gotowa błyskawicznie. Zjadamy się naleśnikami pachnącymi wanilią. Wszystkim smakuje, każdy z nas ma dokładnie takie, na jakie miał ochotę. Później wszyscy razem sprzątamy i zmywamy naczynia. Jesteśmy już zgraną drużyną. Dzieciaki myją się i wskakują do łóżek. Bez protestowania.

– Poczytasz nam bajkę?

– No pewnie.

Siadam na brzegu łóżka i zaczynam czytać. Dzieciaki zasypiają, a ja cichutko opuszczam ich pokój. Idę do łazienki, biorę ciepłą relaksującą kąpiel, a następnie udaję się do sypialni, gdzie czeka na mnie Mikołaj.

– Będziesz mogła w nocy spać?

– A dlaczego?

– Bo dzisiaj pół dnia przespałaś. – Mikołaj się śmieje, patrząc na mnie.

– No wiesz co, wcale nie pół, tylko trochę, a tak poza tym, to zmęczyłam się w końcu pracą nad projektami.

– No dobrze, słońeczko.

Mikołaj całuje mnie w czoło, a ja wtulam się w niego. Słyszę jeszcze, że coś do mnie mówi na temat firmy, Kacpra i Basi, ale więcej do mnie już nie dociera, gdyż zasypiam. Rano budzę się i odwracam, chcąc jak zawsze przytulić się do torsu Mikołaja, ale tym razem dostaję prawie palpacji serca, bo przed nosem mam trąbę słonia Stefana i ogromne oczy Kacperka.

– Hej, Niki!

– Hej, Kacperku.

– Ale zrobiliśmy ci ze Stefanem niespodziankę, no nie?

– Oj, tak...

– Wiedziałem, że się uda.

– A gdzie Mikołaj?

– Poszedł po bułki.

– Dobrze. W takim razie chodź, Kacperku, zrobię wam kakao.

– Super, super, chodźmy po kakao!

Kacperek jest dzisiaj nad wyraz energiczny, bardzo szybko i bardzo dużo mówi, jakby wypił za dużo kofeiny albo miał za dużo cukru w organizmie.

Zarówno dla mnie, jak i dla Mikołaja jest to zabawne, ale też niepokojące. Natomiast Basia się śmieje.

– Niki, wyłącz radio, bo tylko prąd marnuje. A tu masz, proszę, bezprzewodowe – mówiąc to, pokazuje na Kacperka, jakby był eksponatem na półce, brakuje jedynie opisu produktu i ceny. Wszyscy wybuchamy śmiechem.

Po śniadaniu odwożę dzieci do domu samochodem Mikołaja. Oczywiście kończy się to wspólną kawą z Moniką i pogaduchami na różne tematy.

W pewnym momencie jednak robi mi się niedobrze, biegnę do łazienki.

– Wszystko dobrze, Niki?

– Tak, wszystko w porządku, widocznie śniadanie się nie strawiło, wiesz, jak to czasem bywa.

– Wiem, wiem, ale powiem ci, że jesteś bardzo blada.

– Zaraz mi przejdzie.

– Chcesz wody?

– Chętnie.

Siadamy z powrotem w salonie. Monika przynosi mi wodę, rozmawiamy dalej na różne tematy.

– Wiesz, dzieci się tak uparły, żeby do was przyjechać.

– A my się bardzo cieszyliśmy, że przyjechały nas odwiedzić. Od razu weselej się w domu zrobiło.

– Nadal kłóćcie się z Mikołajem?

– Nie, już nie, odkąd miał wypadek. Dużo pracujemy, od kiedy założyliśmy firmę. A jak twój szef?

– A wspaniale, zaczęło nam się układać i zamierzamy pojechać z dziećmi w góry na trzy dni.

– Świetny pomysł!

– Są wakacje, więc sądzę, że to idealna pora.

– Masz rację. Wiesz co, będę się już zbierać, bo przede mną jeszcze dużo pracy, a wiesz, że Mikołaj ma jedną rękę sprawną, więc robota idzie opornie.

– Jasne, to się jeszcze może zgadamy na kawę, co?

– Pewnie. Cześć, dzieciaki!

– Cześć, Niki!

Zmierzam w kierunku samochodu, myśląc o tym, co wydarzyło się u Moniki. Mam mętlik w głowie. Do rzeczywistości sprowadza mnie dopiero dzwoniący telefon.

– Hej, kochanie, gdzie ty jesteś?

– Właśnie wyjeżdżam od Moniki.

– Dobrze, to ja czekam.

Uruchamiam samochód i wyjeżdżam spod domu Moniki. Podróż mija dosyć szybko ze względu na brak korków na drogach. Wchodzę po schodach do mieszkania, po drodze mijam Apolonię, która jak zwykle poprawia swoją wycieraczkę akurat w momencie, kiedy przechodzę. Mówię grzecznie „Dzień dobry” i już chcę iść dalej, gdy Apolonia się odzywa:

– Coś źle wyglądasz.

– Ja?

– No tak, taka jesteś blada.

– To pewnie zatrucie.

– To się w domu leży, a nie ludzi zaraża!

Nie odzywam się ani słowem, tylko idę prosto do mieszkania. To miłe, że Apolonia potrafiła się zainteresować i zauważyć, że coś jest nie tak, ale jednak, jak zwykle, musiała upuścić trochę jadu, jak to na prawdziwą żmiję przystało. Wchodzę do mieszkania.

– Tak długo cię nie było.

– Przecież wiedziałeś, że odwożę dzieci do domu.

– No tak, ale tyle mamy pracy, a ciebie nie ma i nie ma!

– Możesz się uspokoić? Przecież nic się nie stało.

– Ciekawe, czy będziesz tak mówić, jak stracimy klientów! W dodatku naszych pierwszych, od których zależy przyszłość naszej firmy.

– Jesteś teraz bardziej czepialski niż nasz były szef.

– On się nie czepiał aż tak, ale też widać, jak dalej pracujesz w jego firmie, nie?!

– Przypominam, że ciebie też zwolnił!

– Mnie zwolnił z powodu ciebie.

– Tak, to powiedz, że to moja wina!

– Nic takiego nie powiedziałem...

- Czepiasz się mojej pracy, a sam nie pracujesz szybciej!
- Bo mam rękę w gipsie, do cholery!
- Tak, ale tę rękę w gipsie masz ze swojej winy.
- Niki, teraz posunęłaś się za daleko!

Emocje we mnie wzbierają, najchętniej wybuchnąłabym płaczem, jest mi niedobrze i słabo, a Mikołaj wydziera się o taką pierdołę. Mam serdecznie dość. Ja zapieprzam, on wszystko spowalnia i jeszcze tak się za to odwdzięcza. Jakoś wczoraj mu nie przeszkadzała wizyta dzieci, które odciągnęły nas od roboty. Wiem, że nasze kłótnie są przez gigantyczny stres, związany z pierwszymi kontrahentami i współpracą z nimi nad projektami, które mogą nam zapewnić piękny start na rynku. Doprowadza nas to często do utraty kontroli. To wszystko przez to, że nie potrafimy sobie z tym poradzić. Ci klienci są dla nas tak ważni, że często nie panujemy nad emocjami. To od nich zależy, jak potoczą się losy naszej świeżo założonej firmy.

- Nie, to ty posunąłeś się za daleko!

Zanim Mikołaj zdąży zareagować, ja już wybiegam z domu, biegnę przed siebie najszybciej, jak tylko umiem, łzy napływają mi do oczu, zatrzymuję się w pobliskim parku. Nie umiem złapać oddechu. W moim kierunku podchodzi starszy pan.

- Wszystko w porządku?
- Tak, dziękuję.
- Niech pani usiądzie i trochę odpocznie.

Miły Pan prowadzi mnie na ławkę, sadza i wachluje swoją gazetą, którą wcześniej czytał.

- Dziękuję bardzo.
- Nie lubię, gdy kobieta przy mnie płacze. – mówiąc to, z kieszeni wyciąga chusteczki higieniczne i podaje mi.
- Dziękuję.
- Jeśli pani tak z powodu faceta, to powiem pani, że szkoda łez. Widocznie on na panią nie zasługuje. Żadna kobieta nie powinna płakać przez mężczyznę.
- Jest pan bardzo miły, ale pójdę już. Dziękuję za wszystko.
- Proszę bardzo. I powodzenia.

Idę przed siebie w poszukiwaniu taksówki. W końcu znajduję stojącą na poboczu, młody kierowca czyta gazetę.

- Przepraszam, czy jest pan może teraz wolny?
- Oczywiście, zapraszam.
- Dziękuję.
- To dokąd jedziemy?
- Do salonu masażu.
- Wiem, gdzie to jest. Ruszamy.

Młody kierowca jest bardzo sympatyczny, ma na imię Maciej, próbuje mnie kilkakrotnie rozśmieszyć, co mu się udaje. Poprawia mi humor. W końcu dojeżdżamy pod salon, chcę mu zapłacić tyle, ile właśnie wybił taksometr, kiedy Maciej się odzywa:

- Nie, wystarczy piętnaście złotych.
- Ale przecież taksometr pokazuje trzydzieści pięć.
- Wiem, ale była pani taka sympatyczna, że przyjemnością było z panią jechać.
- Jak będzie pan tak cały czas robił, to pan zbankrutuje.
- Nie będzie tak źle, poza tym, kto powiedział, że zawsze tak robię? To wyjątek, dla pani.
- Dziękuję w takim razie.
- Jakby pani potrzebowała odwiezienia z powrotem, to niech pani zadzwoni bezpośrednio. Ja z przyjemnością przyjadę. – Maciej podaje mi swoją wizytówkę.
- Dziękuję bardzo i do zobaczenia w takim razie.
- Mam nadzieję!

Maciej odjeżdża, a ja wchodzę do salonu. Oczywiście pierwsze, co zauważam, gdy wchodzę, to recepcja, a przy niej Wioletka ubrana w neonowe ciuszki, która jak zwykle dłubie coś przy paznokciach,

żując gumę i robiąc z niej balony. Gdy podejdziesz się bliżej, trudno nie zauważyć jej makijażu, który oczywiście idealnie pasuje do jej neonowego stroju, a jej powieki pomalowane są aż po brwi. W sumie, gdyby nawalił prąd, to do rejestracji każdy by trafił, bo Wioletka po prostu świeciłaby w ciemności lepiej niż odblaski rowerzystów.

Podchodzę do niej bliżej i oczywiście rozpoczynamy konwersację, która przypomina dialog z ufoludkiem.

– Dzień dobry!

– Dzień dobry.

– O co chodzi?

– Chciałabym zamówić sobie masaż, jak najszybciej.

– A do kogo chce pani iść?

– A kto jest?

– O matko, a co ja, książka informacyjna? Trzeba było poczytać w internecie na stronie, jakich mamy masażystów, to by wiedziała. A teraz ja mam wszystkich wymieniać.

– No dobrze, to może do Marcina albo do pani Ani.

– Marcin!

– Ale co „Marcin”?

– Marcin! – powtarza Wioletta, dmuchając w międzyczasie ogromny balon z różowej gumy balonowej.

– Może jest zajęty, to wtedy pani Ania.

– Nie ma teraz klientów. Chyba jakby miał, to bym nie mówiła, nie?

– A no tak!

Plącę, a w tym czasie Wioletta nie idzie do pana Marcina ani nie dzwoni powiedzieć, że ma klientkę, lecz drze się niczym przekupa na targu.

– Maaarcciiiiin!!!

– Słucham? – Pojawia się Marcin.

– Masz klientkę.

– Chodź, Niki, zapraszam.

Masażysta uśmiecha się do mnie i zaprasza mnie gestem dłoni do środka. Wchodzę i stwierdzam, że kolejne siedem minut konwersacji z Wioletką chyba by mnie zabiło.

– Miło cię widzieć, Niki. Nie oddzwoniłaś do mnie.

– Ciebie też, przepraszam, ale kompletnie wyleciało mi to z głowy.

– Masaż relaksacyjny, jak rozumiem?

– Tak, aż tak to widać?

– Widać. To przygotuj się i mnie zawołaj, OK?

Przebieram się w szlafrok oraz przewiążuję ręcznikiem część od pasa w dół.

– Marcin, jestem już gotowa.

– O, super. To połóż się na brzuchu, ściągnij szlafrok.

Jestem bardzo zestresowana z powodu ataku Mikołaja w domu i wszystkich bieżących wydarzeń. Wszystkie mięśnie mam napięte. Nie potrafię się rozluźnić i o niczym nie myśleć. Marcin zaczyna od pleców delikatny masaż ciepłym olejkiem o zapachu zielonej herbaty. Masuje moją szyję i ramiona, łącznie z rękami.

– Jesteś strasznie spięta. Poprzednio nie było aż tak źle. Coś się stało?

– Nawet nie domyślasz się, jak wiele rzeczy się wydarzyło od tego czasu.

– To teraz czas na rozluźnienie. Zamknij oczy i się odpręż, a problemy zostaw poza gabinetem.

Należy ci się odrobina spokoju.

Moje mięśnie trochę się rozluźniają, może dlatego, że chłopak ma przyjemny męski głos, a jego słowa mnie uspokajają.

Marcin delikatnie masuje moje plecy w górę i w dół, do kości ogonowej. Wklepuje olejek w łopatki. Następnie przechodzi do nóg i stóp.

– Masz bardzo delikatne ciało.

- Naprawdę?
- Tak, już ci to kiedyś mówiłem.
- Tylko nie za długo na stopach!
- Pamiętam, łaskotki.

Uśmiecham się mimowolnie. Marcin kończy masaż, a ja czuję się odprężona i zrelaksowana. Marcin się uśmiecha.

- Lepiej?
- Tak, o wiele.
- Jesteś strasznie blada. Na pewno wszystko w porządku?
- Tak, wszystko OK.
- Poczekaj, dam ci trochę wody, bo wyglądasz, jakbyś miała zemdleć.
- Nie, nie trzeba, nic mi nie jest. Po prostu ostatnio mam trochę więcej pracy.
- Dobrze, rozumiem. Cieszę się, że mogłem cię zobaczyć.
- Ja też się cieszę. W końcu się zrelaksowałam.
- Wpadniesz kiedyś znowu albo zadzwonisz?
- Jasne!

Żegnaj się z Marcinem, dając mu całusa w policzek i wychodzę z salonu. Idę przez miasto, wchodząc do różnych sklepów. Mój telefon dzwoni, więc wyciągam go z torby i spoglądam na wyświetlacz. Jeśli to Mikołaj, to nie odbieram. Monika.

- Hej, Monika.
- No hej. Niki, co się dzieje?
- Nic. A o co chodzi?
- Mikołaj był u mnie i cię szuka, mówił, że wyszłaś z mieszkania nagle i nie odbierasz telefonu.
- A nie mówił, dlaczego wybiegłam?
- No nie.
- No właśnie, wiem, że dzwonił, ale teraz nie zamierzam z nim rozmawiać.
- Więc mam do niego zadzwonić i powiedzieć mu, że z tobą wszystko w porządku?
- Nie, nic mu nie mów i nie dzwoń do niego.
- Ale on się martwi o ciebie.
- Trzeba było wcześniej pomyśleć, zanim powiedział to, co powiedział.
- Dobrze, rozumiem, ja nie będę się wtrącała w wasze sprawy, ale nawet nie wiesz, jak cieszę się, że mój telefon odebrałaś.
- Na ciebie w końcu nie jestem zła.
- Trzymaj się, Niki!
- Ty też, Monia, i pozdrów dzieciaki!
- Pozdrowię. Pa!
- Pa.

Rozłączamy się z Moniką. Idę dalej przez miasto, oglądam wystawy, chcę się odprężyć, nie chcę myśleć o kłótni, o Mikołaju. Chcę pobyć sama.

Gdy się robi coraz ciemniej na dworze, wyciągam wizytówkę Maćka oraz telefon, na którym mam pięćdziesiąt dwa nieodebrane połączenia od Mikołaja. Dzwonię do Maćka.

- Hej, to ja, powiedziałaś, bym zadzwoniła, gdy będę potrzebowała podwózki z powrotem.
- Tak, jasne, pamiętam!
- Mógłbyś przyjechać?
- Oczywiście!
- To ja będę czekać przy salonie masażu, tam, gdzie mnie przywiozłeś.
- Dobra, to ja już jadę.
- OK, czekam.

Długo nie muszę czekać na taryfę Maćka, przynajmniej nie marznę, bo wieczór robi się jednak chłodny.

- Hej! – mówiąc to, Maciek wysiada, by otworzyć mi drzwi od strony pasażera.

- Hej, szybko przyjechałeś.
- Nie chciałem, byś marzła. Wsiadaj!

Jedziemy, rozmawiamy, od czasu do czasu Maciej mówi jakiś dowcip. On też działa na mnie relaksująco. Nie jestem w ogóle zła, a także nie myślę o tym, co miało miejsce w domu i co się wydarzy, jak wrócę. W końcu dojeżdżamy na miejsce. Maciek otwiera mi drzwi, wysiadam z samochodu, chwieję się na nogach, a on natychmiast podtrzymuje mnie. Nie wiem, czy górę biorą emocje, czy chodzi o coś zupełnie innego, może lęk przed tym, co zastanę po powrocie. W końcu kłótnia z Mikołajem była z powodu pracy, a ja uciekłam i nie pracowałam cały dzień. Byłam w salonie masażu, przez co mam wyrzuty sumienia. Co się ze mną dzieje?

- Wszystko w porządku? – pyta kierowca.
- Tak, tak, po prostu jestem zmęczona tym dniem.
- Rozumiem, mam nadzieję, że chociaż trochę teraz odpoczniesz. Zadzwonisz jeszcze zamówić kurs?
- No pewnie!
- To w takim razie do zobaczenia.
- Do zobaczenia.

Maciek czeka jeszcze, aż wejdę do klatki, a następnie odjeżdża, w mojej głowie pojawiają się pytania, które w ogóle nie powinny mnie nurtować. *Czy Maciek ma dziewczynę? Jaki jest poza pracą?* Moje myśli szybko odgania Apolonia, krzątająca się po klatce schodowej, jakby czegoś szukała, a przecież jest już dwudziesta trzecia pięćdziesiąt.

- No, gdzie ty się podziewała? Wszyscy cię szukają.
- Nie wiem, dlaczego mnie szukają. Nie mogę po prostu wyjść z domu?
- Złociutka, gdybyś po prostu wychodziła z domu, to nie miałabyś takich łez na policzkach, kiedy wybiegałaś z klatki schodowej.
- Ciekawe, skąd pani o tym wie?
- Wiem i już! Twój chłoptaş był u mnie, szukał cię, pytał, czy cię nie widziałam...

Na wieść o tym, że Mikołaj był nawet u Apolonii, nogi uginają się pode mną. Czuję, jak krew odpływa mi z twarzy, a Apolonia łapie mnie za łokieć.

- Chodź ze mną, kochaniutka, powinnaś się napić wody.

Apolonia sadza mnie na krześle w kuchni stanowczym ruchem i podaje mi szklaneczkę z wodą.

- Wypij, bardzo jesteś blada.
- Dziękuję.
- Chciałabyś coś jeszcze?

Na myśl o tym, co czeka mnie w mieszkaniu, odpowiadam szybko, niewiele się zastanawiając:

- A ma pani może coś mocniejszego? – Apolonia od razu wyciąga z górnej szafeczki dwie szklaneczki i nalewa nam koniaczku.

Muszę przyznać, przyglądając się jej mieszkaniu, że jest bardzo ładnie, skromnie, stylowo urządzone. Wszystko tutaj idealnie do siebie pasuje i niczego nie jest za dużo. Po dwóch szklaneczkach koniaczku, jak to powiedziała Apolonia: „na dwie nóżki, by równowagę zachować”, w końcu zbieram się na odwagę i postanawiam wrócić do domu. Jest mi gorąco, czuję, jak wzrasta mi ciśnienie. Apolonia, widząc to, nalewa mi kolejne szklaneczki, w końcu tracę rachubę ile, ale wiem, że odwaga bierze górę i wyruszam w stronę mieszkania. Na pożegnanie ściskam się z Apolonią jak z najlepszą przyjaciółką. Wchodząc po schodach, myślę sobie, że może uniknę awantury, w końcu jest po pierwszej w nocy, więc Mikołaj może już spać. Delikatnie i cicho otwieram zamek w drzwiach, by nie obudzić przypadkiem Mikołaja. Wchodzę do środka i cichutko ściągam buty, kładę torebkę, czuję, jak trochę mi przed oczami wiruje, ale podtrzymując się ściany, zmierzam w stronę kontaktu. Nagle zapala się światło, a przede mną wyrasta wysoka męska sylwetka, po chwili nie mam już złudzeń, że to Mikołaj. Nie jest zachwyconym powrotem, po twarzy widać wręcz, że jest zły, ale chwyta mnie pod ramię i prowadzi do łóżka, gdzie delikatnie, jak zwykle, rozbiera mnie do bielizny i przykrywa kołdrą. Wtedy już urywa mi się film.

Niespodzianki życia

Gdy budzę się rano, moja głowa jest niesamowicie ciężka, jakby zalano mi ją w środku cementem ze sklepu budowlanego. Przy moim boku nie ma Mikołaja. Czyżby spał na kanapie w salonie? Gdy unoszę głowę, zauważam, że siedzi na krześle pod ścianą przy szafie i wpatruje się we mnie. Jak długo tutaj jest? Był tutaj przez całą noc? Widzę po jego twarzy, że jest wściekły. Widzę błysk w oczach, ale nie ten co zwykle, gdy na mnie patrzy.

Nagle Mikołaj zrywa się z krzesła i szybkim krokiem zmierza w moją stronę. Podaje mi szklankę z, jak sądzę po kolorze, sokiem pomarańczowym.

– Masz, pij!

– Nie chce mi się pić – mówię, bo nie chcę, by pomyślał, że mam kaca, choć czuję, że go nie uniknę.

– Pij!

Widząc zagniewaną twarz Mikołaja, bez sprzeciwu zaczynam przechylać szklankę, ale nie jest to sok pomarańczowy, tylko jakieś paskudztwo. Po pierwszym łyku zaczynam się krzywić i krztusić. W gardle czuję ogromną gulę, jakbym miała zwymiotować. Od razu odstawiam szklankę na stolik nocny. Mikołaj stoi obok.

– No pij!

– Nie będę tego piła!

– Wczoraj potrafiłaś się świetnie bawić, a dzisiaj tego nie wypijesz?

– Przestań!

– Wiesz, jak się martwiłem? Odchodziłem od zmysłów, nigdzie nie umiałem cię znaleźć!

– Mhmm...

– Tylko tyle masz do powiedzenia? Nie odbierałaś telefonów, a na końcu przyszłaś pijana do domu!

– A nie pomyślałaś, że nie chciałam z tobą rozmawiać po tym, co powiedziałeś?

– I co, tak będzie wyglądała każda nasza kłótnia?

– Nie, tylko...

– Tylko co?

– Po prostu nie wytrzymałam.

– Wypij to do końca.

– Nie, przykro mi, ale nie, to jest ohydne!

– Może i ohydne, ale na kaca pomaga!

– Ja nie mam kaca!

Nagle przypominam sobie całe spotkanie z Apolonią. Przecież nie nalewała mi alkoholu, tylko herbatę. Owszem, wyciągnęła dwie szklanceczki, ale polewała z butelki z Ice Tea.

– Akurat, wczoraj sobie nieźle popofołgowałaś, skoro ledwo trzymałaś się na nogach.

– Aż tak?

– No, aż tak!

– Przepraszam.

– Ja ciebie też przepraszam, za wczorajsze uniesienie... – Mikołaj całuje mnie w czoło, a następnie delikatnie w usta.

– Pójdę zrobić coś na śniadanie, bo pewnie jesteś głodna.

Uśmiecham się do niego, widząc, jak idzie do kuchni, oddycham z ulgą, że już się na mnie nie gniewa. Z drugiej strony w głowie mam ciągle jego krzyk. Zastanawiam się, czy to stres zadziałał, czy raczej chęć posiadania kontroli nade mną. Mam mieszane uczucia, dostrzegam w Mikołaju osobę, w której się zakochałam, ale z drugiej strony czuję strach przed nieznanym. Jak może wyglądać nasza kolejna awantura? Czy to dobrze, że mamy ich coraz więcej i zdarzają się coraz częściej?

Z zamyślenia wyrывa mnie dzwonek do drzwi. Mikołaj zajęty jest w kuchni, więc ja zmierzam do drzwi. Czuję radość, gdy widzę Basię i Kacpra.

- Hej, ciociu!
- Hej, co wy tutaj robicie?
- Przybyliśmy z wizytą.
- Brzmi poważnie, wchodźcie. Głodni?
- Bardzo.

Dzieci biegną do kuchni, gdzie witają się z Mikołajem. Wołają mnie na śniadanie, więc czym prędzej się tam udaję. Wszyscy jemy ze smakiem, dzieci opowiadają, co się wydarzyło od naszego ostatniego spotkania. Mikołaj nie patrzy na mnie podczas tego śniadania ani razu, nie wiem, co się dzieje.

Przecież przeprosiliśmy się wzajemnie. Kacper i Basia wyraźnie wyczuwają gęstą atmosferę, jaka się wytworzyła między mną a Mikołajem, więc zachęcam je do pójścia na spacer.

Mikołaj chce popracować w domu, więc idziemy sami do parku.

- Ciociu, a co się dzieje między tobą a wujkiem?
- Nic takiego, wujek jest zmęczony, ma dużo pracy.
- Na pewno?
- Tak, Basiu.
- Wiesz, w ogóle to wyglądasz okropnie.
- Kacperku, bardzo ci dziękuję za taki komplement.
- Ale ja nie mówię, że staro, tylko okropnie.
- A co jest ze mną nie tak?
- Bardzo jesteś chuda, mój Stefan też to zauważył.
- Bo widzisz, ja po prostu wzięłam się za zdrowe odżywianie.
- Czemu? Przecież frytki są zdrowe, z ziemniaków, a ziemniak to witamina.
- No nie do końca, Kacperku.

Dzieci wygłupiają się w parku na placu zabaw, ja natomiast ukradkiem wyciągam lusterko z torebki, by się sobie przyjrzeć. Faktycznie, nie wyglądam najlepiej, nie czuję się też najlepiej, ale boję się pójść do lekarza. W końcu postanawiam się zbadać i wyjmuję telefon z torebki.

- Dzień dobry, Niepubliczny Zakład Opieki Zdrowotnej, w czym mogę pomóc?
- Dzień dobry, chciałabym się zapisać do lekarza rodzinnego.

Pani z rejestracji zapisuje moje dane i podaje mi godzinę wizyty, udaje się jeszcze dziś. Odwożę dzieci do domu i czym prędzej jadę do poradni.

Doktor Artur Lepiański jest, jak zwykle, uśmiechnięty i usiłuje relaksować wszystkich pacjentów, rozmawiając z nimi, kiedy przemyka korytarzem do gabinetu z kartami pacjenta. Modłę się po cichu, by nic nie wyszło. W końcu nadchodzi moja kolej. Przed wejściem biorę jeszcze trzy głębokie wdechy, a następnie przekraczam próg gabinetu. Lekarz zadaje szereg pytań, po czym wypisuje mi skierowania do kilku specjalistów oraz na badania podstawowe.

- Na pewno nie choruje pani na nic?
- Na pewno, nic mi wcześniej nie było, teraz od pewnego czasu tak mam.
- A ciąża?
- Nie wiem...
- To do ginekologa pani też musi się zapisać.

Wracam do domu pełna strachu i obaw. Kiedy mijam dzieci bawiące się na osiedlu, wrzuszam się, bo co, jeśli ja też noszę w sobie takie dziecięcisko? Niestety relacje, jakie mam z Mikołajem w ostatnich dniach, pozostawiają wiele do życzenia. Mikołaj teraz tak dziwnie się zachowuje. Co ja wtedy zrobię? A co, jeśli diagnoza okaże się znacznie gorsza i wszyscy mnie zostawią i zostanę sama jak palec?

Wchodzę do klatki, oczywiście na schodach wita mnie Apolonia, jak zwykle ustawiająca swoją wycieraczkę. Pytam więc, czy piłyśmy wczoraj koniak czy herbatę.

- Dziecko, w takim stanie, w jakim byłaś, w życiu nie podałam ci koniaczku!

Wreszcie udaje mi się dotrzeć pod moje drzwi i, po długich poszukiwaniach, otworzyć je za pomocą klucza. Dziwię się, bo Mikołaja nie ma w domu. Z jednej strony ciekawi mnie, dokąd wyszedł, a z drugiej czuję ulgę, że go nie ma. Patrę na swój telefon, ale nie czeka na mnie żadne powiadomienie.

Czuję się senna, więc idę do sypialni, kładę się i natychmiast odpływam.

Gdy nagle otwieram oczy, w mieszkaniu jest już ciemno, a Mikołaja nadal nie ma. Niepokoję się o niego, więc biorę telefon i zaczynam dzwonić. Nie odbiera. Wysłałam mu kilka wiadomości. Czyżby chciał się zemścić za mój ostatni numer z „koniaczkami” i Apolonią? Co on sobie myśli? Zaczynam się coraz bardziej denerwować. W końcu słyszę chrzęst otwieranych drzwi. Od razu przystępuję do ataku.

– Gdzie byłeś?

– Na spacerze.

– Dzwoniłam.

– Wiem...

– Tak po prostu to mówisz?

– Tak, przecież ciebie również nie obchodziło, kiedy ostatnio wydzwaniałem i szukałem cię wszędzie.

– Czyli co, chciałeś się na mnie odegrać?

– Może...

Moja złość przybiera na sile, mam ochotę uderzyć go w twarz. Jest bezczelny i niezwykle arogancki.

– Chodź do łóżka!

– Słucham?

– Prześpijmy się ze sobą i wszystko wróci do normy.

– Piłeś?

– Odrobinę.

Mikołaj przysuwa się do mnie, jego spojrzenie nie jest czułe, lecz pełne złości, zaczyna się do mnie przystawiać.

– Przestań!

– Co ci się nie podoba, kochanie? Przecież zawsze lubiłaś mój dotyk.

Po tych słowach wszystko widzę jak za mgłą. Czuję na sobie coś zimnego. Otwieram oczy, Mikołaj siedzi przy mnie, przykładając mi mokry, chłodny ręcznik do twarzy, przemywając ją delikatnie.

– Straciłaś przytomność. Chyba nigdy się o ciebie tak nie bałem.

Ja natomiast cały czas mam przed oczami scenę, jaka miała miejsce przed utratą przytomności. Odpycham Mikołaja od siebie i chcę czym prędzej się podnieść, ale czuję się jak na karuzeli. Mikołaj chwyta mnie w pasie w odpowiednim momencie.

– Nie wstawaj. Niki, co się dzieje?

– Nic!

– To przeze mnie?

– Możliwe, że i przez ciebie.

– Nie chciałem cię tak zdenerwować.

– Ale świetnie ci wyszło. Możesz mi powiedzieć w takim razie, co takiego chciałeś?

– Źle mnie odebrałaś.

– Byłeś bezczelny i arogancki, pomyśl, jak mnie potraktowałaś.

– Niki, dokąd idziesz?

– Chcę zostać sama!

Mikołaj jeszcze coś do mnie mówi, ale ja już nie chcę go słuchać. Zakładam buty i kurtkę, wychodzę z domu, niczego ze sobą nie zabierając. Klucze, telefon i dokumenty zostają w mieszkaniu. *Co ja wyprawiam? Co my wyprawiamy? Dlaczego tak między nami jest?* Mam mnóstwo przemyśleń i pytań do samej siebie. Przecież tak nie było. Idę ciągle, nie zastanawiając się nawet dokąd, nogi prowadzą mnie pod drzwi Moniki.

– Cześć, przepraszam, że tak późno.

– Nie ma sprawy, wchodź, dzieci śpią.

Monika mnie pociesza, postanawiamy, że muszę sobie wszystko przemyśleć na spokojnie, więc przenocuję u niej. Dzieci, widząc mnie rano w domu, cieszą się jak dwa małe kangurki. Przytulają mnie mocno, to cudowne uczucie być tak przez kogoś kochaną. Z powodu wizyt u lekarzy i moich badań po

śniadaniu wychodzę. Muszę wrócić do domu przebrać się i pojechać do przychodni. Dopiero przy drzwiach przypominam sobie, że nie mam nawet kluczy. Delikatnie naciskam dzwonek. Drzwi otwierają się natychmiast, jak w *Ali-babie i czterdziestu rozbójnikach* po wypowiedzeniu słów „Sezamie, otwórz się”. W drzwiach stoi zmęczony Mikołaj, po jego twarzy widać, że nie przespał nocy. Z jednej strony jest mi go żal, ale z drugiej – sam sobie na to zasłużył. Chce mnie objąć, przytulić, ale ja sprytnie i szybko omijam go i zamykam się w łazience. Mikołaj, stojąc przed wejściem łazienki i pukając delikatnie, przeprasza, pyta, gdzie byłam, mówi, że się martwił. Ja nie chcę tego słuchać, więc odkręcam wodę i zanurzam się w niej, uspokajając po wczorajszym dniu i przed wizytą na badaniach. Wychodzę z łazienki w ręczniku i udaję się do sypialni po ubrania. Mikołaj siedzi na łóżku załamany, z pochyloną głową i założonymi na niej rękami.

– Odezwij się do mnie, proszę – mówi łamiącym się głosem...

– Spieszę się, Mikołaj.

– Proszę, porozmawiajmy.

– Później, już mówiłam, że się spieszę.

– To koniec między nami, Niki?

– Mikołaj, nie powiedziałam tego, porozmawiamy, jak wrócę, dobrze? – Odruchowo dotykam jego twarzy dłońmi, a on wpatruje się we mnie z takim uczuciem, jakie wcześniej widywałam w jego oczach. Wstaje.

– Na pewno wrócisz?

– Na pewno.

Mikołaj całuje mnie delikatnie, jakby się bał tego, czy nie dostanie w twarz. Zabieram ubrania i przebieram się w łazience, a następnie wychodzę do lekarza.

Pierwsze starcie, czyli pobieranie krwi i inne podstawowe badania, przechodzę bez trudu i utrat przytomności, więc nie jest źle. Najbardziej boję się wizyty u ginekologa, tego, co wykaże badanie u niego. Wracając do domu, myślę zarówno o badaniach, jak i o czekającej mnie rozmowie z Mikołajem. Obawiam się kolejnej awantury, decyduję również, że nie powiem mu nic o swoim zdrowiu, dopóki nie będę miała wszystkich wyników.

Wchodzę do domu, czuję cudowny zapach, na podłodze leżą płatki czerwonych róż. Stół w pokoju jest pięknie nakryty, ze świecami i przygotowanymi kieliszkami. Mikołaj pojawia się ubrany elegancko. Ma na sobie niebieską koszulę i garnitur w kolorze ciemnego grafitu.

– Jesteś?

– Obiecałam. Co to za okazja?

– Nie ma okazji. Musimy porozmawiać, a ja cię w ostatnim czasie bardzo zaniedbywałem.

Postanowiłem więc to zmienić.

– Wina jest również moja.

– Ale ja nie powinienem się tak zachowywać jak ostatnio.

– Przepraszasz?

– Sądzę, że zwykle przepraszam nie wystarczy.

– Przeraziłeś mnie, pierwszy raz widziałam cię takiego. A nie zrobiłam przecież nic tak poważnego. Zrobiłeś mi dziką awanturę o kawę u Moniki.

– Wiem, jest mi strasznie głupio z tego powodu. Uniosłem się niepotrzebnie. Nie umiem sobie poradzić z tym stresem, nerwami i deadline'ami projektów. Czuję na sobie ogromną odpowiedzialność, bo wiem, że bez tego możemy nie zaistnieć na rynku, a na założenie firmy to ja cię namówiłem.

– Mikołaj, rozumiem twoje emocje. Myślisz, że ja się tego nie obawiam? Nie stresuję? Ciągle o tym myślę. Może jednak, zamiast wszczynać awantury, wystarczyłoby na spokojnie porozmawiać ze mną i opowiedzieć o swoich obawach.

– Masz rację, Niki, ale jestem tylko facetem, chcę to wszystko udźwignąć. Nie chcę pokazywać przed tobą, że jestem słaby czy sobie nie radzę.

– No tak, męska duma.

– Żebyś wiedziała, że to ta duma mi na to w tamtym momencie nie pozwoliła. Staram się ułożyć nasze życie jak najlepiej. Chcę być mężczyzną, przy którym nie będziesz musiała się o nic bać.

- Ja czuję się przy tobie bezpiecznie. Wierzę, że niczego nam nie zabraknie. Musisz jednak ze mną szczerze o wszystkim rozmawiać, zamiast wybuchać.
- Teraz już będę, przynajmniej się postaram. Obiecuję.
- Ja też ci obiecuję, że postaram się ciebie nie zawieść.
- Nie zawodzisz, po prostu jesteś dla mnie tak ważna, że obawiam się, że mogłabyś mnie zostawić.
- Wychodzę często podczas większej awantury, bo wiem, że to powstrzyma mnie od powiedzenia kilku zbędnych, raniących słów. Uspokajam się w ten sposób. To jest moja reakcja obronna.
- O tym nie pomyślałem. Za to czułem wtedy ogromny strach o ciebie, o nas.
- Ja ten strach o nas mam przez cały ostatni czas naszych awantur. Na pewno nikt na nikim nie powinien się odgrywać, by dać mu w kość i by poczuł to, co my.
- Masz rację, w tamtym momencie kierowała mną chęć zemsty i sprawdzenia, czy też się będziesz o mnie martwić.
- Mikołaj, głuptasie, oczywiście, że tak.
- Teraz to wiem i jest mi głupio.
- Mi również. Nie zachowujemy się więc tak już więcej.
- Musimy poprawić się w rozmowach.
- Zdecydowanie.

Mikołaj zbliża się do mnie, ma drżące ręce, co zauważam, gdy odgarnia kosmyk moich włosów, szepcząc:

- Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałem cię za to wszystko przeprosić.

Całuje mnie czule, a następnie odsuwa szarmancko krzesło, zaczynamy naszą kolację.

Muszę przyznać, że Mikołaj jest genialnym kucharzem. Oczywiście za wino do kolacji dziękuję, wymijająco odpowiadając, że po ostatnim wyczynie z Apolonią mam dość alkoholu. Dzisiaj mogę się poczuć, jakbym była w ekskluzywnej restauracji. Po uczcie zanosimy talerze do kuchni, zaczynam zmywać.

- Zostaw, ja to zrobię.
- Nie, ty gotowałeś, więc ja pozmywam.

Mikołaj nagle chwyta mnie w pasie i obraca, zakręcając wodę drugą ręką, gdyż ściągnął stabilizator. Nawet nie wiem, czy już powinien go zdjąć bez wiedzy lekarza.

- Muszę pozmywać.
- Później, kochanie. Teraz ja muszę cię przeprosić.

Całuje mnie czule, tak jak kiedyś, dotyka delikatnie. Nawet zanieśenie do łóżka i zdejmowanie kolejnych części mojej garderoby jest tak samo zmysłowym doznaniem jak kiedyś. Nie śpieszy się, jest łagodny i bardzo dokładny. A ja mogę powiedzieć to całkowicie szczerze, że jeszcze nigdy czegoś aż tak cudownego nie przeżyłam i nie czułam. Uwielbiam moment, gdy nasze ciała stają się spójną całością, gdy Mikołaj we mnie wchodzi, zatapiając się do głębi. Kocham ciepło pojawiające się w tym momencie, oblewające całe moje ciało. Każdy nasz ruch jest jednością i satysfakcją. A doznanie w postaci orgazmu, gdy dochodzimy równocześnie, jest mocne i wspaniałe. Obojgiem nas wstrząsają spazmy rozkoszy, oboje dyszymy do swoich uszu, jęcząc i opadając na siebie. Czujemy się wtedy całością, czujemy się tak, jakby nic nie było w stanie nas rozdzielić.

- Jednak ta forma godzenia się to jest coś.
- Niki, ale ja nie chciałem... Ja wiem, że ostatnio...

Widzę, że Mikołaj jest zmieszany wypowiedzianym przeze mnie zdaniem, zapewne przypomniła mu się ta piekielna awantura. Odwracam się w jego kierunku, przybliżam do jego twarzy.

- Wiem, Mikuś, ja to wiem.

On znów całuje mnie delikatnie i zaczyna kolejną rundę. A ja się w głębi duszy zaczynam na tę rundę drugą bardzo cieszyć.

Po tej niezwyklej nocy jestem zmęczona, ale bardzo szczęśliwa. Spoglądam na niego i widzę uśmiech na jego twarzy. Rano krząta się po domu tak, jak zwykle, podśpiewując pod nosem. Wchodzę do kuchni ubrana w jego koszulę i przyglądam mu się uważnie. Dostrzega mnie, zawadiacko mruga

oczkiem i podchodzi, całuje, chwytając mnie mocno w pasie.

– Masz piękne krągłości, wiesz?

– Ej, ej, dopiero co Kacper powiedział mi, że schudłam.

– Kacper na szczęście nie widzi cię w takiej odsłonie jak ja, a mnie się to bardzo podoba.

– Naprawdę?

– Hmmm, owszem.

Mikołaj ze mną flirtuje, żartuje. Śniadanie nie wygląda tak jak ostatnio. Jemy, rozmawiamy i śmiejemy się. Po jedzeniu nabieram ochoty na kąpiel. Siedząc w pianie z zamkniętymi oczami, słyszę zbliżające się do mnie kroki. Oczywiście to nikt inny jak Mikołaj. Wchodzi powoli do wanny, rozchlapując wodę na kafelki.

– Miałam się zrelaksować. A ty tu przyszedłeś.

– Zrelaksujesz się.

– Czyżby?

– Obiecuję ci, Niki.

Jestem zrelaksowana, zmęczona, ale bardzo szczęśliwa. Wygląda na to, że nasze życie wraca do normy, a nawet jest lepsze, niż było kiedykolwiek.

Po południu dzwoni telefon, gdy odbieram, okazuje się, że to pani z rejestracji z przychodni, by potwierdzić moją wizytę u lekarza. Moje myśli wracają nagle do pytań o to, co teraz będzie. Akurat teraz, gdy z Mikołajem znów zaczęło się układać. Jak sobie poradzę? Co, jeśli okaże się, że to coś poważnego?

Następnego ranka Mikołaj wychodzi na spotkanie i zakupy, ja natomiast przygotowuję się do wizyty u lekarza. Wychodząc, zostawiam Mikołajowi kartkę:

Do zobaczenia wieczorem,

Kocham Cię!

Twoja Niki

Długo zastanawiam się, czy jechać samochodem, czy się przejść. Decyduję, że spacer zadziała na mnie odprężająco. Siedząc w poczekalni, jestem zdziwiona tłokiem, jaki tam panuje. Wiedziałam, że to dobry lekarz, ale dziwi mnie i tak liczba czekających kobiet. Wchodzę z dwu i pół godzinnym opóźnieniem. Lekarz przykłada się widocznie do badań, skoro wizyty w jego gabinecie tak długo trwają.

– Pani Nikola Majerczyk!

– To ja.

– Zapraszam do gabinetu.

Na samym początku lekarz zaprasza mnie do biurka, prowadząc grę „sto pytań do”, którą tak uwielbiam. Wybaczam, bo prowadząc ze mną tak szczegółowy wywiad, naprawdę przykłada się do swojej pracy. Następnie podaje mi specjalne ubranko i każe je założyć za parawanem.

– Jest pani gotowa?

Wychodzę zza parawanu. Kiwam głową. Lekarz uśmiecha się do mnie i wskazuje gestem dłoni fotel. Siadam na nim początkowo normalnie, nieco skrępowana. Wiem, że ginekolog to lekarz jak każdy inny, jednak wizyta ta zawsze powoduje we mnie uczucie wstydu.

– Proszę się nie stresować, może to nie będzie zbyt komfortowe, ale postaram się, by nie było źle. Proszę rozstawić szeroko nogi na tych podwyższeniach i zjechać nieco pupą w dół, w moją stronę.

Robię to, co mi powiedział, a lekarz podjeżdża w moim kierunku z metalowym wózkiem pełnym narzędzi.

– Proszę trochę się zsunąć. O, właśnie tak.

Lekarz najpierw tłumaczy, co będzie robił. Gdy pierwszy raz zagłębia we mnie wziernik, wydaję z siebie jęk. Przyznaję, że nieco mnie to zabolowało. Było nieprzyjemne, zimne i trochę bolesne. Byłam bardzo spięta, nie ukrywam.

– Może delikatnie zabolęć ze względu na wąskie dojscie. Niech pani spróbuje się rozluźnić.

Podczas wizyty robi mi wszystkie badania, z cytologią włącznie. Przyznam jednak, że stara się

być delikatny. Na koniec wypisuje mi receptę. Jego słowa odbijają się w mojej głowie głuchym echem. Wychodzę z gabinetu skołowana, nie wiem, co się wokół mnie dzieje. Oczy mam pokryte mgłą, czym prędzej więc wybiegam z poradni na powietrze. Pada deszcz, którego krople są dla mnie ukojeniem. Stoję na środku, głęboko oddychając, po mojej twarzy spływają zarówno krople deszczu, jak i łzy, a ciałem wstrząsa dreszcz za dreszczem.

Do domu idę powoli i okrężną drogą. Gdy nareszcie docieram pod klatkę, patrzę w górę. W mieszkaniu światła są zapalone. Mikołaj pewnie na mnie czeka. Z torebki wyciągam telefon, dopiero teraz zauważam SMS od niego:

Mikołaj:

Ja ciebie też kocham, Niki, nawet nie wiesz jak bardzo!

Łzy na nowo zaczynają spływać po moich policzkach. W końcu biorę się w garść i wierzchem dłoni wycieram twarz. Spoglądam jeszcze w lusterko, by stwierdzić, czy nie wyglądam jak Pędzący Indianin. Mój makijaż został chyba kompletnie zmyty przez deszcz i łzy. Wchodzę do klatki, Apollonia wita mnie w drzwiach:

- Dobry wieczór!
- Dobry wieczór.
- Wszystko w porządku u ciebie, dziecko?
- Tak, wszystko dobrze.
- Bo jak coś cię dręczy, to możemy porozmawiać.
- Dziękuję, ale teraz już udam się do domu.
- Dobranoc, kochaniutka!
- Dobranoc!

Wchodzę na górę ciężko, ale gdy stoję przy drzwiach, biorę głęboki oddech i naciskam klamkę. W progu uderza mnie zapach męskich perfum. Zaczynam się rozbierać, z torebki wyciągam zwitki papierków od lekarza, łącznie z receptą. Słyszę, jak Mikołaj biega po salonie, więc udaję się w tamtym kierunku. Muszę przecież o wszystkim mu powiedzieć, nie mogę go okłamywać.

Gdy wchodzę do pokoju, widzę świece i nakryty stół. Mikołaj stoi w garniturze, z bukietem róż w ręku. Podchodzi do mnie i klęka przede mną, a ja czuję, jak moje ręce, ukrywające za plecami zwitek papierów, zaczynają drżeć.

– Nikołu Majerczyk, czy zechcesz zostać moją żoną i trwać wiecznie przy moim boku, dopóki śmierć nas nie rozłączy?

Moje oczy pokrywają się mgłą spowodowaną przez łzy, drzę. Mikołaj przygląda mi się z niepokojem.

– Mikołaj, bo ja, ja muszę ci o czymś powiedzieć...

Patrzy na mnie przerażony. A ja nie umiem wydać żadnego dźwięku z moich ust. Podaję mu więc plik papierów od lekarza, a on podaje mi bukiet. Przygląda się dokładnie wynikom. Widzę, jak do jego oczu zaczynają napływać łzy.

- To prawda?
- Całkowita.

Oboje płaczymy, ja, stojąc, a Mikołaj, klęcząc z moją dokumentacją medyczną. Czuję, jakby wszystko było snem, czuję dziwny spokój, wiem, czego chcę, wiem, kogo kocham, wiem, kim jestem. I w końcu rozumiem, czym nie jest miłość – nie jest tym wszystkim, za czym biegałam do tej pory. Przejmowałam się odrzuceniem, ale to nie była miłość.

Mikołaj pierwszy odzyskuje głos.

– Niki, to wyjdiesz za mnie?

Epilog

Miłość jest ciągle wokół nas, widać ją wszędzie, absolutnie wszędzie dookoła. Miłość jest tam, gdzie akceptuje się drugiego człowieka, gdzie akceptuje się kogoś z całym bagażem jego doświadczeń, nawet tym niewygodnym – to jest MIŁOŚĆ. Może przydarzyć się w każdym wieku, absolutnie każdemu, szczególnie wtedy, gdy zupełnie się jej nie spodziewasz. Prawdziwa miłość potrafi odmienić człowieka. Miłość to dobroć, to troska, to tęsknota, to dbanie o drugą osobę, to myślenie o niej oraz wrażliwość na to, co dla niej istotne. Na taką miłość czasem długo się czeka. Tak długo, że można stracić wszelką nadzieję, że kiedykolwiek nas spotka, ale gdy w końcu się zjawia, jest znacznie lepsza niż wszystko, co można sobie wymarzyć.

Staje się niczym różany ogród – troska, wiara, szczerłość i namiętność powodują, że rozkwita. Róże są piękne, duże, bujne, barwne, ale mają też kolce, bez tych kolców nie byłoby miłości, mogą też boleśnie zranić. Miłość to na pierwszy rzut oka piękno w czystej postaci, z czasem jednak zauważamy kolce. Musimy bardzo uważać, żeby kogoś nie zranić i samemu nie uciepieć, chwycić tę drugą osobę z uwagą i wyczuciem, a w razie drażnienia zaopiekować się nią. Gdy miłość się pojawia, widzimy wyłącznie piękne kwiaty. Kiedy zwracamy uwagę całościowo na ich piękno, zauważamy też kolce, wtedy wiemy, że w miłości musimy przewyciężyć każdy kolec, każde jego ukłucie.

Miłość nie przychodzi na zawołanie, nawet kiedy jest na nią miejsce. Nie przychodzi, bo takie są oczekiwania społeczne. Nie ma co jej poganiać, ona sama znajdzie swój czas.

Gwatemalskie przysłowie mówi: Człowiek ma tyle lat, ile jego serce. Każde uderzenie dla kogoś czyni je młodszym, zmusza do gimnastyki i dalszego bicia. Przecież gdybyśmy nie spotkali tego drugiego człowieka, nie polubilibyśmy go. Gdybyśmy go prawdziwie nie polubili, nie zauroczylibyśmy się ani nie zakochali. Gdybyśmy się nie zakochali, nie tęsknilibyśmy.

Wszystko przychodzi w najmniej oczekiwanym i najbardziej odpowiednim momencie, a życie może przynieść niejedną niespodziankę.

Ciąg dalszy nastąpi...